

MIESIĘCZNIK LITERACKI

AKANT

ISSN-1429-9054 PKWiU 22.13.10-00.22 PCN 4902 Nr Rej. 295 Nr Indeksu 344141 NR 10 (296) Rok XXIII PAŹDZIERNIK 2020 cena 5 zł (w tym 8%VAT)

✉ e-mail: akant24@wp.pl, www.akant.org



Rys. Waldemar Jagliński, „Rycerz” z cyklu Hybrydia

Waldemar Jagliński

ZNAKI

nasza wielobarwna skóra
stopniowo twardnieje
spod naskórka wyrastają połyskliwe
metalowe łuski – rodzaj pancerza

naturalna powłoka
ustępuje miejsca znakom czasu
a uformowane androidy
zacieśniają krąg
wokół prostaczka

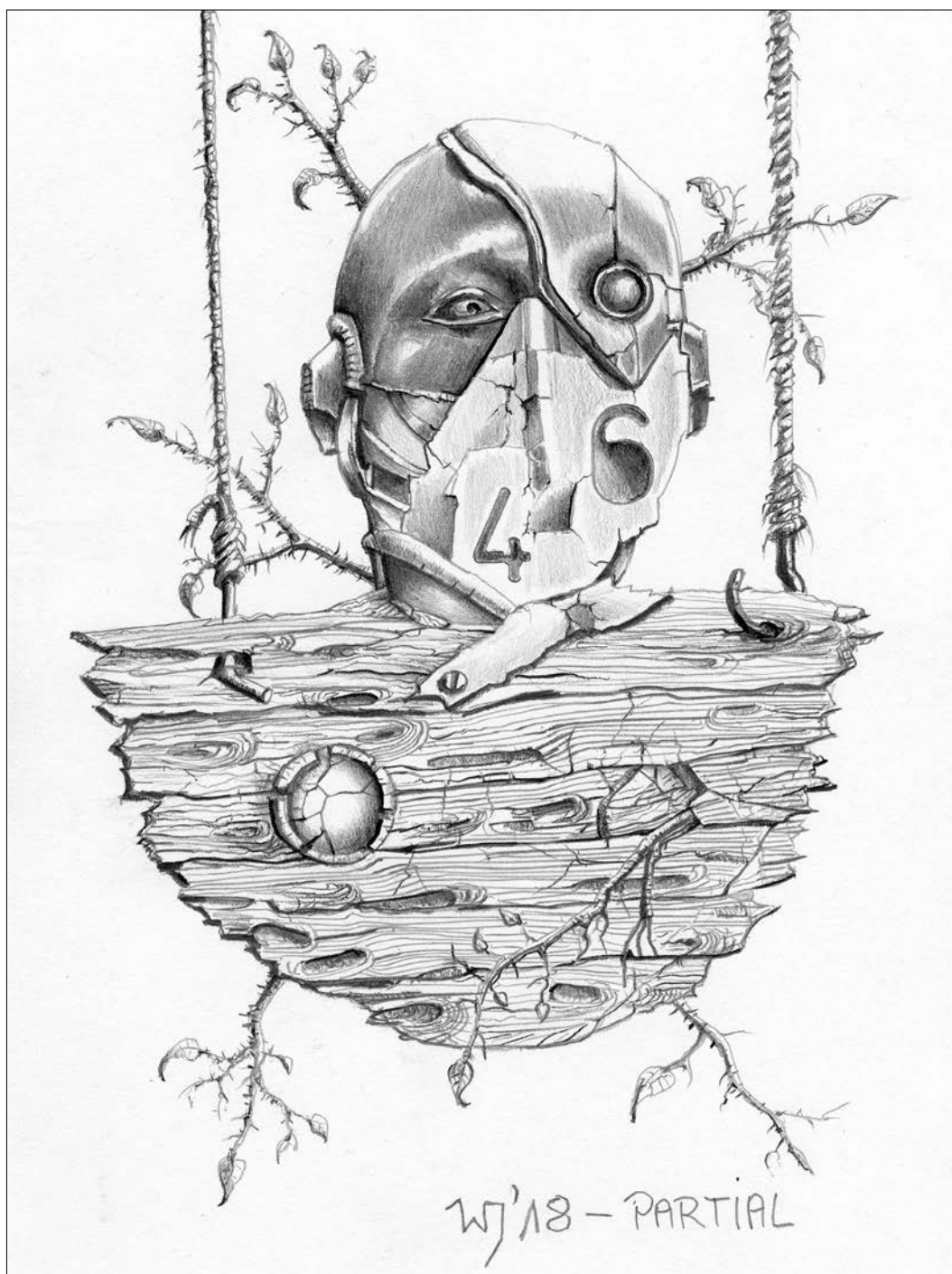
Waldemar Jagliński

PARTIAL

Jego wycinkowa rzeczywistość
nie zmieniała się od lat –
jakaś część jego jestestwa
pragnęła pozostać w podróży
do upragnionej własnej Proximy
świata pełnego błogostanu
leżącego pośród nowych drzew

surowość dnia nakazywała jednak
pozostanie w starym schemacie
gdzie niezbędnym szablonem
stawały się połączone rozmaicie
spękane nieheblowane deski –
rodzaj codziennej góry
wiszącej na zardzewiałych
ale bardzo mocnych hakach

tak więc trwał jako częściowy
idący wciąż do siebie
pogubiony w liczbach i mitach
choć nadal odporny –
zlepiony z przeciwności



Rys. Waldemar Jagliński, „Partial” z cyklu Hybrydia

Marek S. Podborski

PÓŁ KROKU WCZEŚNIEJ

mój dom otwarty
przeciągiem w kłęb kurzu

sam już jestem pod miotem
wszelkich drzazg sklejonych

w prze/łamaniu lodów
królestwa krwi podtopień

pod to pień skamieniałego
drzewa balsamiczną śmiercią

zaspanego w mrok Ziemi
jak rozpękły dzwon

Rafał Gawron

SZKODA MI CIEBIE, WIATRU

wiatr stoi w miejscu
nawet go widzę dostrzegam
czy on ostrzega mnie
chodnik wyciągnął brzuch
asfalt wyciąga ramiona wzdłuż
ja leżę w poprzek i zerkam
z zegarkiem w rękę
moja ręka nie daje się dziś dosiąść
złożyła jedno życzenie
zjadła masę z czasu
a tego jest w bród
sięga mi po szyję
zaciska pętlę
a ja chcę iść

Natan Leśny

Nie ten co kiedyś

Nie spotkałem nigdy siebie takiego.
Nawet w noc, której nie oświetla żadna latarnia.
Teraz jestem tu realny, ale jakbym przepaść śnił-
zagłębienie we mnie bez dna.

Nie patrzę już w lustro, łudząc się, że tak zniknę
z oczu- wszystkich.
Rozmazuje się tylko w swojej pamięci.
Cały czas jestem, pomimo braku zgodności.

Nie ten co kiedyś,
a ten co nauczył się wiązać buty
lewą ręką - nie wyrażając zgody.

Przecho-dzień

Szedł razem ze świtem, jednak chwilami miał wrażenie, że go nawet wyprzedza i przez to cofa się nieco w stronę ciszy nocy. Późnoletnie ptaki, zmęczone gniazdowaniem, udreżone wylęgiem, nie ogłaszały już aneksji przestrzeni w girlandach swych pieśni, tylko ku siły „chodź, chodź!” - lekko kwiląc w zaroślach. Z każdym krokiem szorstka trawa uwalniała setki kropel rosy, spływających po nogawkach w cierpkich łzach.

Niebawem przyczłapał się do niego lew ze złotą grzywą.

- Idziesz przez moje królestwo pielgrzymie, więc zasiądź do mego stołu, pochłoniemy ciepłe wnętrzności i opijemy się krwistym winem.

- Królu złotogrzywy zaszczycasz mnie swym stołem, lecz ja idę dalej, jeszcze dalej niż lęk, który jest królem nad tobą, a jemu też się nie kłaniam i jak obłok przechodzę obok.

Szedł więc wciąż dalej a płochę fale rozchodziły się ze środka.

Zaszumiło stare drzewo:

- Usiądź w mym cieniu pielgrzymie, ja dam ci owoc, schronienie, mój jest strumień i migotania nadlistnych promieni. W mych szelestach zapomnisz rzeki słów, a w pętach korzeni wyrośniesz w sytości światła!

- Dotknę tylko twej świetlistej korony, przywitam się w po-korze i pójdę dalej.

A to znowu noc czekała jego zachodów, niczym czuła kochanka, by zwodzić go marą, ze snu gwiezdną kotarą i chłodem zbłąkanych więźniów. A on poszedł mimochodem, musnął ją swym bezcieniem, aż przedświtem prze ja śnił.

Nikt go już potem więcej nie widział, tylko czasem trawy się lekko rozchyłały i fale rozchodziły się ze środka.

Marek S.Podborski,
liryaakantu@gmail.com

Marcin Lenartowicz

Nieobecność

Kręgi w zbożach, rtęć na koniuszkach palców -
konieczność przejścia na ty z każdą tkanką,
w której brak powietrza - skąd to się rozchodzi?

Jak relikwie zdobiące ołtarze - zapach traw,
w których schowałaś kosmyk włosów.
Przypominam sobie od czasu do czasu jakiś
najmniej istotny szczegół - drewniany kolor,
cegłany smak kogoś lub czegoś, co pozwalało
odetchnąć pełną gębą. Bo przecież teraz
to tylko synonim - symbioza uzależnień
wynikających z braku lepszych porównań
i pytań zadawanych półszepem, pośrodku stołu:

Czy to już?

*Czy teraz wszystko będzie miało zielony podtekst
i drapało w stopy?*

Skąd. To się rozchodzi.

Marcin Lenartowicz

Nieważkość z cyklu Deszcz

Zamiast snów o studni - i głębiej -
od stu dni zasypiam bezpieczny.
Bo z wody, to teraz tylko para,
zgiełk jak na dworcach.
Autobusowych.
Wystarczy zająć miejsce, wyjrzeć przez okno,
a zaraz już jesteś.
Wystarczy położyć się na plecach
lub oprzeć o rękę,
a czuć ciężar, co nie wgniata w podłogę,
nie każe biec na oślep przez życie,
jakby gonił cię lęk o zawleczkę, co wypadła i toczy się obok.
Zamiast niej, tuż przed oczami,
widzisz marchewkę.

wujek Marcin dziewczynkom

Marek S.Podborski

OBCHÓD

Przed moim domem znów
przechodzi człowiek – pajak
ubrany w szarobure łachy
po sępie nie

obecny
suchy

Głowa

owa

dzia opuszczona

smętna

ciągle coś mam

roczce w swym

rapsofonicznym świetle szaleńca

Brzegiem ulicy

krok za krokiem posuwisty

om i ja wszystko

kościwy

człowiek – duch

Szydercza modliTwa chodzenia

jak zegar bez rad

na

Rafał Gawron

PONICZYJ

kiedy most wiedzie za daleko
wzrok zagląda pod niebo
po bokach płytkie ramiona
sięgają po pas

zbyt wysoko na skok do
rzeki zasypanej piaskiem
pustej puszczy pustyni

nie spojrzę w twarz
swojej paszczy lwa
piasek woda lustro
jest i nie ma mnie

błąd rozsiewa ziarno
nikt nie zbiera do
rozbitej klepsydry
uciekła przed nikim

pomocna dłoń szuka
pomocnej ręki

nie zaszczekał żaden obłok
nikt nie wita
nikt nie żegna
nikt nie przeżegna

tylko ptaki zwiastują życie
gdziekolwiek za mostem
czegoś innego cokolwiek

płyną złączone w locie
ze swoim kluczem
do drzwi bez granic

POMYLONY

Część 4

Chłopaki! To jest dobry pies! Krzyczy J. Ogrodnik, poeta zieleni, artysta krajobrazów i sceneryj wiejskich. Uwielbialiśmy go... nadużywał alkoholu jak większość tamtejszych artystów i załatwiał dla nas piękne rośliny. J. Ciekawe co z nim dzieje się teraz???

Siedzę na dacy. Dzwoniłem do A. z tamtych czasów. Ma już dziecko i męża, mały domek na wsi. Kochana A. Nie spotkałem tak pozytywnej czarodziejki jak ona już nigdy. Powiedziała mi, że wszyscy wspominają tamte czasy – byliśmy tak szaleńczo wolni i potwornie zniewoleni w tej wolności. Kiedyś zamówiliśmy po kwasie taksówkę, podając za adres pole kukurydzy pomiędzy dwoma wioskami – i taksówkarz przyjechał! Był z nami nurek i alpinista. Siedziałem na przednim siedzeniu. Taksówkarz pruł dwieście na godzinę, ja zanosłem się konwulsyjnym śmiechem. Na drugi dzień w odwiedziny przyjechała Pani światła i ojciec. Nie było już mi tak do śmiechu. Obudziłem się rano jeszcze naćpany i pijany...

miejsce

*nie zmienisz miejsca
bo ono jest tam gdzie jesteś ty
to samo miejsce
możesz natomiast
odmieniać się
w nim
przez wszystkie
nie znane ci dotąd
przypadki*

Biznes padł. Tak jak i my pod naporem miejscowego piwa i wódki. Trzeba iść i uciekać dalej.

Zadzwoiła Pani światła i powiedziała, że teatr lalek z naszego miasta szuka człowieka do obsługi światła i dźwięku. O tak! To mi się spodobało, praca w teatrze, tak! Zebrałem się resztkami sił z powrotem do rodzinnego miasta. Dziwnym trafem! Spotkałem znajomego z branży pomylenia, który wręczył mi LSD. Jutro ma się odbyć rozmowa rekrutacyjna, ale co tam... Noc spędziłem z D. która szukała kogoś, kto pomoże jej umrzeć tak jak ja. Wzięliśmy więc po małym kartoniku i zatopiliśmy się w iluzji i wyobraźni – jak pięknie zapomnieć o sobie i o świecie. Puść muzykę! Tak. Muzyka poprowadziła nas w górę w ramiona aniołów świetlistych o pięknych błękitnych oczach. Tańczyliśmy policzek przy policzku. Byliśmy w niebie. To dziwne – po zażyciu kartoniku dwa następne tygodnie wydają ci się okresem beztróski i prostoty. Życie jest tym czym jest i nie masz żadnych pytań... ach tak! Rozmowa.. odbyła się. Pani dyrektor teatru wyciągnęła na powitanie w moją stronę swoje ręce... a one wydłużyły się nierealnie i mnie objęły w serdecznym uścisku – pomyślałem, że mam tarapaty jeśli ta drobna kobieta już na wstępie spostrzeże moje powiększone do rozmiaru małej galaktyki źrenice... ale nic takiego się nie wydarzyło – z tym dniem stałem się pracownikiem teatru lalek. Coś mi się przypomniało – zanim poszedłem

do teatru wstąpiłem na chwilę do mojej rodzinnej parafii i przysiadłem w ławce z tyłu. Usłyszałem tylko: Przybądź nam miłościwa Pani ku pomocy – i cały zalałem się łzami... oniemiałem w osłupieniu, oczami wyobraźni zobaczyłem pomyłonego jak kołyszę w dziecięcym wózku małego T. Zrodziła się we mnie tęsknota przeogromna, tęsknota od lat niewypowiedziana, nie uświadomiona, która leżała na mnie, ciężka, pozbawiająca mnie sił. Uciekłem z kościoła.

*Ten trud powrotu
do tego co zapomniane
do tego co jest
w nas
jak fala powracam
w głąb morza
tak odnajduję
drogę
podnoszę tę pieśń
zapomnianą i upuszczoną
rozbitą na miliony melodii
prowadzi mnie za rękę
przez ciemność
wierny przyjaciel
twarz Jego rozpoznaje
wśród innych twarzy
każdy z nas nosi
Jego rysy
kiedyś tak bliski
sercu
później zagubiony
wypatruję
nasłuchuję
oczekuje
przyjścia
chciałbym i pragnę
odnaleźć go
w świątyni
serca
gdzie drzwi
zatrzaśnięte*

Pomyłony siada w bujany wiklinowy fotel. Wszystkie światła są pogaszone. Tylko drewno w kominku syczy. Oddycha w rytmie mojego serca, na dwanaście uderzeń wdech, zatrzymuje go na krawędzi fotela i na dwanaście wydech. Kamienica w której się kołyszę jest szara, korzeniami sięga międzywojnia. gdzieniegdzie prześwituje czerwona cegła, szara fuga zaprawy. Droga prowadząca z jej serca (kamienicy) udaje się na podwórze, mój bohater, moje zapomnienie, niemy towarzysz pierwszego krzyku. z tego krzyku wybiegł w świat. Pozostaje w ukryciu. Nie mogę go nazwać. Ilekroć podejmuje taką próbę wymyka się gdzieś, uchodzi z dymem w niebo z rozpalonego gardła pieca. Pomyłony wyciąga otoczką z woreczka i recytuje:

*cokolwiek chciałbyś zatrzymać
wymknie ci się z dłoni
jakkolwiek chciałbyś zbliżyć
się do siebie miniesz się*

*cokolwiek o mnie powiesz
czymkolwiek mnie obdarzysz
przyjmę to ale to nie będę ja*

*nie ma mnie
umarłem
dlatego mogę żyć*

*Słowa nie mogą cię stworzyć
one wypływają z miejsca
którego nie ma
ty jesteś tym miejscem
ale tam nie ma ciebie
będziesz je okrażał jak
głodny wilk
i pożerał sam siebie
aż nie zdasz sobie
sprawy że umysł
jest wilkiem*

Podobało się nam w teatrze, mnie i pomyłonemu. To był nasz świat. Z pasją i zapałem pracowałem nad światłami i udźwiękowieniem. Premiery, spektakle, artyści, popijawy, ciągi narkotyczne i ezoteryka. Mieszkałem u pani L. nieopodal w centrum miasta. Troszkę się uspokoiłem. Medytacja. Jaka ulga... Gorączkowe poszukiwania – duchowości. Koła ratunkowego dla poranionej duszy, dla poranionego ciała. S. zaproponowała mi pracę nad monodramem do tekstu G. z jego dzienników. Ona jedna wiedziała przed czym uciekam i ten tekst, ten monodram miał mi to uświadomić. Było we mnie tyle ukrytych emocji! Na próbach eksplodowałem lękiem i złością, szaleńczą ucieczką przed cierpieniem – swoim, cudzym, cierpieniem niezawinionym, cierpieniem dziecka. To przynosiło ulgę jak szklanka zimnej wody w upalny dzień. Poczulem się lepiej.

Wróć do pani L. Przeprowadzaliśmy długie wieczorne rozmowy na temat sensu istnienia wszechświata i ludzkiego życia. Opowiadała mi o aniołach, o istotach, o portalach. Wszedłem w to... dawało mi to poczucie ekstazy jak przy zażywaniu. Znacie to dobrze, prawda? Czakry, miejsca mocy, guru, oświeceni, poszukiwacze... non duality w końcu. Godzinami słuchałem wywiadów angielskiej telewizji internetowej na tematy związane z duchowością.

Wraca do mnie obraz. T. idzie jesienną porą przez park w swoim rodzinnym mieście. Pali lufkę mocno nabitą. Czuje nagle... czyjeś kroki za sobą... lęk go napadł, panika i przerażenie śmiertelne... pomyślał wtedy: demon! Idzie za mną demon. Szybciutko do domu. K... Po co zapaliłem sam w tym cholernym parku? Tylko spokojnie za chwilę będziesz w domu. Otwiera i zatrzaśkuje za sobą drzwi i idzie do pokoju. Wtedy przypomniał sobie o aniołach... poprosił o pomoc. Tak. Czuje czyjeś ciepłe dłonie na włosach i już zasypia, już spokojnie opada w stronę wiecznej ciszy – zapomniął o demonie i trawce.

Pamiętam. Wchodzę po drewnianych schodach kamienicy. Mój dom rodzinny. Czuje za sobą. Obecność. Ktoś za mną stoi. Ktoś zły. Chce mi zrobić krzywdę. Tak, ksiądz opowiadał ostatnio na kazaniu o nim. O czarnym. Oni też o nim mówią – rodzice. Czarny sobie mnie upodobał. Stałem się jego ofiarą. Zranił mnie w praczasie dzieciństwa i zadał mi jadowitą ranę. Ranę w moim sercu otworzył. Wbiegam po schodach – z prędkością odrzutowca i chronię się w obecności Pani Światła... zniknęło. Tak, mój B. prześladował mnie przez połowę dzieciństwa. Mój czas spędzałem albo z Umiłowanym, albo uciekając przed czarnym...

Teatr był wymarzoną miejscem. Znałem na pamięć swoje spektakle. W duchu wymawiałem słowa każdej kwestii z aktorami. Wszystko jak w szwajcarskim zegarku z odrobiną wolnej przestrzeni na swobodę dla improwizacji. Lalki ożywały. Pomyłony był zachwycony. Sekretne życie lalek jest jakąś nadzwyczajną tajemnicą - byłem zawsze pierwszym widzem, widziałem jak rodzi się życie na scenie, rodzi się i wyrasta z serc i umysłów. I wtedy coś mi się przypomniało... też kiedyś miałem pragnienie być reżyserem jak mój dziadek! Tak. Przecież po to poszedłem na polonistykę... teraz jestem gotowy... napisałem scenariusz. Mam go do dziś. Interpretacja prozy poetyckiej L. Całość dzieje się na dachu – dachu który zmienia się w przestrzeń świadomości głównego bohatera – raz jest to szpital psychiatryczny a raz jego rodzinny dom... Wszystko miałem w głowie! W kieszeniach za to zero. Jadę! Za morze do brata, popracuję rok i odłożę na studia!

Wiersz imigranta

*Bo widzisz tutaj nie ma perspektyw.
Tutaj perspektywa się załamuje.
My nie chcemy żyć w załamaniu.
Ale tam... pieniądze jest mocny.
Ludzie są mocniejsi. Pewniejsi siebie.
Tam nawet strajkuje się z przyjemnością.
Tam w ogóle jest przyjemnie.
Wiesz co. Wyjeżdżam. Odłożę na jakieś lepsze
Bo toto tu. Toto nie jest życie.
Albo wiesz co. Zostanę.
Zrobię tym skurwysynom na złość.
Będziemy żyć tutaj sobie
na złość.*

Lecę więc za granicę, za morze. Tu gdzie jestem teraz. Widzę obraz. Las i jezioro. Kupiłem właśnie przyczepę kempingową. Mam plan, pierwszy raz w życiu jest plan. Przyczepa była biało czerwona, wyprodukowana przez firmę Kabe. Wybebeszyłem ją w środku i wybudowałem z pomocą brata wszystko na nowo w drewnie. Piękna! Cudowna! W środku lasu nad jeziorem. Jak slimak mam swój dom.

Muszę się ratować! Nie mogę znieść pracy. Zbieram gałęzie z powalonych pięknych i dorodnych drzew, nie mogę tego znieść. Jedziemy na zagraniczną metę. Osiemdziesiąt piw, kilka litrów wina, wódka, marihuana, amfetamina. Jeszcze może spróbuje kokainy. Tak. Znam drogę na dzielnicę. Kocham jeździć metrem. Zdaje mi się, że mam wtedy wszystko pod kontrolą, mogę odpocząć. Tu mają piękne stacje metra. Na dzielnicę zaczyna mnie czarnoskóry, młody chłopak. What do you need, my friend? Jak to co? Kokaine! Czekam na ławce, wszystko mi jedno. Chcę już iść sobie tam, tam skąd przyszedłem. Chciałbym tak bardzo, żeby to się skończyło. Wręcza mi mały woreczek i hasz, dużą ilość. Wsiadam do pociągu i po kryjomu zjadam cały ten woreczek. Osuwam się powoli na siedzeniu. Coraz niżej i niżej, ogarnia mnie poczucie błogości jak przy zakochaniu, cisza. Jestem, pomyłony! A ty gdzie do cholery się podziałeś? Też mnie opuściłeś! Stacja T. Centralen.

Idę. Płynę przez stację i widzę dookoła ludzi jakby byli statystami filmowymi z

poprzyklejanymi uśmiechami – do cholery jasnej ja śnię, to jest sen, to makieta, iluzja. Przychodzi do mnie siła, energia, poczucie mocy... Kiedy już siedzę w odpowiednim pociągu nagle podchodzi do mnie bałkański grajek – wyciągam więc z kieszeni banknot i wręczam mu... wtedy on pochyla się nade mną i powiedział po angielsku: ja też śniłem kiedyś przyjacielu... Patrę w prawo: uśmiecha się do mnie dziewczyna – patrzy na mnie zielonymi oczami i oboje wiemy! Wiemy, że wiemy o co tu chodzi... Mój B. stało się coś niesamowitego, pomyślałem... Czuję się jakbym to ja był pomyłony, jakbyśmy się spotkali w jednym ciełe. O tak, to musi być prawda. Wracam do siebie, w końcu wracam do siebie!

Muszę się zabarykadować w przyczepie na kilka dni! Tak. W drodze powrotnej napotkałem kogoś. Szedł wolniutko, stary człowiek jakiś dziwny. Patrę mu w oczy - ciemno... otchłań, pustka piekła. Widzę to wyraźnie – wszedłem w tę jego pustkę i przeszedł mnie dreszcz, zimny dreszcz spotkania ze śmiercią duszy... uciekać! Wieczorem włączyłem wywiady. Amfetamina i wódka. Leżę całą noc, nie śpię, słucham tylko tych wywiadów. Słyszę jak spotykają się ego versus ego. Kto to słyszy? Kim jestem? Czym jest to co słyszy, co widzi, co czuje, co myśli? Może to wszystko coś przygodnego, coś co się trafia, wydarza tylko w tej przestrzeni. Zasnąłem. Mój B. nie wytrzymam! Zbieram grzyby – muchomory czerwone. Susze. Gotuję. Zjadam. Zасыpiam. W nocy przyśnił mi się ten stary człowiek. Otworzył drzwi do mojej przyczepy – wtedy się obudziłem i czułem. Oto ujrzałem wir w moim brzuchu – wir energetyczny. Otworzyłem jakiś portal! Wykrzyknąłem do siebie... Wychodzę z przyczepy. Mgła zakryła całą polanę i las. Czuję ten lęk jak mnie napada i mówię sobie tym razem nie będę uciekać! Mam tego dość! Co robią w horrorach? Tak też zrobię ja. Poszedłem obudzić F. Obcokrajowca starego hippisa. Już przedtem zakupiłem w secondhandzie frak i kapelusz – poszliśmy więc nad jezioro i z tego co mieliśmy pod ręką wykonaliśmy kukłę. F patrzył na mnie podejrzliwie. Zawiesiliśmy ją na drewnianej wierzby nad jeziorem. Benzyna. Oblaliśmy tą kukłę. Zapłonęła jak pochodnia! Ja zacząłem się cofać i wpadłem do jeziora. Caluteńki mokry. Był listopad. Napadło mnie pragnienie, żeby spalić to wszystko we mnie! Niech płonie... Lęk był w całym ciełe, w każdej komórce, czułem jak ścisną mi gardło. Nic to! Wchodzę na tę cholerną wieżę. Notabene przypomina mi to zwrotek z piosenki mojego ukochanego L.C. Krzyknąłem wtedy: DLACZEGO JESTEŚMY ODDZIELENI! Nic. Czuję strach przed śmiercią, wiem że mogę zejść. Z mojego gardła wydarł się krzyk i upadłem na kolana. W moim umyśle widziałem Umiłowanego niosącego krzyż, widziałem też czarnego i kiedy tak klęczałem byłem czarnym, byłem jego krzykiem. Musiałem obudzić wszystkie zwierzęta w lesie tak się darłem... Koniec. Wizję ustały po kilku minutach. Jakby ktoś wyświetlał film w mojej głowie. Wróciłem do przyczepy.

*Lęk
przychodzi lęk spóźniony
o jedną chwilę nadziei
lęk przed kochaniem*

*przed porzuceniem siebie
niesiemy go ze sobą
przez stulecia
uczeplił się płaszcza
i opóźnia wędrówkę
powitałem go ufny
że wskaże mi
gdzie jeszcze jestem
oddzielony od Ciebie*

Któż uwierzy temu cośmy usłyszeli, cośmy widzieli... Nazajutrz kiedy otworzyłem oczy czułem się lekki. Zdziwiłem się. Jak lekko, czysto w umyśle. Wychodzę na zewnątrz i widzę: w powietrzu latają małe światełka, jest dzień, a ja patrzę jakby na świetliki albo coś podobnego. Czuję że mam oczy świetliste jak słońce. Czuję... pokój w sercu i pogodę ducha. Mój B. Stało się! Ha! To musi być to o czym słucham tyle lat w wywiadach, o czym piszą książki, to po co medytują. Idę! Idę nad jezioro, nie, dookoła jeziora, na spacer. Czuję lekkość. Nie muszę już brać ani pić! To On wrócił do mnie... Kim jest ta, która wyłania się z pustyni? Wsparta na Oblubieńcu swoim... pod jabłonią obudził mnie, a ja położę go jak pieczęć na sercu, bo jak śmierć potężna jest miłość... teraz mogę wstąpić do klasztoru! Zostanę mnichem tak jak pragnałem.

Przychodzi T. mój brat. Nagle czuję w jego obecności smutek, żal, rozpacz nieprzeżywaną, a w moim umyśle pojawia się myśl: martwe dziecko! Zaczęłem płakać nad tym dzieckiem, nie wiem czy moim, czy brata. Ale przecież zmartwychwstał! Mój B. nie wiem co się ze mną dzieje. Pamiętam samolot kilka dni później do ojczyzny. Kiedy leciałem czułem jak energia kundalini zaczyna szaleć u podstawy mojego kręgosłupa, czułem też energie dziewczyny, która siedziała obok mnie. Nieważne. Ląduję i patrzę na K. tak brzydki mi się wydawał, tak szary, tak poniszczony... Opanowuje mnie coraz większa błogość.

Dalej. Idę do rodzinnej parafii. Słyszę słowa: kiedy B. wstępuje w ludzkie życie wszystko się zmienia... oj tak! Pomyślałem. Pójdę do komunii... ale po co On chce moją energię i energię tych ludzi?! No nic zobaczymy. Kiedy kapłan położył delikatnie opłatek na moim języku poczułem i zobaczyłem jak światło z nieba zstępuje na mnie. W nim było życie, a życie jest światłością ludzi. Porwała mnie ta światłość, wypełniając każdą pojedynczą komórkę mojego ciała. Jest światłość, co oświeca każdego człowieka! I mnie dosięgła po tylu latach.

*Jesteś
cichym porankiem
dobrej nowiny
ubogi i bosy
obracasz
nasze twarze
do wewnątrz
Królestwa
jesteśmy tutaj
chwilowo
przebrani
w te ciała
nadzy jak
trawa ❖*

* * *

Może – tylko tyle z pewności
I jeszcze być: gdzie w Polskę odlot
Przez szyby przeciagu i pociągi wiatru
Z butów spadła skóra kilometrów
Liszaj na koszuli – łupież chmur
Nie po drodze kontynenty i wody
Gdzie dłoń zwinięta w pokłon
I warkocz spalin wypłuty w niebo
Harfa wciąż gra – dzwonek przedostatni
Kokon pszczoł przez las ucieka i spada
Słyszysz? Tarpno słychać pod ręką
Świtezianki w oczach zapalają słońce
Drewniany cień zasypał ogród gruszkami
Nad rynną morwy wiszą jak ćmy
Dachówki sprawiedliwe – wypalone trawy
Gdy w pawim oku jesień wróży ptakom
Na wodzie znak orła i żaby rehot
Zmarszczony farmer przyniósł stonkę,
A za nią przyszedł skurcz
Ryba – płynie w żyłach przez ulice
Księżyc – wpada do okien i gnije
Wybacz Polsko sen pod skórą:
i ten krzyk który ulepił we mnie emigranta

* * *

w lofotr gdzie kości wikingów
slucham siebie – jestem głosem jarla
w obrazie wulkanu beerenberg eksploduje zorza
krawędzią z której łodzią z gokstad odpływają ławice
wojownikom rozdeptującym iskry ognia
umierają bitwy
i wojny w ramionach bóstw
w których kamienieje topór
wzdłuż morza znika pielgrzymka
w obrazie ciszy z orkad
ziemię rozpruwa exodus
na czółnach odpływają ołtarze

* * *

Myślę o narodzinach muzyki Aborygenów
i Karnawale weneckim
w którym Paganini na strunach skrzypiec
trafił do nieba

Przystaję nad krawędzią pierwszej myśli Giuseppe Verdiego
komponującego *Bal Maskowy*
i ostatnich okłasków w trzecim akcie
które przebiegały ze mną przez chłód piwnic
opery La Scala

Dotykam połamanych skrzypiec Johanna Straussa
i ostatnich nut walca *Aeols-Töne op.88*
dedykowanego Ojcu

Słyszac jak w sklepieniu Katedry Duomo
rdzewieje we mnie Święty Gwóźdź
i lzy św. Heleny opuszczane na obłoku
płynącym przez moją modlitwę

Kwiecień

irlandzka wiosna przemówiła nad brzegiem rzeki
w koronach dębów pamiętających Wielki Głód

słyszysz jak dzielnice dzielą miasto na warstwy
granice obsiadają ptaki

za murem Oscar Wilde patrzy w okna czyjegoś domu
czas odmierza ilością blasku

kwiecień jest jasny jak śpiew procesji
jak zieleń oczu Charlize Theron

gdy dotykamy Wielkiego Piątku
mija sto lat od zakończenia Powstania Wielkanocnego

nad rzeką unosi się śmigłowiec
ludzie poprzebierani za rekiny filmują swój taniec

zimna wojna zakończyła się w opuszczonym kinie
kolejne bitwy nie pozbawią nas grzechu

w południe gdy kłębi się słońce
poboczem strzelają promienie
w ich dźwiękach oddycha pielgrzymka

i przemarsz wojsk królowej Elżbiety
gdy ludzkość staje się nami

wciąż nie rozumiemy lądowania w kosmosie
i tego czy ostatni krok na Księżycu
stał się początkiem naszego zbawienia

List do portiera Domu Literatury V

Piszę do pani,
bo w Dublinie znowu pada,
a dni są coraz bardziej niepewne.
Słucham morza
przez spękane muszle
i słyszę jak rośnie we mnie
przyływ.
Na brzegu oczy martwej ryby
zapadają w chmurach.
Rozcieram ręką horyzont,
aby ciemność stała się jasna,
jak plama w ranie
wietnamskiej kobiety,
którą na fotografii napalmu
przywiózł z Wietnamu sąsiad.
Ten sam, który w obrazie wojny indochińskiej,
rozcięty krawędzią ultrafioletu,
stracił poczucie istnienia.
Piszę do pani, bo tutaj
człowiek człowiekowi zwierzęciem.
Słucham morza
coraz bardziej metalicznego,
i wybieram sobie rodzaj śmierci:
chciałbym umrzeć na zanik pamięci,
w serce wiersza wlewając
śmiertelny ołów.

Jacek Jaszczuk został laureatem dorocznej nagrody UNESCO (World Poetry Day UNESCO 2020 Award), która ma być wręczona w październiku podczas XIII Festiwalu Poezji Słowiańskiej w Warszawie. Prezentowane wiersze pochodzą z nowej książki p.t. „pomiędzy/between” wydanej nakładem Wydawnictwa IBiS z Warszawy, której oficjalna prezentacja odbędzie się na tymże festiwalu. Książka będzie również dostępna jako suplement do najnowszego październikowego numeru dwumiesięcznika „Poezja dzisiaj”. Więcej o całym wydarzeniu i wywiad z Jackiem Jaszczukiem w następnym numerze Akantu.

Jacek Jaszczyk

* * *

Maybe – only this left of certainty
 And to still be: where a flight to Poland
 Through windows drafts and gusts of wind
 Kilometres of skin peeling from boots
 Lichen on the shirt – cloud dandruff
 Continents and waters not on the way
 Where a hand folded in a bow
 And braided pollution spat into the sky
 The harp still playing – one bell before the last
 A bee cocoon escaping through woods and falling
 You hear? Tarpno audible neath the hand
 Water witches lighting suns in their eyes
 A wooden shade covered the garden with pears
 Mulberries hanging over the guttering like moths
 Roof tiles justified – burnt out grasses
 When in the peacock eye autumn forecasts birds
 A sign of the eagle and frog song on the water
 A wrinkled farmer brought a Colorado beetle
 Followed by a cramp
 Fish – swimming down veins cross streets
 Moon – entering windows and rotting
 Forgive me Poland this subcutaneous dream:
 and this scream which moulded me into a migrant

* * *

in lofotr where viking bones
 I listen to myself – I am jarl's voice
 in a painting of beerenberg volcano the northern lights explode
 shoals sailing off by boat from gokstad along its edge
 warriors trampling fiery sparks
 battles dying
 and wars in the arms of divinities
 hatchets turning to stone in them
 a pilgrimage vanishing along the seaside
 in the image of silence from orkad
 exodus rips the earth
 altars floating away upon canoes

* * *

I think of the birth of Aboriginal music
 and Venetian Carnivals
 thanks to which Paganini hit heaven
 upon violin strings

I stop on the edge of Giuseppe Verdi's first thought
 as he composed *A Masked Ball*
 and the closing applause in act three
 which followed me down cool basements
 of La Scala Opera House

I touch Johann Strauss' broken violin
 and the last sounds of the waltz *Aeols-Töne op.88*
 dedicated to Father

Hearing how in the vault of Duomo Cathedral
 the Holy Nail rusts within me
 and St. Helen's tears lowered in clouds
 floating through my prayer

April

the Irish spring spoke at the riverside
 in the crowns of oaks which remember the Great Famine

you hear the districts dividing the city into layers
 birds settling upon borderlines

the other side of the wall Oscar Wilde looks into someone's house windows
 measuring time with the sum of afterglow

April is bright like a procession song
 like the green of Charlize Theron's eyes

when we touch Good Friday
 a century has passed from the Easter Rising

a helicopter hanging over the river
 people dressed as sharks filming themselves dancing

the cold war ended in an abandoned cinema
 subsequent battles do not absolve us of sin

at noon as the sun bustles
 beams shoot down the roadsides
 a pilgrimage breathing in its sounds

and queen Elizabeth's armies marching past
 when humanity becomes us

we still do not understand landing in space
 and whether the last footstep on the Moon
 was the beginning of our salvation

A letter to the receptionist at the House of Literature V

I write to you, madam,
 because it is raining again in Dublin,
 and the days are more and more uncertain.
 I listen to the sea
 through cracked shells
 and hear the tide rising
 within me.

On the shore the eyes of dead fish
 fall into the clouds.

I wipe off the horizon with my hand,
 to make the darkness bright,
 like a stain in a wound
 of a Vietnamese woman,

who on a photograph of napalm
 was brought here from Vietnam by a neighbour.
 The same one as in the image of the Indochinese war,
 cut with the edge of ultraviolet,
 losing their sense of existence.

I write to you for here
 humans are like wild beasts to each other.

I listen to the sea
 turning more and more metallic,
 choosing a way of dying for myself:
 I would like to die from loss of memory,
 pouring deadly lead
 into the heart of a poem.

Przekład na j.angielski
 Marek Kazmierski

Przegrana

Pewnego jesiennego wieczoru żona Tadeusza wróciła ze spotkania absolwentów swojego ogólniaka. Miało to miejsce po wielu latach od czasów skończenia szkoły. Tak się złożyło, że Tadeusz również chodził do tego liceum.

Zona opowiadała o swoich wrażeniach i snujących się wspomnieniach. Była zadowolona, uradowana, że na chwilę trochę się rozzerwała.

W pewnym momencie powiedziała:

– A wiesz, ten twój kolega z klasy, Grzegorz, o którym mi opowiadałeś, kiedy brał kąpiel, wcale nie zginął z powodu awarii piecyka do podgrzewania wody. Targnął się na swoje życie dlatego, że zawałił studia. Tak mówiły jego dwie koleżanki, które chodziły z nim do tej samej klasy i czasem, już po maturze, go odwiedzały. Najpierw, podobno, z rozpaczony darł sobie włosy z głowy, a potem, kiedy wcale to nie pomogło, odebrał sobie życie.

Tadeusza zatkało. Oszołomiony przypomniał sobie, od początku do końca, historię ich znajomości. Wspólna przeszłość, z całą wyrazistością, stanęła mu przed oczyma.

Ten chłopak, od czasu kiedy się znali z ogólniaka, był inny, nie taki jak większość jego rówieśników. Przy tym, choć był przystojny, miał bardzo poważne problemy ze sobą. Wiedział też, że Grzegorz nie mieszkał z ojcem, tylko z samą matką i babką, a temat dotyczący się ojca stanowił dla niego nieprzezwyciężalne, nieprzekraczalne tabu. Gdy Tadeusz zapytał go o ojca, powiedział:

– Pamiętaj, nigdy mnie o niego nie pytaj!

Choć odznaczał się wysokim wzrostem, wcale nie miał większej siły fizycznej, przy czym, jeśli chodziło o sprawność, odstawał wyraźnie od innych chłopaków. Zachowanie jego, bojaźliwość, znamionujące, jak można było przypuszczać, niepewność siebie, prowokowały do zaczepki. Szczególnie jeden spośród kolegów dokuczał mu ciągle w szatni wuefu, szarpając za koszulkę i spodenki. Grzegorz stawał wtedy, jakby do obrony, przyjmując specyficzną postawę, naburmuszony, zalękniony, ale obronić się

wcale nie potrafił.

W końcu jednak przełamał się w sobie. Pewnego razu dał w gębę jednemu, który go zaczepiał i tamten, a także inni z jego klasy dali mu już wówczas spokój.

Oberwał kiedyś solidne lanie w podrzędnej knajpie od przewyższającego go znacznie siłą pijanego robotnika. Chodzili bowiem z Tadeuszem na piwo, a lubili sobie popić, po czym wałęsali się po mieście. Ten, można by powiedzieć nonszalancki, niedbały, wręcz abnegacki, styl życia, odbijał się jednakże wyraźnie na ich wynikach w nauce.

Przy tym wszystkim Grzegorza cechowały osobliwe, poglądy. Nienawidził Murzynów, i Francuzów. Tadeusz zastanawiał się, chciał rozgryźć, z jakiego powodu. Niechęć Grzegorza do Francuzów tłumaczył sobie ich wyrafinowanym, wyszukanim i wysmaczonym stosunkiem do erotyki i miłości. Przypuszczał tak, ponieważ nigdy nie widział Grzegorza z jakąś dziewczyną i prawie wcale nie mówił on o kobietach. Twierdził, że podobają mu się małe, niedojrzałe jeszcze dziewczynki. Kiedyś, parę razy, mówił o swojej matce, przy czym stwierdził, że uważa ją za głupią.

Co do stosunku do Murzynów, to sądził, że Grzegorz zachowywał się tak dlatego, że kierowało nim, jednak przy tym nie pozabawione kompleksów, specyficzne, swoiste poczucie wyższości. Miał na to niewątpliwie wpływ apartheid i fakt niewolnictwa w USA. Zupełnie inaczej traktował za to polską, szlachecką, sarmacką przeszłość. Przechwalał się, obnosił się z dumą ze swoim nazwiskiem. Mówił, że takie nazwiska nobilitują, nadają splendor i rangę.

Przy tym wszystkim roztaczał wokół siebie fałszywy kult młodości, twierdząc, że trzydziestoletni ludzie to są już ludzie starzy. Chełpił się buńczucznie swoją młodością, wynosił, wywyższał się ponad innych.

Obydwaj spotykali się co jakiś czas u Tadeusza w mieszkaniu. Kiedyś stroili, jak to często młodzi ludzie w ich wieku, żarty, mówiąc dzisiejszym językiem, *jaja*, nagrywając swoje prześmiewcze wygłupy na magnetofonie Tadeusza.

Nagle Grzegorz wykrzyknął tubalnym, donośnym głosem:

– Proszę państwa, oto na lotnisku w Warszawie ląduje samolot specjalny linii amerykańskich, a w nim prezydent Stanów Zjednoczonych, Karczyński Grzegorz.

Tadeusz usłyszawszy to, zaczął się śmiać.

– A co! – odezwał się Grzegorz. – Jestem w tym wieku, że jeszcze u mnie wszystko jest możliwe, mogę jeszcze wielce osiągnąć.

Innym razem, kiedy spotkali się z Tadeuszem w mieszkaniu Grzegorza, zwierzył się on, zdenerwowany i przejęty, z przykrego zdarzenia.

– Wiesz – powiedział ze złością, zmartwiony i rozgoryczony. – Wróżyła mi Cyganka i powiedziała, że umrę krótko przed trzydziestką.

Niedługo potem Grzegorz skończył ogólniak i zdał maturę, ale na studia się nie dostał. Nie bardzo wiedział, co ze sobą zrobić i gdzie się uczyć, a koniecznie chciał uniknąć powszechnego wówczas wojska. W końcu, za sugestią Tadeusza, zdecydował się na policealną szkołę ekonomiczną, kiedy dowiedział się, że poziom nauki na jednym z oddziałów nie był tam wysoki.

Tak się złożyło, że rekrutacja do tego studium już się odbyła i do podjęcia tam nauki było już właściwie za późno. Pomimo to Grzegorz postanowił jednak złożyć podanie, ale nie bardzo wiedział, co ma w nim napisać, jak umotywić chęć do nauki właśnie w tej szkole. Tadeusz powiedział mu, by podkسیł, że jest to szkoła roczna, a nie dwuletnia jak inne policealne. Z tego względu trzeba by napisać, że znalazł się w bardzo trudnej sytuacji materialnej i musi jak najszybciej pójść do pracy. W rzeczywistości mijało się to w dużej mierze z prawdą, choć Grzegorz nie pochodził wcale z zamożnej rodziny.

Tadeusz napisał mu podanie, zostało ono uwzględnione i Grzegorz został przyjęty.

W drugim semestrze nauki ci, którzy chcieli pracować na poczcie, mogli podjąć pracę na ćwierć etatu. Grzegorz jednak ani myślał pracować na poczcie, jako że ten zawód nie zaspokajał jego ambicji. Wykładowca, który pracował w kadrach poczty, wiedział, co Grzegorz napisał w swoim podaniu. Pewnego razu zobaczył go na korytarzu i, nie zadając zbędnych pytań, przeszedł go wymownym wzrokiem.

A co miało miejsce potem?

Grzegorz, tak jak to było powszechne wśród młodych ludzi, obawiał się znowu, że pójdzie do wojska. W PRL-u powszechnym obowiązkiem służby wojskowej objęci byli bowiem wszyscy, którzy nie ukończyli studiów, pomijając tylko, tzw. jedynych żywicieli rodziny.

Wykorzystując znajomości wśród pracowników służby zdrowia, przekupując odpowiednie osoby, udało się Grzegorzowi jednak uniknąć wojska. Otrzymał kategorię „D”, z którą wcielano do wojska jedynie podczas wojny. W nowym roku akademickim udało się dostać na wymarzone studia. Była to administracja i zarządzanie na uniwersytecie w Poznaniu. Po pewnym czasie, nie mówiąc jednak Tadeuszowi dlaczego, postanowił przenieść się na na-



PAŁAC LUBOSTRON

www.palac-lubostron.pl

e-mail: palac@palac-lubostron.pl

telefon:
52 384 46 23 (centrala)
603 756 901 (restauracja)
695 929 786 (wydarzenia kulturalne, zwiedzanie)
604 513 553 9 (miejsca noclegowe)



Wesela - Bankiety - Konferencje - Szkolenia - Restauracja
Miejsca noclegowe - Imprezy kulturalne

uki polityczne. I znowu sytuacja, tak jak to miało miejsce poprzednio, powtórzyła się. Grzegorz poszedł do Tadeusza i chciał ponownie, żeby on napisał jego podanie. Tadeusz, pisząc podanie, odpowiednio umotywowował dążenie do zmiany kierunku studiów. Skupił się głównie na chęci pracy Grzegorza w przyszłym zawodzie.

Podanie zostało uwzględnione i Grzegorz dostał się na ten kierunek.

Na studiach mu nie szło. Miał egzaminy poprawkowe. Teraz nie mówił już jednak, że człowieka nobilitują szlacheckie nazwiska, tylko sprawiają to ukończone studia.

Chociaż nienawidził komunistów, nie przeszkadzało mu to wcale studiować na ściśle politycznym, można by powiedzieć, ideologicznym kierunku. Dodawał przy tym, że karierę polityczną będzie robił, nie zważając na nic.

Drogi Grzegorza i Tadeusza po pewnym czasie się rozeszły.

Spotkali się dopiero po dwóch latach. Rozmawiali ogólnie o różnych, nie dotyczących ich osobiście, sprawach. W pewnej chwili Tadeusz zaczął mówić o swojej pracy. Grzegorz jednak nie chciał słuchać, widać było, że wcale go to nie interesowało. Stwierdził, że praca Tadeusza mu się nie podoba i nagle zmienił temat. Rozpoczął z poczuciem triumfu opowiadać o nowej, modnej wówczas grze. Nazywała się ona po angielsku *Master Mind*, co można było tłumaczyć jako *Mistrz Intelaktu*. Polegała na tym, że w plastikowe pudełeczko wkładało się w cztery zakryte dziurki, różnokolorowe bolce. Jeden z dwóch graczy powinien odgadnąć, jakiego są koloru i w jakim są umieszczone miejscu. Gracz odgadujący ich położenie, powinien wkładać do drugich widocznych na pudełku dziurek, bolce odmiennych dwóch kolorów, białego i czarnego. Zgadujący musiał podać, jaki kolor one mają i czy są we właściwych miejscach. Ich ułożenie należało odgadnąć najdalej w sześciu próbach. Była to więc gra abstrakcyjna, zmuszająca do stosunkowo dużego umysłowego wysiłku.

Kolega chwalił, pysznił się tym razem, że zawsze udało mu się odgadnąć położenie bolców i potrafił to robić z przewidzianymi w grze, choć niekoniecznymi, dodatkowymi utrudnieniami.

Był późny wieczór, prawie że już noc. Tadeusz pracował wówczas w redakcji depešowej na nocnej zmianie. Nagle do pokoju weszła kobieta ubrana w skromną garsonkę. Zdumiony Tadeusz rozpoznał w niej matkę Grzegorza.

– Grzegorz nie żyje – powiedziała krótko.

Tadeusz, udając spokój z litościwym uśmiechem i adekwatnym do niego wyrazem twarzy zapytał:

– Jak to się stało?!

– Była awaria piecyka, kiedy się kąpał.

– Zaczadził się? - zapytał zdruzgotany Tadeusz, nie mogący dojść do równowagi.

– Tak - odrzekła kobieta. - Czy mogę zamówić nekrolog?

– Tak, oczywiście, zaraz to załatwię.

Wtedy przypomniał sobie z poczuciem grozy spotkanie Grzegorza z Cyganką i jej spełniającą się właśnie przepowiednię. ❖

Anna Kapusta

Zagadnienie instytucjonalizacji tekstoterapii kulturowej (4)

dokończenie z numeru 3/2020

VI. Kosmos nie znosi próżni, czyli partner (biznesowy) jako skuteczny protektor innowacji

W latach 2014-2017 – równoległe do sektora publicznego, czyli publicznych, krakowskich instytucji kultury – produkt warsztatów tekstoterapeutycznych testowałam w sektorze prywatnym. Stosowałam w obu tych sektorach tę samą strategię ofertową. Ku mojemu zaskoczeniu, po odrzuceniu proponowanej innowacji w zakresie usług tekstoterapeutycznych przez instytucje kultury, prywatni partnerzy biznesowi byli otwarci na projektowany przeze mnie proces. Przede wszystkim doceniali oni zasoby merytoryczne projektu, w tym opublikowaną przeze mnie książkę biblioterapeutyczną, dedykowaną psychoterapii i rozwojowi osobistemu kobiet w procesie zmiany biograficznej, przygotowaną i opublikowaną z funduszu Stypendium Edukacyjnego Miasta Krakowa w 2011 roku. Mowa tu o publikacji książkowej pod tytułem *Listy do skały*¹, która to książka wyróżniona została rekomendacją renomowanego Stowarzyszenia Nowej Psychologii w Krakowie². Te fakty merytoryczne oraz szereg innych, moich formalnych kwalifikacji w zakresie biblioterapii i rozwoju osobistego, które budowałam już od 2010 roku oraz kolejne, przeprowadzone warsztaty i rekomendacje po nich uzyskane, stawały się furtkami do satysfakcjonującego przyjmowania przez partnerów biznesowych mojej oferty warsztatowej, mimo że do dnia dzisiejszego nie założyłam własnej działalności gospodarczej i zawsze występuję w każdym postępowaniu ofertowym jako partner zewnętrzny, wymagający przygotowania specjalnej umowy o dzieło obejmującej: ochronę i prawo do audytu praw własności intelektualnej, ochronę marki osobistej, szacunek dla moich praw autorskich i tajemnicy marketingowej produktu (poufne scenariusze warsztatów) oraz wsparcie partnera w obszarze ewentualnej, nieuczciwej konkurencji. Wszystkie te wartości respektowane są przez moich, kolejnych partnerów biznesowych, a ja sama jestem polecana jako zadowolająca marka osobista - następnym firmom, kończącym każdy proces warsztatowy udzieleniem mi pisemnych referencji. W instytucjach publicznych, charakteryzowanych uprzednio, nigdy nie doświadczyłam tak przyjaznej i wspierającej mnie kultury pracy i nawet w sytuacjach przeprowadzenia warsztatów bez honorarium - niemalże za każdym razem - zmuszona byłam *zebrać* o udzielenie mi listu referencyjnego przez dyrekcje. W jednym, spektakularnym przypadku dyrektor muzeum przysłał mi (po kilku miesiącach moich „maili przypominających”) list referencyjny niezawierający mojego imienia i nazwiska (*Sic!*). W tym kontekście doświadczeń - prywatne firmy, w których prowadziłam warsztaty dla pracowników i ich rodzin, okazały się idealnym protektorem moich działań. Jedną z tych firm, po zakończonych warsztatach, zaproponowała mi korzystną - z poszanowaniem pełni praw autorskich

- umowę sponsoringową, dzięki której powstała moja autorsko-redaktorska seria wydawnicza, zatytułowana *Tekstoterapia* i dotychczas ukazały się trzy jej tomy, a kolejne trzy są już w przygotowaniu wydawniczym³. Krokiem milowym w rozwoju implementacji mojej usługi warsztatowej stało się przyjęcie mojej oferty autorskiej, dotyczącej pisania tekstów publicystycznych promujących ideę tekstoterapii kulturowej i warsztatów tekstoterapeutycznych, w autorskim portalu Olgi Kozierowskiej *Sukces Pisany Szminką*⁴. Teksty te należą dziś do najchętniej czytanych w Portalu i – w konsekwencji tej formy promocji usługi tekstoterapeutycznej - zapytania o możliwość zakupu moich warsztatów tekstoterapeutycznych pojawiają się obecnie już bez składania ofert partnerom biznesowym. Jak widać: na podstawie tychże dowodów empirycznych, społeczny kosmos zapotrzebowania na usługi warsztatowe tego typu nie znosi próżni łącznie ich rozwoju przez publiczne, finansowane z pieniędzy podatników, instytucje kultury i proponując wysokiej jakości produkt, znalazłam jego biznesowego protektora. Dzięki tej, nadal nieujętej w ramy własnej firmy, działalności konsekwentnie buduję bazę doświadczeń merytorycznych i poszerzam ofertę usług tekstoterapeutycznych, ostatnio projektując scenariusze warsztatów w odpowiedzi na konkretne problemy występujące w danej organizacji. W obecnej sytuacji indywidualnej nie jestem wręcz w stanie pozytywnie odpowiedzieć na wszystkie oferty zakupu mojej usługi, ze względu na ograniczenia czasowe i – kluczowe dla mojej marki osobistej - trzymanie się przeze mnie zasad wysokiej jakości usługi, połączonej z konsultacją psychoterapeutyczną i superwizją. Idea i praktyka tekstoterapii kulturowej będzie się zatem rozwijać, gdyż środki finansowe, które obecnie uzyskuję pozwalają mi na odpowiedzialne planowanie usługi warsztatowej w oparciu o coraz nowsze kwalifikacje merytoryczne i organizacyjne. Zgłaszają się też do mnie sami sponsorzy zainteresowani finansowaniem serii wydawniczej *Tekstoterapia*, w ramach formalnej umowy sponsoringowej. Dzięki tym dowodom na przydatność usługi – jako innowatorka - zyskuję silną motywację osobistą i finansową. W roku 2017 zaprzestałam całkowicie składania ofert warsztatowych jakimkolwiek publicznym, krakowskim instytucjom kultury, przyjmując definitywnie do wiadomości porażkę mojego projektu instytucjonalizacji tekstoterapii kulturowej w instytucjach kultury w Krakowie, opartą na dwu filarach dowodów empirycznych: 1. fackie braku elementarnego szacunku dla mnie i mojej pracy oraz 2. regule instytucjonalnego wymuszania nieodpłatności pracy warsztatowej - argumentem, iż - „nie ma i nie będzie pieniędzy na warsztaty”.

VII. Rekomendacja antropologiczna. Glosa o polskim autokolonializmie instytucji kultury

Andrzej Leder, hermeneuta proble-

dokończenie na str. 10

Zagadnienie...

dokończenie ze str. 9

mów folwarczno-pańszczyźnianych reperkusji we współczesnych dylematach polskiej sfery publicznej i jej relacji instytucjonalnych, stawia taką tezę:

W wymiarze społecznym i ekonomicznym rola owych trzydziestu lat PRL jawi się jako jeszcze bardziej paradoksalna. Jeżeli bowiem myślimy o społeczeństwie agrarnym, skostniałym, opartym na bezpiecznej hierarchii i „dziedzicznym” podziale ról oraz gorączkowym, płynnym, opartym na rywalizacji wszystkich ze wszystkimi społeczeństwie wielkomiejskiego kapitalizmu, to „późniejszy” PRL jawi się jako strefa przejściowa. Swoisty inkubator, w którym nie panowało już „przedłużone średniowiecze” wschodnioeuropejskiej wsi, ale jeszcze nie dominowała „płynna nowoczesność” świata zachodniego.

W tej „strefie przejścia” wielkie zakłady pracy, jak dawniej folwarki, tworzyły ogromne, w dużym stopniu samodzielne jednostki gospodarowania, rządzone patriarchalnie przez dyrektorów i sekretarzy – tych nowo osadzonych „możnych”. Arbitralnie rozdawali oni przywileje potulnym, a opornych wyrzucali na margines społeczny. Robotnicy, całkowicie pozbawieni jakiegokolwiek wpływu na świat społeczny, ale też zwolnieni z odpowiedzialności, w swoim obywatelskim statusie niewiele różnili się od bezrolnych wyrobników wiejskich – skądinąd warstwy, z której najczęściej się wywodzili i od której nie różnili się specjalnie mentalnością. Najpewniejszym zabezpieczeniem pozycji społecznej były więzy osobiste, czy to oparte na lojalności nowych elit – aparatu partyjnego i bezpieczeństwa – czy też na odwiecznych więzach rodzinnych i towarzyskich.⁵

Andrzej Leder pisze o zjawisku funkcjonowania „folwarku industrialnego” w polskich problemach demokracji i zarządzania instytucjami, ja sama zaś w latach 2014-2017 doświadczałam niejako jego odpowiednika, któremu nadać pragnę - smutne dla moich obserwacji uczestniczących i nieformalnych, socjologicznych badań jakościowych – miano folwarku publicznych instytucji kultury. Ponieważ, zgodnie z diagnozą Ledera, z dyrekcjami i pracownikami tychże instytucji, nie posiadałam „odwiecznych więzi rodzinnych i towarzyskich”, to w procesie próby instytucjonalizacji warsztatów tekstoterapeutycznych na nic zdały się moje najwyższe, polskie wyróżnienia dla młodych badaczy (stypendia: Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Królewskiego Miasta Krakowa, Uniwersytetu Jagiellońskiego i kilka innych, pomniejszych protektorów). Nie miała też znaczenia obszerna lista publikacji naukowych i certyfikatów szczegółowych, potwierdzających moje kompetencje merytoryczne w obszarze proponowanej innowacji. Nikogo (z dyrekcji tychże instytucji) nie przekonały także dowody słuszności - zapotrzebowania na proponowaną

usługę kulturalną w postaci referencji od uczestników moich warsztatów. Zwyciężył polski autokolonializm lokalny, polegający na blokowaniu instytucjonalnym propagowanej przez mnie kultury eksperymentu i rozwoju poprzez testowanie nowych jakości kulturotwórczych. W tym samym czasie, kiedy blokowano moje warsztaty, w regule pańszczyźniano-kolonialnej imitacji, przez instytucje tamte przetaczały się fale wtórnych wydarzeń, skopiowanych żywcem z przebrzmiałych już, ale „zagranicznych” sloganów o „czytaniach performatywnych” i „spektaklach performatywnych” jako diagnozie „kultury w ogóle”. Następową, powtarzającą błędy ideologów tego typu praktyk kulturowych, dewastacja polskiego dorobku muzeologicznego, niszcząca dla dziedzictwa lokalnego poprzez mylenie kulturotwórczych ról muzeów z funkcjami animacyjnymi domów kultury. Folwarczne relacje instytucjonalne, których doświadczałam, budowane były głównie na nieuzasadnionym poczuciu własności typu dyrektor instytucji publicznej = właściciel instytucji publicznej. W tej optyce władzy, tak znakomicie uchwyconej przez Andrzeja Ledera, zewnętrzny innowator, a w takiej roli występowałam proponując swoją ofertę, jest groźnym „obcym”, o którym „dyrektor” często roi sobie, że wkrótce zabierze mu (nominacyjną) funkcję dyrektorską, a „pracownik”, że „obcy” pozbawi go być może posady („szuka w instytucji pracy, skoro swą ofertę instytucji proponuje”). Ów „obcy” zatem staje się toksycznym odpadem do instytucjonalnego wydalenia, „tak szybko” - jak to tylko możliwe i tak „po cichu” - jak tylko się uda. Stąd i chociażby metodyczny brak promocji marki osobistej w przypadku podobnych mnie „obcych”. W folwarcznych więzach instytucji, których doświadczałam – dla ich etatowych funkcjonariuszy - bardzo „groźne” były też moje szczegółowe, rozbudowane i systematycznie poszerzane kwalifikacje merytoryczne, które – bywało – w zestawieniu z kwalifikacjami odrzucających moje oferty lub blokujących ich promocje, wypadały barwnie i zdecydowanie kontrastownie. Zdarzyło mi się też, że to „muzeum” (a nie ja) było podpisywane jako „autor” scenariusza wystawy i że nagroda państwowa, którą owa wystawa otrzymała, została odebrana przez dyrektora tej instytucji bez poinformowania mnie o wyróżnieniu dla mojej, autorskiej pracy (dowiedziałam się o tym fakcie z mediów). W folwarkach publicznych instytucji kultury, jakby to nazwał Leder, zaobserwowałam bezpośrednio i wyodrębniłam dwie strategie instytucjonalnego pozbywania się „obcych”, bo zewnętrznych innowatorów. Są to: 1. blokada finansowania usługi (warsztatowej) lub finansowanie jej w stawce niepokrywającej kosztów przygotowania produktu, 2. blokada promocji produktu, jeśli (warsztat) zaistniał w instytucji. Oprócz tego zdarzały się też – niekiedy trudne do udowodnienia w usługach warsztatowych – sytuacje plagiatów idei i technik warsztatowych, z drobnymi modyfikacjami ich nazw i inne oznaki braku kultury szacunku do autorstwa, z którymi boryka się zresztą wielu twórców w Polsce. Sytuacje te *de facto* eliminowały proponowaną innowację z instytucji kultury ze względu na jej całkowitą deficytowość finansową, gigantyczny dyskomfort psychiczny braku

szacunku dla innowatora i jego pracy oraz – mówiąc wprost – dotkliwą stratę czasu. Z opisu tego, empirycznego w swej genecie, a publicystycznego w swym wydźwięku, wynika jedna, zasadnicza rekomendacja antropologiczna: koniecznym jest w Polsce zaprzestanie praktyki obsadzania stanowisk dyrektorskich w publicznych instytucjach kultury osobami z nominacji politycznych (formalnych lub nieformalnych). Od tego rozpocząć by należało przebudowę kultury organizacji instytucji kultury. Raz jeszcze, odwołując się tu do prac Andrzeja Ledera, trzeba by stwierdzić, że dopóki odpowiedzialność za obsady funkcji kierowniczych (a wraz z nimi pracowniczych, bo – jak pokazuje praktyka społeczna – dyrekcje pozorują często konkursy merytoryczne, aby zatrudnić w zespole „swoich ludzi”) nie będzie budowana na zasadach merytokracji, dopóty żadna zmiana społeczna w zakresie optymalizacji zarządzania jakością w publicznych instytucjach kultury nie nastąpi. W moim projekcie instytucjonalizacji tekstoterapii kulturowej - w sektorze publicznym - poniosłam całkowitą porażkę i wdrożenie tej usługi nie nastąpiło, pomimo jej wysokiej jakości merytorycznej i satysfakcji jej odbiorców. Ci sami odbiorcy za tę samą usługę płacą obecnie „prywatnie”, z domowych budżetów lub korzystają z niej w ramach funduszy rozwoju pracowników, wyasygnowanych przez ich niepaństwowych pracodawców. Wszyscy zaś - i ja, i oni - wspólnie w Polsce płacimy podatki, z których utrzymują się publiczne instytucje kultury w Polsce i którym, jak pokazało moje doświadczenie, wolno tak wiele, jak wiele zechce ich kadra zarządzająca i podlegli jej pracownicy. Jako czynna socjolożka i badaczka społeczna, nie widzę tu strukturalnej możliwości zmiany społecznej w tym zakresie, gdyż najpierw, zanim „będziemy uczyć społeczeństwo polskie” wartości kultury proinnowacyjnej, należałoby to samo społeczeństwo nauczyć, czym są publiczne pieniądze. I to tutaj trajkocze mechanizm błędnego koła, wspierany obecnie regułami wolnego rynku. Ten, kogo stać na zakup usług rozwojowych, do których zaliczam praktyki tekstoterapeutyczne, znajdzie do nich dostęp. A instytucje kultury grać będą *sobie* regułami folwarku, wraz z jego zasadami folwarczno-pańszczyźnianych zobowiązań i przywilejów. ❖

Przypisy:

- 1 Zob. A. Kapusta, Listy do skały, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2011.
- 2 Zob. D. Hołówka, Rekomendacja, [dok. elektr.] https://www.google.pl/search?q=anna+kapusta+autor&source=lnms&tbm=isch&sa=X&ved=0ahUKEwiC5eeU6j3aAhVRKYwKHW5hBtIQ_AUICig-B&biw=1366&bih=662#imgrc=pqUbnV8y5MwHxM [odczyt: 03.04.2018., godz. 12.57.]
- 3 Zob. M. Jazowski, K. Piszczkiewicz, A. Kapusta, Staruszki Znalezione, Testoterapia, T. 1., Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2016., Finansowanie: M. i J. Koskowie; J. Belzyt, A. Kapusta, Odpuszczenia, Testoterapia, T. 2., Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2016., Finansowanie: M. i J. Koskowie; A. Kapusta, Szczęśliwa Zabka, Testoterapia, T. 3., Wydawnictwo Polihymnia, Lublin 2017.
- 4 Zob. A. Kapusta [wybór tekstów opublikowanych on line w portalu Sukces Pisany Szminka], [dok. elektr.] <https://sukcespisanyshzminka.pl/?s=Anna+Kapusta+> [odczyt: 03.04.2018., godz. 13.13.]
- 5 A. Leder, Folwark industrialny, [w:] Tegoż, Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014, s. 192-193.

Jacek Mroczek**Gry wojenne**

cywile wielkich wojen
niedorzeczne pionki
o szklanych oczach

przezroczystym strachu
na planszy konfliktu
ich los wyznacza cyfra zero

zerowa wartość
zerowa magia
zerowa siła

cywile nie mają

rąk do czego innego
niż podnoszenie w geście
bezzradnej kapitulacji

ust do czego innego
niż błagalnie zwierzęcy
krzyk odbity od ścian

nóg do czego innego
niż w trwodze boso
po kamieniach do lasu

cywile wielkich wojen
są tymi za których ideały
walczą żołnierze

ci o wysokich wartościach
na planszy konfliktu

Rafał Gawron**LAWINA**

Nad głowami toną ręce
w mgłę obietnic obcinane

głos zamienia ludzi w masę
słuchaj to lawina kroczy
człowiek w człowiek
człowiek po człowiek
człowiek po mnie

po człowieku

Tadeusz Zawadowski**KOLOROWY BALONIK**

gdyby kierować się tylko zasadą oko za oko za chwilę
świat stałby się ślepy. wszyscy błędziliby po omacku
w poszukiwaniu prawd uniwersalnych a odnajdując
nie potrafiliby ich odczytać. daremnie
próbuję wymazać z użycia słowa nienawiść
zachłanność oraz odwet. godzinami
stoję w oknie. bacznie przyglądam się
przechodniom. wczoraj zobaczyłem dwójkę dzieci
walczących o kolorowy balonik. pękł pod naporem
ich drobnych ciał. pozostały z niego tylko barwne

spadające na ziemię strzępy.

Jacek Mroczek**Kapitulacja Powstania**

potem to się
zaczęło kończyć
bo koniec to proces
co wisi na haku
zapadającej jak wyrok
ciszy

stukały
pojedyncze kule
korki szampanów
na wiwat w tył głów
odbijała echo czaszka
pękając na kielich
kryształowy

jedliśmy już tylko pył
z butów i gardeł
miasto schowaliśmy
do płóciennego woreczka
na szczęście
posadzimy je jak pestkę
śliwki
w nowym sadzie
gdy go znajdziemy

potem poszliśmy
o ile można iść w takt
czujnych oczu
wymęczonych stróży
co tylko udawali
wartowników

pałała nam się
woda w płucach
powietrze w krwi
umierało
bo
już nie było nasze

kiedy nas wreszcie puścili
w takt hymnów obcych
zwycięzców
zanieśliśmy miasto
i zasadziliśmy
nikomu już
nic nie wyrosło

Michał Śniado-Majewski**Niewybuch**

zblakły na nosie pełne uroku piegi
nieliczne jeszcze lekko się złocą
zaciśnięte wargi tworzą długą
naznaczoną grymasem linię
wykrzykuje że ucieknie daleko
zamieszka u dobrej sąsiadki
pani Marlena zaprasza do siebie
zawsze częstuje piaskowym ciastem
no i nie każe myć rąk przed jedzeniem

Piotr Łaczyński**Autoportret mój**

Zniechęcony poezją
raz jeszcze sięgnąłem po
zagęszczacz długich zdań
karkołomną frazeologię chłodu

zabiję w ten sposób słowa
otuchy, nie będą dłużej zamknięte
w schronieniu dostojnego munduru
jednoznacznej dobroci, uwolnię

rojenia, rozdrapię wysypkę
szkiców, które strumieniem myśli
zburzą wasz spokój, lubię szum
bijących kroków, dźwięk marszu

wprost z granicy rozsądku, a nawet
spoza przestrzeni ustalonej przez rozum
powrócę do długich zeznań wydartych
promieniami słońca, porannych

przesłuchań w zarze największej
krytyki, zniechęcony poezją jeszcze
raz sięgnę po mieszkankę wiatru
i trawy, między cieniami ździebeł

namaluję swój własny autoportret
niewzruszony świat z krwi, ziemi
i potu, będę dalej zwał go poezją
a formalnie zgodzę się

na poprawność waszych sądów

Karolina Pawłowska**Jeszcze nie wracaj**

powiedziałaś że wojna już dawno się skończyła
a dziewczynka w dziurawych pantofelkach musi wrócić do matki
tak jak wracają stare wilki w miejsca swych narodzin
aby pożreć ostatnią nienaruszoną cząstkę istnienia
powtykałaś w siwe włosy gałązki z naszego drzewa
kruche drewnienka pękały pod naciskiem palców
równocześnie wnikała w nie śmierć
która niczym kot legła na białej pościeli
naprzemiennie mruzczała i zlizywała łzy
z twojej naszej twarzy

Z czym do ucznia? Czyli: Dla kogo ta szkoła?

„Takie będą Rzeczypospolite jakie ich młodzieży chowanie”
Jan Zamoyski

„Zdolny, ale leniwy” – jakże często słyszymy to dziwne sformułowanie w ustach nauczyciela w stosunku do inteligentnego ucznia, z którym na dobrą sprawę nie wiadomo co zrobić.

Jest powszechnie znaną prawdą, a właściwie tajemnicą poliszynela, że polska szkoła przedkłada przeciętnych średniaków nad niesfornych mądrych. Nauczyciele nie lubią mądrych, czyli uczniów nadpobudliwych intelektualnie, głównie z trzech powodów. Po pierwsze, ponieważ zakłócają swoją aktywnością harmonogram nauczania, ściśle określony na każdą lekcję. Po drugie, ponieważ stanowią zagrożenie (intelektualne) dla nauczycieli, którzy sami mogą wypaść na głupoli, lub po prostu nie sprostać zagadnieniom poruszonym przez ucznia. A do tego nigdy nie można dopuścić – kompleksy górują nad otwartością. W ten sposób nauczyciel jest nauczycielem tłumiącym i hamującym swobodny rozwój ucznia. Ten lękowy odruch sygnalizuje, że dany nauczyciel nie nadaje się do zawodu, lub że powinien przepracować swoje kompleksy, lęki i problemy z sobą. Dobry nauczyciel to nauczyciel otwarty, swobodny i elastyczny, który potrafi powiedzieć „nie wiem”, lub przyznać się do błędu, który potrafi nawiązać konstruktywny dialog z uczniem (lub z klasą), nie z pozycji wszytkowiedzącego omnibusa, ale z pozycji partnera, który nie wyklucza, że również może się czegoś nowego nauczyć i poszerzyć swoją wiedzę. Niestety, dzisiaj w szkole polskiej panuje powszechnie dogmatyzm i autorytaryzm, a także automatyzm nauczania, wykluczający z góry zaangażowanie ucznia. Jest to tzw. pruski sposób nauczania, wprowadzony jeszcze za Bismarcka. Nie dziwny się więc, że uczniowie traktują szkołę jako zło konieczne. Nauczyciel jawi się uczniowi jako groźny przeciwnik, którego należy przechrzyć lub oszukać. A powinien się jawić, jako dobry doradca, przewodnik i przyjaciel, przynajmniej deklaracyjnie. Czynniki wzajemnej akceptacji i zaufania, tak lekceważony w dzisiejszej polskiej szkole, jest jednym z najważniejszych czynników i wyznaczników dobrego nauczania (tak jest np. w Ameryce). Brak szacunku nauczyciela dla ucznia, i odwrotnie, to poważna przeszkoda w nawiązaniu konstruktywnego dialogu. Agresja uczniów w stosunku do nauczycieli, w byłych już gimnazjach, wynikała właśnie z tego zadawnionego nawyku nauczycieli do traktowania uczniów w sposób protekcyjny, a czasem także lekceważący i poniżający (akcja równia się reakcji). Może szczególnie było to dotkliwie dla chłopców poniżanych przy całej klasie przez nauczyciela-kobietę. Prawdopodobnie miało to i ma nadal wpływ i konsekwencje na zachowanie się i mentalność polskiego społeczeństwa. Pójdę dalej: myślę, że wiele popełnianych zbrodni i przestępstw ma źródło w tej haniebnej praktyce nauczycieli. To nie tylko patologia rodziny,

ale i patologia (trwająca wiele dziesięcioleci) praktyk nauczycieli w odniesieniu do uczniów. Niektórzy zapomnieli, że godność jest ważna nie tylko dla dorosłych, ale także dla młodzieży i dzieci. Dzisiaj już nikt z nauczycieli nie odważy się poniżyć ucznia przy całej klasie, ponieważ może dostać po prostu w dziób (i będzie to jak najbardziej słuszne i uzasadnione), albowiem każdy ma swoją godność i każdy ma prawo jej bronić w taki sposób jaki potrafi.

Nie od rzeczy Agnieszka Chylińska kilka lat temu podczas uroczystości rozdania Fryderyków wykrzyżała (i pokazała) w stronę nauczycieli to co wszyscy pamiętamy.

Osobną kwestię stanowią zagadnienia ocen i egzaminów, szczególnie maturalnych, których tematy sformułowane są tak szeroko, lub tak wąsko, że większości uczniów trudno jest przez nie przebrnąć.

I wreszcie kwestia trzecia, dlaczego nauczyciele nie lubią mądrych, kto wie czy nie najważniejsza. Otóż nie tylko z powodów osobistych, a właściwie ta osobista niechęć jest tylko przejawem i egzemplifikacją, jak również rezultatem szerszych przyczyn strukturalnych, tkwiących w samej strukturze szkoły polskiej i szkolnictwa, oraz w ogólnej filozofii nauczania. Niestety, szkoła polska nie uczy niezależnego myślenia i wyrażania własnych ocen (jak najdalej od ocen!). czyżby lękowe pokłosie komunizmu?

Do dziś w polskiej szkole panuje powszechnie teza, że wszystkie dzieci są równe, a więc można je uczyć tak samo, i w ten sam sposób. Teza o tym, że wszyscy ludzie są sobie równi, a zatem i dzieci również, przysłała do nas niejako z dwóch stron – z Zachodu i ze Wschodu. Pierwsze idee powszechnej równości ludzi przybyły do Polski w XIX w., na bazie idei równości wylansowanej przez rewolucję francuską, a za pośrednictwem pierwszych utopijnych socjalistów i komunistów. Oprócz skutków pozytywnych, takich jak powszechne niepłatne szkolnictwo na poziomie podstawowym, ruchy te i idee przyniosły też ze sobą skutki negatywne, takie jak niechęć do inności, indywidualności i niezależności myślenia i poglądów, szczególnie w szkole, ale nie tylko, oraz lansowanie przeciętności i kult średniactwa. Kontrreformacja i zrodzony na jej bazie ultrakatolicyzm również utrwał i pogłębiał te tendencje.

Teza ta (o powszechnej równości) szybko przekształciła się w obowiązującą zasadę, na straży której stali właśnie nauczyciele, ale nie tylko, bo również aparat państwowy, w zależności od obowiązującej akurat polityki czy ideologii. Szkolnictwo, z niezależnego, powoli zaczęło się przekształcać w zależną od aparatu państwowego, część systemu. Często był to aparat obcy i wrogi narodowi i państwu polskiemu (XIX w.).

Proces ten pogłębił się jeszcze, gdy do Polski w XX w. dotarła druga fala idei równości, tym razem wraz z bolszewizmem i sowieckim systemem totalitarnym. Teza o równości przestała być tylko tezą, stała się nakazem, i fundamentem systemu, którego

istotą był urawniłowka we wszystkich dziedzinach życia. Ale i tak był to tylko pozór i fałsz, ponieważ o wszystkim i tak decydowały jednostki – w Moskwie lub w Warszawie. W ten sposób szkolnictwo stało się nie tylko częścią systemu totalitarnego, ale i użytecznym dla okupanta, instrumentem indoktrynacji młodego pokolenia. W ten sam sposób nauczyciele, z niezależnych wykładowców, stali się funkcjonariuszami i urzędnikami systemu, całkowicie zależnymi od aparatu władzy, nie tylko w sensie finansowym, ale także w sensie głoszonych poglądów i sposobu nauczania. Tym samym szkolnictwo szło w ciasnym kagańcu dyrektyw i instrukcji płynących „z góry”. Ubezwłasnowolnienie nauczycieli pociągnęło za sobą ubezwłasnowolnienie uczniów, którzy z pozycji i statusu podmiotu, z którym się pracuje, zeszli do pozycji przedmiotu, który traktuje się w sposób protekcyjny i instrumentalny, przedmiotu traktowanego z niechęcią i zaleźdnie tolerowanego, przedmiotu na którym nauczyciele wyładowywali swoje frustracje i kompleksy.

Istnieje bowiem subtelna acz istotna różnica pomiędzy tezą, że wszyscy ludzie są sobie równi (lub są równi wobec prawa), a tezą że wszyscy ludzie są równi (tacy sami). Na pierwszej z nich zbudowano demokracje amerykańską i cywilizację zachodnią, na drugiej zaś osadzono bolszewizm i totalitaryzm.

Chociaż, trzeba przyznać, że również przedtem, w okresie II Rzeczypospolitej Niepodległej i jeszcze przed wprowadzeniem na polski grunt idei równości na wzór sowiecki, szkoła polska nie była wolna od nacisków, uwarunkowań i zależności, szczególnie ze strony wszechwładnego (w sensie mentalnym) kościoła katolickiego (tzw. parafianiszczyzna), jak i specyficznej zaściankowej mentalności (o czym pisał np. Gombrowicz) – „Za co kochamy wielkiego poetę Juliusza Słowackiego? – Bo Słowacki wielkim poetą był”. Regułą było „upupianie” i „przyprawianie gęby”, a relacja pomiędzy nauczycielem a uczniem również pozostawała wiele do życzenia. Przy czym dodać należy, że poziom kulturalny i moralny nauczycieli przedwojennych był o klasę wyższy, niż nauczycieli powojennych, a takie wartości i cechy jak szacunek i autorytet, były tak w szkole jak i poza szkołą, bardzo istotne, realne i żywe. Po wojnie, niestety, to się zmieniło. Na stosunkowo nieszkodliwą ideę równości importowaną z Zachodu, nałożyła się przywleczona ze Wschodu bolszewicka, agresywna odmiana idei równości (w istocie zrównania), pod postacią powszechnej urawniłowki. Zabrakło autorytetów. Większość z nich została wymordowana przez faszystów i sowieków. Ci, którzy pozostali, byli gnębieni przez totalitarny system, w praktyce odsunięci od czynnego nauczania. Na ich miejsce „wskoczyło” nowe pokolenie nauczycieli, wyniesione niejako na fali nowego ustroju i systemu, przeważnie pochodzenia robotniczo-chłopskiego, bez tradycji nauczycielskich, czy choćby inteligenckich, i bez etosu, a także, trzeba to powiedzieć, bez odpowiedniej kultury bycia i przekazywania wiedzy. Nad wszystkim czuwali partyjni dyrektorzy szkół i kuratorzy, którzy spełniali rolę cenzorów w stosunku do nauczycieli.

Wszystko było pod kontrolą, i ustalo-

ne z „góry”, czyli bez prawa do odchylenia. Sytuacja ta, która praktycznie trwa do dziś, choć jest już powoli przełamywana poprzez powstawanie szkół prywatnych i społecznych, była pod wieloma względami wygodna dla znakomitej większości nauczycieli – tej właśnie przeciętnej większości, która zdążyła już sama przejść wszystkie szczeble tego systemu (od podstawówki do studiów wyższych), i być jego wytworem. Wygodna, ponieważ zwalniała praktycznie nauczyciela z samodzielnego myślenia i odpowiedzialności za treści programu nauczania. Niestety, dla mniejszości, tak nauczycieli jak i uczniów, szczególnie tych zdolnych i niezależnie myślących, była to sytuacja trudna i niewygodna, a czasem wręcz nie do przyjęcia i nie do zaakceptowania. Miało to również swój tragiczny wymiar, gdy akt sprzeciwu skutkowało bolesnymi konsekwencjami na całe lata, a czasem na całe życie. Wielu prawych nauczycieli musiało odejść z zawodu, nierzadko przy wydatnej „pomocy” swoich „kolegów”, wielu zdolnych uczniów zmarnowało swój talent z powodu kultu średniactwa i represyjno-totalitarnych stosunków panujących w szkole. I dotyczyło to zarówno szkoły podstawowej, jak i średniej i wyższej. Nie przeszkadzało to całej masie przeciętnych, oportunistycznych i konformistycznych nauczycieli, wcielać w życie nakaz urawniłowki, która w oświacie i szkolnictwie osiągnęła swój najjaskrawszy wyraz. Do najwyższych wartości w tym środowisku należały uległość i dyspozycyjność. Powszechny w szkole feminizm tylko sprzyjał takim postawom, i był na rękę władzy.

Trzeba tu wyraźnie powiedzieć i podkreślić, jak bardzo środowisko nauczycielskie związane było z systemem totalitarnym, będąc w istocie jego (świadomą czy nieświadomą) częścią i podporą. Wielu nauczycieli było czynnymi członkami partii komunistycznej, wielu było tajnymi agentami i współpracownikami bezpieki (UB, a potem SB, a także MSW). System totalitarny głęboko wsiąknął w struktury szkolnictwa i mentalność nauczycieli. Stąd, być może, podświadome preferowanie urawniłowki i średniactwa (za długo zresztą obowiązywała zasada „mierny ale wierny”, nie tylko w partii ale i w innych dziedzinach życia publicznego - także w szkole), zresztą pod płaszczykiem tym kryje się zachęta do ostrej, bezpardonowej rywalizacji uczniów – podwójna moralność i bezpieczna atomizacja środowiska uczniowskiego. Tak wygląda „stara szkoła” metodyki nauczania. Czy nauczyciel dzisiaj jest przygotowany psychologicznie do odpowiedzi na natarczywe pytania głódno nauki ucznia, rozbudzonego intelektualnie mądrali, czy ma mu coś do zaproponowania poza nudnym programem nauczania i także nudną metodyką wykładu. Z obecnego stanu szkolnictwa w Polsce wynika jasno potrzeba radykalnej zmiany w strukturze tegoż szkolnictwa i metodyce nauczania tak aby dać szansę uczniom zdolniejszym. Może należałoby zastanowić się nad pomysłem dwutorowej metodyki nauczania – dla uczniów zdolniejszych i dla przeciętnych. Pomysł ten poddaję pod rozwagę MEN-u.

Dzisiaj nauczyciele powoli budzą się już ze snu o równości dostrzegając konieczność rozróżnienia pomiędzy uczniami zdolnymi

i przeciętnymi (doskonale kwestię tę rozwiązano np. w Niemczech, i to zarówno na poziomie podstawowym jak i średnim).

Jednak nauczyciel nadal „broni się” przed uczniem, przed jego aktywnością, dociekliwością i niezależnością, wysuwając bezpodstawny i żalony argument „podrywania autorytetu”. Dzisiaj, polska szkoła to nadal posttotalitarny moloch, zarządzany odgórnie. Nadal blokuje się możliwości nauczania domowego oraz zakładania szkół prywatnych.

Środowisko nauczycielskie jest skonsolidowane we własnej obronie, w obronie własnych interesów, tworzy ono swoiste lobby. Podobny charakter mają środowiska lekarskie, sędziowskie czy urzędnicze. Wielu starych lub nieudolnych nauczycieli-urzędników, ma poważne obawy o utratę swoich ciepłych posadek i przywilejów. To daje im impuls do protestów i oporu przeciw reformie. Bez odejścia tych „funkcjonariuszy starego systemu”, i bez zmiany mentalności tej reszty, która zostanie na swoich stanowiskach, o prawdziwej reformie w szkolnictwie nie ma co marzyć. A czy wśród masy średniaków znajdzie się też miejsce dla indywidualistów i zdolnych mądrali w szkole polskiej, to w dużej mierze zależy właśnie od tej nowej formacji nauczycieli, która być może, taką miejmy nadzieję, wreszcie do nas nadejdzie.

„Szkoła, która zmusza aktywne dzieci do siedzenia w ławkach i uczenia się większości niepotrzebnych przedmiotów, jest szkołą złą. To dobra szkoła jedynie dla tych, którzy w nią wierzą, dla tych nietwórczych obywateli, którzy pragną mieć potulne, nietwórcze dzieci, które będą dobrze pasować do cywilizacji, w której miarą sukcesu jest pieniądz.”

Alexander Sutherland Neill

Dość smutny obraz polskiego szkolnictwa skłonił mnie do opracowania propozycji wzoru szkoły alternatywnej, której program i metodyka nauczania różniłaby się w zasadniczy sposób od obecnych propozycji MEN-u.

Szkoła alternatywna

Pierwszy stopień, to szkoła podstawowa, o profilu powszechnym i elementarnym; uczęszczają do niej dzieci i młodzież od ok. 7–10 roku życia, ale nie są to cezury obligatoryjne, ponieważ do szkoły może uczęszczać zarówno genialny 5-latek, jak i normalnie rozwijający się 10-latek; nauka w tej szkole trwa ok. 5 lat, w zależności od indywidualnego rozwoju ucznia, i kończy się egzaminem zaliczającym z przedmiotów obowiązkowych, jak i dowolnych; nauka przebiega w dwóch grupach, w toku zwykłym i w toku specjalnym, czyli indywidualnym, dla uczniów bardziej zdolnych; podział uczniów następuje po pierwszym półroczu nauki, i po dokładnym rozpoznaniu zdolności indywidualnych; przy czym przejście ucznia z jednej grupy do drugiej możliwe jest praktycznie zawsze; przedmioty, zagadnienia i tematy w toku zwykłym: czytanie, pisanie, liczenie czyli arytmetyka (w tym tabliczka mnożenia), raz w tygodniu zamiast matematyki szachy, wymowa, przyroda i ekologia, plastyka, muzyka (śpiew i ew. gra na instrumentach), jęz. obcy, gimnastyka, kultura, literatura dla dzieci; w toku indywidualnym: j/w, oraz dodatkowo: fizyka,

chemia, geografia, taniec, i inne, w zależności od zainteresowań uczniów; czas nauki w szkole i jej ukończenia nie jest określony; nauczanie w/w przedmiotów odbywa się na poziomie elementarnym i podstawowym; celem nauki w szkole podstawowej jest praktyczne opanowanie czytania, pisanie i liczenia, oraz poznanie i przyswojenie ogólnego poglądu o świecie i środowisku w którym żyjemy; szczególnie nacisk trzeba położyć na interdyscyplinarność i komplementarność nauczania, aby stworzyć i przekazać w miarę spójny obraz świata; klasy liczą nie więcej niż 10–15 dzieci, zresztą sztywny podział na klasy nie jest preferowany; nie stawia się stopni, stosuje się oceny opisowe i motywująco-wyjaśniające; **stosuje się kategorię i ścisły podział na klasy męskie i żeńskie; ma to głęboki sens psychologiczny;** do nauczania dopuszczeni są tylko nauczyciele-mężczyźni, w klasach żeńskich ewentualnie dopuszcza się możliwość nauczania przez nauczycieli-kobiety; nauka odbywa się w trybie: jeden dzień – jeden temat-przedmiot; ścisła współpraca nauczyciela, ucznia i rodzica; metodyka nauczania swobodna; obligatoryjnie dla nauczycieli kurs psychologii rozwojowej; obligatoryjna obecność w szkole dentyści, higienistki (pielęgniarki); szkoła (jako placówka) jest **niezależna** od kogokolwiek; niezależny jest również sam nauczyciel. Wobec szybko rosnącej wiedzy ogólnej dzieci i młodzieży (massmedia, internet) **obowiązek szkolny skraca się do pięciu klas szkoły podstawowej** (wszak równanie z dwiema niewiadomymi młodemu a później dorosłemu człowiekowi prawdopodobnie nie przyda się nigdy i do niczego); w nowej szkole alternatywnej nie ma żadnych lektur obowiązkowych, nauczyciel może proponować i zachęcać, a nie odgórnie nakazywać (niezależność nauczyciela); przed wakacjami nauczyciel może zachęcić uczniów do jakiegokolwiek lektury, a po wakacjach podpytać ich co przeczytali (nie obligatoryjne). **Zbrodnią jest budzić dziecko o godz. 7 rano tak, aby zdążyło na godz. 8 do szkoły.** Dlatego w nowej szkole nauka rozpoczyna się nie wcześniej niż o godz. 10; lekcja nie może trwać dłużej niż 30 min. Niedopuszczalne jest także i szkodliwe uczenie dzieci czytania, pisanie i liczenia za pomocą tabletek i elektronicznych tablic (**oko-mózg-świat**). Zachęcać się powinno także do korzystania z kalkulatorów, ale nie tych wirtualnych z tabletu tylko rzeczywistych, fizycznych przedmiotów tak, aby obraz świata przedstawiany dziecku i tworzony w mentalności dziecka był światem rzeczy **realnych i rzeczywistych**, czyli światem wszystkich zmysłów i odczuć; w szkole alternatywnej zakazane jest używanie komórek na terenie szkoły, zarówno przez uczniów jak i nauczycieli; rezygnujemy z ostrych i natarczywych sygnałów kończących i zaczynających lekcje; najwłaściwszym byłoby w ogóle zrezygnować z tego typu urządzeń na rzecz decyzji nauczyciela, który informuje o zakończeniu lekcji (ostre dzwonki między lekcjami szatkują czas ucznia w szkole na poszczególne kawałki, chodzi zaś o to aby czas ten stanął w mentalności ucznia jedną całość). Obowiązkowy i obligatoryjny egzamin na nauczyciela, przy udziale psychologa.

Drugi stopień nauki (tzw. średni), to

Z czym...

dokończenie ze str. 13

gimnazjum czyli liceum; w szkole średniej nauczanie w poszczególnych tematach przechodzi powoli od ogółu do szczegółu, zachowując jednak nadal walor i aspekt komplementarności dyscyplin (wysoki profesjonalizm nauczycieli), oraz dodatkowo dochodzą przedmioty o charakterze bardziej abstrakcyjnym, jak np. historia, czy logika; ukończenie szkoły podstawowej jest równoznaczne z prawem do nauki w liceum (bez egzaminu); niezależnie od wieku ucznia; tu również, j/w, rozgranicza się dwójaki tok nauki: zwykły i specjalny (indywidualny); metodyka nauczania analogiczna j/w; system nauczania w szkole średniej fakultatywny, zbliżony do systemu wykładowego w szkołach wyższych. Przedmioty w toku zwykłym: ekologia, antropologia, gramatyka i ortografia, fizyka, chemia, jęz. obcy, retoryka, matematyka, geometria, biologia, muzyka, historia, informatyka (z kursem obsługi komputera), gimnastyka, kultura, sztuka, literatura, (raz w tygodniu zamiast matematyki szachy); w toku indywidualnym: j/w, oraz dodatkowo: filozofia, poetyka, logika, oraz ew. futurystyka, literatura, biochemia, astronomia i astrofizyka, ekonomia, technologia, polityka i inne; uczeń sam wybiera przedmioty dodatkowe, wedle swoich zainteresowań; **uczeń sam sobie wybiera tematy maturalne**; utrzymany zostaje podział na grupy męskie i żeńskie oraz odp. nauczycieli; absolutnie wyklucza się jakiegokolwiek testowanie uczniów (testy) i ocenianie ich wiedzy za pomocą ilości zdobytych punktów; powrócić należy do klasycznych klasówek, egzaminów i wypracowań; w szkołach zawodowych proponuje się zachować tok podstawowy, plus przedmioty zawodowe; nauka w szkole średniej kończy się egzaminem ustnym i pisemnym (w tej kolejności) z przedmiotów obowiązkowych, jak i dowolnych; proponuje się maturę zwykłą (w toku podstawowym), i rozszerzoną w toku indywidualnym, o trzech profilach: humanistycznym, biologiczno-chemicznym oraz matematyczno-fizycznym; **uczeń sam wybiera temat pracy maturalnej**. Nauka trwa ok. 5 lat, podstawową zasadą jest indywidualizacja nauczania (podział na grupy) tak w szkole podstawowej, jak i średniej; ukończenie szkoły średniej, jest równoznaczne z prawem do nauki w szkole wyższej.

Trzeci stopień nauki – szkoła wyższa; bez ograniczeń wiekowych; studia szczegółowe w wybranym przedmiocie (jednym lub kilku); nauka trwa 3 – 5 lat i kończy się egzaminem i tytułem uprawniającym do samodzielnego wykonywania zawodu lub nauczania w szkole.

Nauczanie w szkołach: od podstawowej do wyższej odbywa się w trybie seminaryjno-kolokwialno-fakultatywnym ze szczególnym naciskiem na indywidualizację nauczania, oraz gry i zabawy (także fizyczne na świeżym powietrzu np. zawody i biegi przełajowe dookoła szkoły oraz jeżeli to możliwe gimnastyka korekcyjna).

Czwarty stopień nauczania, to akademia; bez ograniczeń wiekowych; długość studiów bez ograniczeń; ukończenie upoważnia do tytułu magistra i profesora. We wszystkich stopniach nauczania, obowiązują

je ścisły rozdział na klasy męskie i żeńskie (może oprócz akademii) oraz odpowiedniość nauczycieli; wszyscy nauczyciele przechodzą obowiązkowo kurs psychologii rozwojowej, i pedagogiki, oraz kultury i podstaw filozofii (logika formalna).

Głównymi cechami wyróżniającymi szkołę alternatywną, od szkoły dotychczasowej, są: dwutorowy tok nauczania; indywidualizacja nauczania; brak ocen wartościujących; brak wyraźnego podziału na klasy; wyraźny podział na grupy męskie i żeńskie; samodzielny wybór tematu maturalnego (tak w przedmiotach humanistycznych jak i matematyczno-biologicznych); we wszystkich przedmiotach nauczania, brak testów i lektur obowiązkowych; nacisk na samodzielność i odpowiedzialność ucznia i nauczyciela; całkowita niezależność nauczyciela; **nauczyciel samodzielnie wybiera i układa program nauczania**; nauka przedmiotów humanistycznych przy aktywnym udziale uczniów (ideałem byłoby gdyby uczniowie sami i spontanicznie proponowali tematy, które ich interesują, a nauczyciel byłby tylko moderatorem dyskusji); istotą metodyki nauczania (szczególnie w przedmiotach humanistycznych) powinna być swobodna dyskusja pomiędzy uczniami a nauczycielem; ograniczenie czasu przebywania ucznia w szkole do 3 – 5 godzin; swobodna metodyka nauczania; nacisk na kulturę nauczania, oraz poziom kulturalny, etyczny i moralny nauczycieli; realizm wymagań; twórcze i praktyczne podejście do przedmiotu; odniesienie wiadomości do aktualnego i praktycznego życia codziennego, ciągłe uaktualnianie i weryfikowanie faktów, informacji, wiadomości i danych; komplementarność i kompatybilność nauczania; interdyscyplinarność nauczania; kreowanie i prezentowanie spójnego obrazu świata; wykształcanie odpowiedzialności, samodzielności, oraz zachowań etycznych i moralnych; nauczanie prawdy i nie zatajanie faktów (szczególnie z historii najnowszej, oraz polityki); podkreślanie

roli człowieka w procesie nauczania; humanizacja wszelkich form i przejawów szkolnej komunikacji, a szczególnie relacji nauczyciel–uczeń; wychowanie seksualne od szkoły średniej oparte na pracach doktor Michaliny Wisłockiej oraz profesora Lwa Starowicza; podstawowa zasada: „Szkoła przyjazna uczniom”; od szkoły średniej wybór zagadnień i przedmiotów fakultatywny; obligatoryjna obecność rzecznika praw ucznia (wybieranego przez samych uczniów spośród uczniów) oraz stomatologa. Oczywiście jest, że nauczyciele powinni zarabiać więcej (przynajmniej średnią krajową na starcie), w przeciwnym wypadku nadal obowiązywać będzie tzw. selekcja negatywna do zawodu nauczyciela; postuluje się też ocenianie nauczycieli przez uczniów (np. pod koniec roku szkolnego), za pomocą białych, żółtych i czerwonych kartek (prawie jak w Starożytnej Grecji); głosowanie powinno być jawne dla uczniów i tajne dla nauczyciela; wynik głosowania-oceny powinien być ważną i istotną wskazówką dla nauczyciela i dyrektora.

Zasady szkoły alternatywnej

1. Szkoła jest dla ucznia, jak i uczeń dla szkoły.
2. Równość jak i nierówności w szkole są naturalne i dobre.
3. Szkoła służy rozwojowi naturalnych zdolności każdego ucznia.
4. Nauka i poznawanie świata, to wielka przygoda.
5. W szkole obowiązują jasne prawa i jasne obowiązki.
6. Wolność myśli, przekonań i poglądów jest podstawą nauki, poznania i rozwoju.
7. Nauczyciel jest przewodnikiem i doradcą ucznia.
8. Uczeń szanuje pracę nauczyciela.
9. Uczniowie i nauczyciele tworzą wspólnotę szkoły, są jakby jedną, wielką rodziną.
10. Szkoła, Nauczyciel i Uczeń są niezależni od państwa i polityki rządu. ❖

Jarosław Seidel**Być poetą, być poetą...**

To mi przypomina pewną piosenkę o podobnym brzmieniu. Ale poważnie: Poetą się jest (niestety), i to boli (czasem). Ale kiedy pracuje się nad wierszem i się go skończy, jest ta satysfakcja, że się coś stworzyło (veni creator). Coś pięknego lub znaczącego. To pozwala znów uwierzyć w siebie i świat, i żyć dalej. Poeci i poetki, którzy bawią się słowami, którym tak łatwo przychodzi pisanie wierszy i wierszyków, a metafory (bardziej lub mniej udane) sypią im się z rękawa; czy też tak się cieszą? czy lekce sobie wazą słowa, które właśnie położyli na papier? Poeci, którzy traktują to (właśnie: co?) poważnie, po zakończeniu wiersza oddychają głęboko, ale już spokojniej – uwolnili się od wiersza, jego struktury, faktury, treści i formy. Czytają go jeszcze raz i drugi – małe poprawki i już – narodził się nowy syn lub córka. Jest radość. Można usiąść w fotelu, zapalić papierosa, wypić piwo. Wiersz należy już do świata ludzi, idzie własną drogą.

Czy ludzie potrzebują poezji i poetów? I tak i nie. Na co dzień o tym nie myślą (i trudno im się dziwić, gdy wokół sztuki i piękna coraz mniej), zabiegani, zapracowani, zatroskani o codzienność i przyszłość swoją i swoich dzieci. Ale gdy podarujesz im wiersz, dziękują, czytają i czasem nawet doceniają. Gdzieś podświadomie znają wartość poezji.

Poeta dzisiaj? Samotny i opuszczony przez instytucje, mecenasów, wydawnictwa. Jego rola w świecie „globalnej wiochy”, komercji i konsumpcyjnego społeczeństwa jest marna. Jest tylko statystą w coraz bardziej oszalałym teatrze życia i cywilizacji. Poeta dzisiaj, to gatunek zagrożony. Dinozaury wyginęły, mamuty też – teraz przyszedł czas na poetów.

A więc co? Poddać się? Nie! Walczyć do końca, bo tak nakazuje honor i kodeks wojownika światła. Przynajmniej będzie można potem spojrzeć sobie w twarz. ❖

Katarzyna Koziorowska**Baśń**

tchnienie
niby przyrzeczenie
płoszy białe wrony strachu

spojrzenie
co nie do końca
wierzy
rozbiera mnie z ciała

za rogiem
sprzedają zakazane owoce
po przystępnych cenach

wieczność nawraca
w przywidzeniach róży

w odmętach szkarłatnej szyby
pośród lazuru
przydrożnych łąk

Sławomir Jabłoński

ulotny motyl
kłamca naiwnych serc
rozpaczliwie wyciągających ręce w próżnię
niespełnienia
jak infantylny płomyk oszukany pocałunkiem wiatru
jak cień zdradzony zachodzącym słońcem
toksyczna radość
topniejący sople lodu łzawiący przemijaniem

królowa fałszu
czczych obietnic
wolontariuszka łatwowiernych
jak ptak
wypuszczony na wolność w paszczę mrozu

troskliwa uwodzicielka
aplikująca ułudę istnieniom
wampir
której w końcu brakuje krwi
i nadchodzi ból odstawienia
nieprawda prawdy

nadzieja

Marek Jagliński**Metafizyka CCXCII**

Motyl
usiadł na spojrzeniu

Nabrał w usta
kolorów

Siedzi
jak mysz
pod miotłą

na kwiatku
do mojego kozucha

nad przepaścią
sumienia

Piotr Łączynski**Drzewko Göringa**

Posadziłem drzewko Göringa
stoi w donicy otulone chmurą
gorących pieszczot, ma ciało zlepione
ze snów, łodygi, kwiaty i liście są

zbyt niepoprawne, by wspominać
o ich kształtach, zakazany gatunek
rodzi owoce o smaku iluzji, dają
uczucie głębokiej uciezki w przestrzeń

pożądaną przez miliony, wystarczy jeden
owoc, a rozpocznie się podróż do świata
baśni bez szczęśliwego zakończenia, każdego
dnia dopieszczam drzewko tuląc jego

szorstkie liście, palcami muskam
stalowe kwiaty nim przepoczwarzają się
w małe samoloty, odleć do własnoręcznie
namalowanej bajki, na chwilę będę

szczęśliwy, posadziłem drzewko
Göringa, rośnie w ogrodzie moich
marzeń tuż obok łóżka bezpieczne
tutaj nikt go nie osądzi, tutaj

rozum nie ma dostępu

Natan Leśny

Czekanie jest wiatrem.
A potem nie ma już wiatru,
a liście nadal drżą -
objęte.

Katarzyna Koziorowska**Zjawiska**

rozpędzona pobieżność wiatru
złakniona wyolbrzymionych straceń

i mlecznobiałe przeinaczenia
odnalazły przesłanie

słona jest tutejsza wilgoć
utracona fantasmagoria

przesłodzone opuszki
spijają resztki

słuszności

Rafał Gawron**LIFTING**

przedłużał się czas
paznokcie w oczekiwaniu
drętwiały z palcami
kopiąc dziurę w kieszeni

ze sznurka urwał się ptak
gubiąc klucz do drzwi

czekałaś czekałaś
w bucie urósł kamień
na balkon spadły
dwie ciemne powieki

przysiadł na drzewie
pustym od gałęzi

kto tu jest wolny
chciało powiedzieć słońce
na drodze stanęła noc
nic nie było już jasne

Marek Jagliński**Metafizyka CCCCXVIII**

Nad głową czasu
przelatują
ptaki historii

Skrzydłami przeszłości
wiosłują
niebo i piekło
w naszej pamięci

Swoimi piórami
zapisują życie
sympatycznym atramentem
powietrza

Rękawiczki

Poszedł za nią, gdy wyszła z tego domu po kolacji, otuliwszy się foczym futrem, z twarzą zasłoniętą białym szalem, z okrągłą białą barankową czapczką, na gęstych wysoko upiętych hebanowych włosach. Była postawna, posągowo harmonijna, z bujnymi piersiami, szerokimi biodrami przechodzącymi w wąską talię. I ta obfitość jej ciała, ta wysokość – przewyższała go o głowę – szczególnie go podniecała. Budziła jakąś niezdrową, chorobliwą fascynację, podobną do tej, jaką wzniciają u młodych mężczyzn dojrzale kobiety.

Tuż przed wyjściem z przedpokoju, zabrał jej fińskie, wełniane rękawiczki z wyszytymi na nich czerwoną nicią łbami reniferów. Teraz idąc za nią w podmuchach zadymki i tracąc ją z oczu w śnieżnej kurzawie, od czasu do czasu, wyjmował raz to jedną, to drugą i przykładał do twarzy, próbując doszukać się zapachu jej białych gładkich rąk. Czuł tylko subtelną woń różanych perfum i wełny. Ubierał się szybko, w pośpiechu, nie podopinał się. Teraz mroźny wiatr wdzierał się pod kurtkę i przebiegał ciało lodowatym dreszczem.

Ona, przecięła ukośne puste skrzyżowanie i zniknęła w ciemnościach, okazała ceglanej bramy. Tam na podwórku były wejścia do kamienic, które długim szeregiem fasad z rzędami żółto świecących okien ciągnęły się wzdłuż zbiegającej w dół, ku morzu odludnionej ulicy, oświetlonej zalepionymi śniegiem latarniami. Ledwo zauważył smugę złotego światła w domykających się drzwiach. Stał przy nich i wyrzucając sobie zupełnie niepojętą głupotę z zabieraniem rękawiczek i skradaniem się za nią chyłkiem, jak jakiś seksualny maniak. Przestraszył się, że nie zdąży zobaczyć, gdzie mieszka, pospiesznie otworzył drzwi, stanął w korytarzu, uniósł głowę nasłuchując. Gdy usłyszał szcęk zamka, pobiegł szybko po wąskich schodach, wyścielonych zniszczonym chodnikiem,

przeskakując po kilka stopni.

Z ręką na klamce odwróciła się i zniechęciła patrząc na niego spod białej czapczki, swymi ciemnymi lśniącymi oczami. Na czapczce, na jej długich rzesach, na twarzy błyszczały krople deszczu i śniegu. Wydawała się nie być zaskoczona.

– A, to pan, co się stało?

– Zapomniała pani – opuścił wzrok i podał jej rękawiczki.

Zawahała się, lekko uśmiechnęła połykując wilgotnymi zębami.

– I cóż to, pan biegł za mną tylko po to, by mi je przynieść? Niespotykane poświęcenie. Przecież zabrałabym przy najbliższej wizycie – i widząc jak dygoczę z zimna – dodała. – Ależ pan przemarzył, proszę wejść, dam panu gorącej herbaty.

Kiedy w przedpokoju wieszala futro, zsunęły się i zabrzęczały na jej uniesionej, gołej ręce, nasadzone srebrne bransolety. W popłochu, z głębin niepamięci, nagle wers z kasydy Aasza:

Dźwięk jej ozdób, niczym dźwięk nasion, iszrika kołysanego przez wiatr.

Onieśmielony tym nieoczekiwanym zaproszeniem stał jak posługacz, oczekujący napiwku i czym prędzej pragnący wyjść.

– No, niechże pan się rozbiiera, na Boga, co się z panem dzieje? Szybko za mną.

Weszli do niewielkiego saloniku, bardzo ciepłego, oświetlonego mlecznym żyrandolem.

– Proszę tam usiąść – oznajmiła, po czym wskazała na róg kanapy, przy kaloryferze – i poczekać.

Łagodne światło układało się miękko na meblach i zaokrąglalo je.

Otwarte pianino lśniło czernią, z wiszącym nad nim rysunkiem Delacroix, przedstawiającym Fryderyka Chopina w stroju Dantego. Pośrodku stał duży stół, o masywnych nogach, obłożony książkami, nutami, czasopismami. Dostrzegł tam antykwaryczny egzemplarz opatrzonej literami: *Dekameron*. Za nim obok drzwi stała serwantka, wypchniona mnóstwem porcelanowych bibelotów, zastawy do herbaty i platerowych łyżeczek. W kątach dwa wysiedziane fotele skórzane z przewieszoną przez oparcie sukienkę w kwiaty, może przymierzaną na wyjazd, na Południe. Między oknami, kruche rokokowe biurko ze srebrzystą kopertówką laptopa i zięjącą lejowato tubą gramofonu. Patrząc na ten pokój można było odnieść wrażenie, że osoba, która w nim mieszka, żywi przekonanie o wyższości tego, co stare i podniszczone, nad wulgarnością tego, co nowe, antycznego jednocześnie tą starością: śmierć, która przychodzi, gdy mieszkanie jest urządzone. Ale on daleki był od takich rozmyślań, szukał chciwie, z chorobliwą ekscytacją śladów męskiej obecności i nie znajdując ich odczuwał słodką satysfakcję, mgliste oczekiwanie spełnienia swoich diabło niedorzecznych, dławiących pragnień. Pachniało tu kobietą, jej ciałem, bielizną, perfumami, kwiatami – na ławie stały we flakonie świeże konwale, pachniało też suszonymi skórkami pomarańczowymi.

– Rozgrzał się pan trochę? – spytała,

wychodząc z kuchni i pochyliła się, a jej zgniłozielona aksamitna suknia, lekko odsłoniła piersi z perłowym krzyżykiem, i postawiła przed nim odsunawszy konwale, tacę z niebieską parującą filiżanką, słoiczkiem z miodem, smażonymi daktylami w karbowanych papierkach i likworowymi cukierkami.

– Tak, tak – odpowiedział z pośpiechem.

Usiadła – miękko, sprężyste ugięła się kanapa pod jej dorodnym ciałem – i kiedy zaczęła patrzeć na niego, z uwagą kobiety doświadczonej, wiedzącej o życiu jak mniemał, to, czego on nawet się nie domyślał. Popadł w takie onieśmienie, że nie mógł opanować drżenia palców i cienka, długa złota łyżeczka łyżeczki wciąż i wciąż podzwaniała, stukając o ściankę filiżanki.

A ona obejrzała go dokładnie – tam, przy dużym stole, wśród tylu ludzi, ledwo go zauważyła – stwierdziwszy z zadowoleniem, że mu się podoba, że jest nią przestraszony, strachem będącym mieszaniną fascynacji, lęku, udręki i rozkoszy, westchnęło lekko i uśmiechnęła się.

– Kim pan jest, i z jakiego świata przybył pan na kolację do pani Aliny?

Patrząc uparcie na podobną do łopucha, tubę gramofonu, dziwiąc się, jej anachroniczności odpowiedział – że ze świata prawniczego, bowiem od niedawna pracuje w kancelarii pana mecenas.

– Aha, więc prawnik i uczestniczenie w sobotniej kolacji w domu przełożonego należy do pana obowiązków?

– To tylko przypadek.

– *Odpowiedzi czas i przypadek stanowią o powiedzeniu* – czy Eklezjastes, pan zdaje się nie przywiązywać uwagi do przypadku, czyżby nie miała racji?

Spojrzał na nią zdumiony, potem opuściwszy wzrok na jej kształtne, mocne łydki w popielatych pończochach, na atlasowe domowe pantofelki, z których jeden lekko kołysał się, beztrąsko tuż nad dywanem, wyrecytowała cicho kojące dźwiękami słowa:

*Hardam az omr mirawad nafasi
Czun netach mikonam, namand basi.*

*Co chwila odchodzi z życia jedno tchnienie
I gdy się spostrzeżemy zostaje ich już niewiele.*

Zastygła, zniechęciła też haftowany pantofelek.

– Co to znaczy, co to za język?

– To z Gulistanu, perskiego poety Saadięgo. Czas to kurz pokrywający drogę, w którym odciska swe ślady przypadek. A któż z nas nie pragnie jak kurz, zamieszkać w korzeniu drzewa i żyć wiecznie jak czas?

– Słyszałam o jednym perskim poecie, nazywa się chyba Ferasi.

– Ferdousi, wcześniejszy od Saadięgo, napisał epos *Sachname*. Kiedy się go czyta, ma się wrażenie, że na książce usiadł trzmiel i zaczął ją ssać.

I patrząc już śmiejąc w promienne podobne do dwu czarnych słońc oczy, przypomniał sobie niepodzianie powiedzenie Abbasa:

– Mirzy, że powodzenie, jak kobieta, ma twarz zakrytą mając zwyczaj chwycić pierwsze z brzegu pierwotne, rześkie muzycznie słowo i snuć z niego luźne skojarzenia nie związane pozornie z tematem rozmowy – dodał.

– Czyżby to ulubione słowo Aleksandra, Saszki, służącego i zarazem brata mlecznego

Splyw Brdą

Wypoczynek
w Borach Tucholskich

◆
Spływy kajakowe

◆
Biwaki

◆
Zielone Szkoły

Niesamowite wrażenia podczas spływu Brdą od leśniczówki Świt do stacji Gostycyn-Nogawica. Odcinek ekstremalny przez *Piekielko* i odcinek relaksowy.

8 kilometrów w 4 godziny. Cena 50 zł za osobę.

Stacja Wodna PTTK

Gostycyn-Nogawica

pttk-nogawica.pl

e-mail: ewaguma22@wp.pl

tel. 665 477 833, 502 480 464

Gribojedowa?

– Och, Saadi, Gribojedow, jego służący Sasza, człowiek z ludu, zalatujący kwaśnym potem i koźmi.

– Od Saszki nie czuć było koźmi, nie był koniuszym, stajennym, stangretem, furmanem, lichaczem czy woźnicą.

– Dobrze, wobec tego idąc zagadkową, dziwną, pokrętną drogą pana rozumowania, myśli, która jak rozumiem, rodzi się albo ze współbrzmieniem słów albo z kontrastu, powiem tak:

*Tuż kolo cienia skały
Zobaczyłam cień woźnicy
Który trzymając cień szczołki
Czyścił nią cień karety.*

– Czyżby Fontenelle?

– Scarron – i ściągając gęste brwi, wydymając pełne usta zapytała. – A co z rękawiczkami, z tymi przypadkowymi rękawiczkami, dzięki którym siedzimy tu sobie w bezruchu, jakby czas się zatrzymał i rozmawiamy?

– Potrzebny będzie elew Herzogliche Militar-Akademie z Wirtembergii.

Roześmieli się oboje. Znowu na pielatej, niezbyt obciążonej pończosze, odetchnął, zakołysał się uroczo, kapryśnie atlasowy pantofelek.

Ale on odczuwając całą absurdalność tej rozmowy, którą stworzył, jej paradoksalny kontrast, do przesyconej odurzającą zmysłowością sytuacji, mając w pamięci tamto zdanie z „Drogi przez mękę”: *Kiedy kobieta pozostaje sam na sam z mężczyzną, powstaje w niej naturalne pragnienie należenia do niego, w nim – owaładnicie jej ciałem*, brnie dalej.

– A jeśli chodzi o udziwnienie. Termin ten oznacza przedstawienie rzeczy zwykłych jako dziwne, na nowo dostrzeżone. Czechow powiadał, że aby odzwyczajić krytyczne oko od swoich obrazów, trzeba je, jak Lewiatan, odwracać do góry nogami. Co do współbrzmienia; pamięta pani błazna z „Króla Lira”, który żongluje homonimem *crowne*? Natomiast kontrast w retoryce i klasycznej poetyce...

Przerwała mu.

– Patrzcie państwo, jeszcze Szekspira i Czechowa przypląta! Przypomina mi pan Hidalga Alonso: */zadziwił ich rozum, a razem i szaleństwo owego człowieka*.

Ale dość – podsunęła tace – proszę się częstować, sama smażyłam.

Rozgryza daktyla, słyszy daktyle Niekrasowa i nie patrząc widzi, jak na jej piersiach, na placach, w uszach połyskują klejnoty, czuje jej wszystkie zapachy: oddechu, włosów, ciała, sukni. Patrzy na zasypaną kwiatami sukienkę na oparciu.

– Ach, gdyby tak utulić w nią twarz, zachłusnąć się zapachem, który przywodzi grzeszne myśli o jej sypialni. – pomyślał.

А лучи ложатся тонкие/ На несмятую потель.

– Za dwa tygodnie – ona mówi rzeczowo przymrużwszy oczy – w piątek w małej auli sądu odbędzie się uroczystość z okazji jubileuszu izby adwokackiej, potem wszyscy przenosimy się do „Fregaty”. Załatwię panu zaproszenie.

Po chwili z rozbawieniem dodaje.

– Trzmiel ssał książkę, dziwak, ale przystojny. Czyżby wystraszyły pana wiersze, literatura, czyżby ludzie nie byli panu potrzebni? Czyż natura ludzka nie łączy dwóch

składników: ciała i duszy?

I już nie krępując się nim wcale, uniosła białe ramiona z wygolonymi pachami, przeciągnęła się, słodko ziewnęła.

– A teraz spać, spać, cały dzień na nogach i jeszcze ten wieczór u dziekana, i ta całkiem niedorzeczna, a przy tym interesująca rozmowa z panem.

W przedpokoju wyciągnęła do niego wypielęgnowaną dłoń z brylantowym pierścieniem, z łagodnie zaokrąglonymi zielonymi paznokciami, i kiedy pochylił się, pocałowała go w skroń.

I znowu uśmiech, znowu boleśnie ponętne pąsowe usta z meszkiem na górnej wardze, lśniące żeby, czarne zrośnięte jak u Żydówki Raisy brwi, czarne rzęsy...

– A rękawiczki – wskazała na półkę, gdzie pograżone w swym lapońskim śnie spoczywały renifery. – Odniosę jutro, jeszcze pani Alina zacznie się martwić, pomyśli że zgubiła.

– Więc... – zająknął się.

– Tak, tak, ale niech już pan idzie, niech się pan dobrze pozapina, bo mróz.

Do zobaczenia.

Ze wstydu nie zapalił światła na klatce schodowej. Schodził w ciemności, przesuwał dłoń po drewnianej poręczu i racjonalizował swoją pomyłkę. Ujawniała ona prawdziwe intencje. Przypominał sobie jak chwilę się zawahała i ten niejasny uśmiech, kiedy podawał jej te przeklęte rękawiczki. W ułamku sekundy zrozumiała wszystko. Co za dureń!

Noc była mroźna, z zamiecią. Wiatr zdmuchiwał z dachów śnieg, rozwiewał go w pył, smażył nim twarz. Zasypywał przydrożne dębowe gałęzie, odrywał i unosił w śnieżnym dymie ich poczerwiałe suche liście. Polyskiwał szkliscie w mętnym żółtym świetle latarni, oblodzony chodnik. Minęły go przytulone do siebie dwie dziewczyny, ich oczy uśmiechnęły się zalotnie, spod gładko nasuniętych wełnianych czapek. On idzie szybko, podrygując cały, w iskrach rozsadzającej go, łaskoczącej w szczękach radości. I nagle niespodziewanie dla samego siebie roześmiał się tą radością, głośno, dziko. ❖

Ryszard Długolecki

Nowy Szekspir?

Czy Szekspir potrzebuje nowej dramaturgii przedstawienia?

Uwagi Stefana Pastuszewskiego, zamieszczone w recenzji z Szekspirowskiej *Komedii Omyłek*, wystawionej w Teatrze Polskim w Bydgoszczy (AKANT nr 2/2018, str. 30: *Chwywanie uciekającego Szekspira*) wywołały odzew w postaci komentarza Ryszarda Długoleckiego (AKANT nr 4/2018, str. 11: *Jak złapać Szekspira? Jaki teatr?*)

Obydwaj autorzy – recenzji i uwag na jej marginesie – piszą o swoim wrażeniu narastających trudności w pokazywaniu dzieł Szekspira na scenie i dopatrują się ich źródła głównie w zmianach zachodzących w zakresie naszej percepcji tych dzieł. *Król Lear*, przywoływany przez Długoleckiego jako przykład, choć krańcowy, wydaje się istotnie dobrze ilustrować ten problem.

Jan Kott w swoim *Szekspirze Współczesnym* (PIW, Warszawa, 1965) pisał już przed laty, że: „Nikt od końca XVIII wieku nie oddziałał równie gwałtownie jak Szekspir na dramaturgię europejską. Ale ta dramaturgia kształtowała z kolei teatry grające Szekspira. Szekspir był zawsze żywy, jeśli żywa była dramaturgia, poprzez którą odczytywano jego dramaty. Kiedy Szekspir w teatrze jest martwy i nudny, martwy jest nie tylko teatr, martwa jest dramaturgia epoki... Nie napisana została dotąd książka: *Szekspir i nowa dramaturgia*. Być może jeszcze za wcześnie na tę książkę”.

A może teraz nadszedł już czas na nią, lub choćby na wstęp do niej – zbieranie uwag, dotyczących jej problematyki, to znaczy – zasad komponowania utworu scenicznego? Czy dzieła Szekspira potrzebują zmian i nowego podejścia w tym zakresie? Czy trzeba by przybliżyć te zmiany także i widzom, może wraz z odpowiednim objaśnianiem? Jeżeli ten problem istotnie narasta - jakże ważne i pomocne byłyby tu komentarze ludzi teatru: dyrektorów i reżyserów, aktorów, dramaturgów teatralnych,

autorów inscenizacji, teatrologów i szekpirologów. Zapraszamy ich wszystkich na nasze łamy. Jakże byłoby cenne, gdyby ich uwagi objaśniały od nowa nam, widzom teatr szekpirowski, ułatwiały nam odbiór jego dzieł scenicznych, przybliżały nam ten teatr tak, byśmy mogli czerpać coraz więcej z jego wielkich wartości.

Wspomniane na wstępie trudności, pojawiające się nie tylko na etapie prezentacji, ale też i odbioru dzieł Szekspira, są chyba coraz wyraźniej dostrzegane. O wspomnianym, szczególnym problemie *Króla Leara* czytamy w internetowym portalu - Encyklopedii Teatru Polskiego: „*Król Lir* Szekspira jest dramatycznym arcydziełem, a zarazem jedną z najtrudniejszych na świecie sztuk do wystawienia. Każdy wielki aktor marzy o zmierzeniu się z tą rolą. Ale jak powiedział przed laty Peter Brook, największy reżyser szekpirowski XX wieku: *Lir jest górą, której szczyt nigdy nie został zdobyty, a drogę ku niemu zaścieniają pogruchothane szczątki dawniejszych wspinaczy: tu Oliviera, tam Laughtona*”.

No, tak. To trudności po stronie teatru i teatr w swym profesjonalnym gronie sam będzie rozwiązywał swoje problemy. Są jednak także trudności, jakie w odbiorze sztuk szekpirowskich ma widz teatralny. W znacznej mierze wiążą się one pewnie z dramaturgią przedstawienia. Niechże więc teatr pomoże nie tylko sobie ale i nam, widzom. Bo któż, jeśli nie teatr? A przyda się teatrowi widz lepiej przygotowany do przyjęcia całej siły teatralnego przekazu.

Warto przecież, aby Szekspir ze swoją „głębią obserwacji człowieka i społeczeństwa, obserwacji ostrej, uważnej, bezwzględnej” (prof. Marta Gibińska Marzec we wstępie do zbioru *Komedii* Williama Shakespeara a w przekładzie Stanisława Barańczaka, ZNAK, 2012), wciąż oczywiście aktualny, był też w każdym swym dziele od nowa żywy i niósł nam swoje wartości, które będą w pełni dostępne i odbierane. A to wymaga wysiłku i ludzi teatru, i nas, widzów. ❖

Dziennik czasu zarazy (4)

12 lipca

Znów praca w Komisji Wyborczej. Wyborcy wyraźnie znużeni, ale też zdeterminowani. Im większy stopień determinacji, tym większe rozdrażnienie po przegranej (obmyślonego) kandydata. O silnych emocjach świadczy fakt, że niektórzy, denerwując się, czasem nie potrafią od razu podać dokładnego adresu. Ubierają się odświętnie, kobiety efektownie, zazwyczaj z gustem. Jestem pełen podziwu, wyobrażam sobie ich domy, ich przygotowanie do wyjścia... Złudzenia, dużo złudzeń...

5 sierpnia

Po raz pierwszy od wielu lat ludzie spędzają wakacje w mieście. Włączają się całymi ulicami w strojach bez mała plażowych. Znacznie więcej miejscowych niż przyjezdnych, chociaż i tak tych drugich jest więcej niż w poprzednich latach, bo media reklamowały *turystykę miejską*, jako bardziej bezpieczną. Wszystko to efekt rządowo-kościelno-medialnego zastraszenia w marcu i kwietniu oraz równie medialnego ogłaszania sensacji, że w kurortach ceny są horrendalne. Nieprawda, panująca w nich konkurencja czyni je w miarę znośnymi.

Ruch w mieście się zmienia. Zupełnie jakby ludzie się umówili, bo to jakiś tajemniczy puls powoduje, że raz jest tak, raz inaczej. Mówi się o *atmosferze przedświątecznej*, a teraz *atmosferze nerwicowo-pandemicznej*.

6 sierpnia

Lato.

Instytut Wydawniczy „Świadectwo”

oferuje usługi edytorskie

w zakresie:

- redagowanie,
- korekta,
- opracowanie graficzne,
- skład komputerowy,
- druk

książek (literatura, dzienniki, opracowania naukowe, publikacje jubileuszowe itp.) oraz

innych tekstów literackich, publicystycznych, naukowych i urzędowych

85-010 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 62/1
tel. 052 321 33 71
e-mail: akant24@wp.pl

www.akant.org

7 sierpnia

Na co czekam? Co jeszcze przede mną?

10 sierpnia

Rekordy odnotowanych zakażeń (nie mylić z realnymi) koronawirusem w pierwszej dekadzie sierpnia. Sprawa głęboko polityczna. Ministrowi zdrowia Łukaszowi Szumowskiemu, źle z oczu patrzy, gdy próbuje objaśniać, raz tak, raz inaczej całą sytuację. Wciąż chce być ministrem a nie profesorem. Jakże się ten człowiek zmienił, gdy z marca-kwietniu szczerze troskał się o ludzi (zapis z 23 marca)!

11 sierpnia

Siedlce. 8.20 pod ratuszem, zwanym familijnie *Jackiem* z racji figury Herkulesa na szczycie, telefoniczna wiadomość, że Sebastian zdał maturę. Z wynikami, jakich się spodziewał: 96 procent z matematyki, 92 procent z języka angielskiego, 49 z języka polskiego, 30 procent z informatyki (rozszerzona). Gratuluję. Modlitwa dziękczynna w klasycystycznym kościele pw. św. Stanisława.

Obiad w Drohiczynie w karczmie „Stara Baśń” nad przepięknie meandrującym Bugiem. Dzień jak marzenie!

12 sierpnia

Fantastyczna atrakcja. Prom przez Bug z Zabuża do Mielnika. Bez napędu, ale prom zostaje tak ustawiony że prąd rzeki popycha jednostkę do przodu. Jako jeden z nielicznych rozpoznaje mechanizm a raczej „geometrię” żeglugi. Mówię, że prom trzeba ustawić około 20 stopni w odchyleniu do kursu. Szcerbaty przewoźnik przytakuje i z niekłamną radością konwersuje ze mną przez cały rejs. Narzeka na niską wodę, co również doświadczyliśmy, gdyż chcieliśmy przepłynąć przez Bug w Gnojnie tuż przy granicy z (wrzącą) Białorusią, lecz okazało się to niemożliwe.

Na promie nikt nie zwraca uwagi na koronawirusa. Piesi i rowerzyści kłębią się bez zachowania „dystansu społecznego”, który oczywiście byłby niemożliwy, bo prom ma wielkość dwóch samochodów. Inny świat!

13 sierpnia

Puszcza Białowieńska!

14 sierpnia

Mający (zapewne) dobry apetyt pracownik supraskiego ratusza, na wieży którego bociany uwiły gniazdo, informuje, że w tym roku zawitało do Suprasła trzy razy więcej turystów niż w latach poprzednich. Wie to po wydawanych materiałach promocyjnych. Pozytywny efekt pandemii-turystyka krajowa.

15 sierpnia

W napotkanych kościołach ślub za ślubem. Śluby a raczej przemożna „fizjologiczna” potrzeba społeczna, którą trzeba za wszelką cenę zaspokoić. Bez względu na zdrowie i coraz liczniejsze rozwody. Żeby nie trywializować, są to – według mnie – zjawiska inicjacji społecznej nowego pokolenia i od-

dania władzy przez pokolenie starsze.

16 sierpnia

Wzrusza mnie ten Sebastian, wydając mi polecenia typu:

- Schowaj już te sandały do torby, dziadku!

Konieczność chce być przywódcą stada, czuje już w sobie tę opiekuńczą moc.

17 sierpnia

Redakcyjny młyn. Wszystko jak zawsze.

18 sierpnia

Studenci – praktykanci kończą praktykę w redakcji. Była bardzo udana. Wraz z załogą martwimy się o ich przyszłość. Jaka będą mieli pracę? Czy któryś z nich wyjedzie *na zmywak*?

19 sierpnia

Dzisiaj są moje urodziny. W białym porannym słońcu czytam-przeglądam książkę *PRL dla początkujących* autorstwa Jacka Kuronia i Jacka Żakowskiego. To mój dom, mój czas. Reprodukacja plakatu *Zwalczajcie stonkę ziemniaczaną!* Pamiętam, jak na jakiejś górskiej stacji przesiadkowej, gdy będąc dzieckiem jechałem z rodzicami na wakacje, w takim samym białym, porannym słońcu oglądałem wyblakły, plakat o zwalczaniu stonki.

Ciekaw jestem, jak Sebastian widzi swój dom i swój czas. Co po latach utrwali się w jego pamięci z naszych wspólnych miejsc i chwil?

Na *Podwórku z Kulturą* niespodzianka. Z inicjatywy Aleksandry Brzozowskiej czytanie moich wierszy przez nią i Bogdanę Łosia, Juliusza Rafeldę (także śpiew), Marka Szypulskiego. Atmosfera pełna niezwykłej łaskowości dla mnie.

20 sierpnia

Rozmawiam z mądrym nauczycielem na temat lekcji *on-line* prowadzonych od kwietnia, maja. Mówi, że główny ciężar odpowiedzialności za proces edukacyjny spoczął na uczniach.

To oni musieli organizować sobie pracę, zmuszać się do dyscypliny i wykonywania zadań. Było więc to nowe doświadczenie, które gdzieś tam w podświadomości sprowadzało się do przekonania, że *szkoła ich opuściła*. A mimo to niektórzy nauczycielki nie potrafią przeboleć, że uczniowie, nawet maturzyści, nie podziękowali im. To przykre, ale jak to mieli uczynić, skoro w wielu przypadkach nie organizowano zbiorowego rozdawania świadectw, tylko były one wręczane chyłkiem.

21 sierpnia

Spływ kajakiem rzeką Drwęcą z Tamy Brodzkiej do Brodnicy. Drwęca przepływa przez miasto a potem niemal 3 kilometry je opływa. Fascynujące oglądanie miasta ze spokojnie płynącej rzeki, tak spokojnej, że nawet - żywy przecież ruch miejski - wydaje się leniwy. Odnoszę wrażenie jakbym film jaki na wielkim ekranie oglądał.

Ze strachu przed wywrotką (to prawda, że zodiakalny Lew nie jest odważny), którą przeżyłem na Brdzie, szczerze opatuliłem się kapokiem. A że dzień był przesłoneczny (dziennikarze – jak głupi pisali o *Armagedonie ciepła*, a to tylko było 32 stopnie Celsjusza

w cieniu) opaliłem tylko twarz, ręce i trochę nogi. Gdy po wyjściu spod prysznicę spojrziałem na lustro, które było po drodze (nie lubię siebie lustrować; być może jest to strach przed śmiercią, która według mitów tkwi właśnie w lustrze), to jakbym dzielił się na dwie części – białawy korpus i czerwono-brązowe członki.

22 sierpnia

Warsztaty literackie w Miejskim Centrum Kultury, zwane przez Aleksandrę Brzozowską nieco ironicznie *kółkiem*. Poezja najwyższego lotu. Warto więc zapamiętać te nazwiska: Aleksandra Brzozowska, Barbara Dombrowska-Pietrzykowska, Adam Michalak, Marek Podborski (Marek Szypulski). Warto zapamiętać i to wcale nie dlatego, że to oni byli dla mnie bardzo łaskawi 19 sierpnia.

23 sierpnia

W Miejskim Ośrodku Kultury w Bydgoszczy przesłuchania przed II Festiwałem Muzyki Ukraińskiej „Barwy Muzyki”. Jakże radośni i witalni a także pełni godności są ci Ukraińcy. Cieszę się, że mogę uczestniczyć w tworzeniu im warunków rozwoju artystycznego i, aby dobrze czuli się w Polsce. Bo dobre samopoczucie to nie tylko zarobek i jakość życia, co przede wszystkim przyciąga Ukraińców do naszego kraju - ale także możliwości zaprezentowania swoich talentów i pasji.

24 sierpnia

Na ulicy zaczęła mnie grupa bezdomnych, tytułując mnie posłem:

- Tak? Jest pan posłem? – upewniał się jeden z nich.

Przytaknąłem, choć posłem byłem w latach, 1991-1993. Jednak to wobec wieczności nie ma większego znaczenia.

Nawet złotówki na bułkę czy na piwo nie chcieli. Chcieli po prostu porozmawiać.

Niedawno w Kruszynianach podszedł do mnie jeden z przealkoholizowanych facetów i zagadnął oryginalnie całkiem:

- Czy nie zostało panu jakieś dwa złote?

25 sierpnia

Jakiś facet na ulicy mówi do mnie:

- Podciągnij pan pasek.

Patrzę, tak – trochę odstaje od spodni. Dziękuję mu serdecznie.

26 sierpnia

Na *Podwórku z Kulturą* spotkanie z poezją Jarosława Stanisława Jackiewicza. Jakaż siła i pewność przemowy! W tle, śpiewane przez Wiesława Marcysiaka i Juliusza Rafeldę, piosenki niedawno zmarłego Piotra Szczepanika, który kształtował naszego pokolenia wrażliwość emocjonalną, szczególnie w sferze miłości.

27 sierpnia

Sypnęło deszczem. Przyzwyczajony do słonecznej pogody odbieram to ze smutkiem jesiennym, ale po chwili refleksja: Dzięki opadowi na pewno zakorzenił się na działce, posiany niedawno szpinak. Dziwny jest ten miejski człowiek! Chce żyć, a równocześnie narzeka na deszczową pogodę, a przecież woda to życie.

28 sierpnia

Czytam, jak to Białoruś, której dzisiejszy kształt jest w znacznym stopniu dziełem

Aleksandra Łukaszenki, odrzuca go. Zużył się. Po 26 latach rzeczywiście można się zużyć i znużyć. Wydaje się, że powinien on ustąpić i przejść na pozycję doradcy, może spikera izby wyższej parlamentu. Bo odejść w niebyt, raz że byłoby mu trudno, dwa że nie zasługuje na to. To dzięki niemu manifestanci, gdy wchodzą na parkowe ławki, zdejmą buty i sprzątają po sobie. A. Łukaszenka wdrożył świadomość, że także państwo jest *moim domem*.

29 sierpnia

Podwórko, na którym bezpłatnie przez pół roku parkowałem swój samochód odgradza się. Nawet kościół pw. Zmartwychwstania Pańskiego przy ul. Śniadeckich 26, do którego na Mszę Świętą raz w tygodniu przychodzi raptem 2-3 wiernych, odgradza się. Wszyscy się odgradzają. Telefonujesz a tu *chwilowo nie możemy zrealizować tego połączenia*. Chyba już nie chwilowo.

30 sierpnia

Smutek wywożonych książek... Wywożę od znajomej książki, które gromadzili rodzice, jej siostry, ona. W dobrym stanie, starannie poukładane. Niepotrzebne już w tym domu. Wywożę stopniowo do tych trzech punktów *book-crossingowych*, bo czwarty, w Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej Bydgoskiej Szkoły Wyższej jest martwy. Studenci

nie czytają, tylko sprytnie przekleją internetowe wrzutki.

Te książki ktoś jeszcze przegłębnie, przeczyta, może przez pewien czas przecho- wa, ale kto je potem i gdzie wywiezie? Smutek wywożonych książek.

31 sierpnia

Rozmowa z Rafałem Bergerem, inicjatorem Społecznego Muzeum Energetyki w Maszewie powiat Goleniów. Wspólne narzekania na sytuację człowieka, który chce coś nowego zrobić, a wszyscy rzucają mu kłody pod nogi. Lepiej więc nic nie robić albo chodzić tylko w kieracie! Dlaczego tak się dzieje? Dochodzimy do wniosku, że jest to kolejny przejaw ucieczki od wolności. Człowiek nie chce podejmować odpowiedzialności, więc woli nic nowego nie robić, a tylko powtarzać to, co już znam. Podporządkowuje się uzależnieniom i schematom, między innymi przepisom prawnym, sakralizując je w formie Praworządności. A dla prawa bezruch połączony z przestrzeganiem prawa jest czymś najbardziej pożądanym. Gdyby wszyscy przestrzegali *Prawa* i byli stuprocentowo praworządni, to nie byłoby *Sierpnia 1980 roku*, którego czterdziesta rocznicę właśnie obchodzimy. Teolog Dietrich Bonhoeffer twierdził, że bezwzględne posłuszeństwo od- ucza ludzi samodzielnego myślenia: „Człowiek obowiązku nawet wobec diabła będzie musiał spełniać swą powinność”. ♦



**CENTRUM MEDYCZNE
BIEŃKOWSKI**
KLINIKA CHIRURGII PLASTYCZNEJ

*Działamy
dla Was
od 1992 r.*

- Chirurgia plastyczna
- Modelowanie sylwetki
body-jet®evo BodyTite®
- Medycyna estetyczna
- Medycyna regeneracyjna
- Jett plasma
- Peeling medyczny
- Lampa LED Dermalux
(leczenie światłem)
- Symulacja efektów zabiegu w 3D



ul. Lęborska 7 • 85-728 Bydgoszcz
tel. +48 885 885 550
www.wbienkowski.pl

Piotr Szczepański

bukoliczny krajobraz (Jasio i Danka)

wywołuj mój głód słów
rozchylaj warstwy Cebulko
finalnie beczę jak dzieciak zawieszony na kierownicy traktora

ściśnięty w nowych bytach i butach dotacji
pięścią głęboko pod żebra dziewczyno pod starą anoreksję
nie złapiesz tchu przez pół godziny
pod twój i mój orgazm

świt blednie przyklejony do słupów wysokiego napięcia
billboard'y pierwsze zapachną stogami siana

za surowym deszczem od wschodu
płynie tęcza
niespotykany ozdobnik wysyłany na sznurku za sterowcem
puść w obieg znów słodko-kwaśną chińską symfonię Ashcrofta
z parującym makaronem w tle
(znasz lepszy kawałek na epokowy hit?)

w lodówce wieczna zmarzlina (permafrost)
i wciąż drepczesz szpilkami w miejscu
po opadniętej szczęce burzy Irenko

niewprawnie wylane z miseczek brzoskwinie bywały weselsze
słodkość ich ostatnia na wysychającej kropki syropu
dzisiaj bez śmietankowych dodatków
iluzje szyto grubymi nićmi w tamtym podupadającym świetle

Marta Wendolowska

Bez słów

W ciszy zawiera się najwięcej słów
Najkrótszy wyraz zakłóca spokój, równowagę,
niszczy suspens

Tarcza zegara ledwie zdąży wyśpiewać kilka wersów
czujemy całą wieczność
Nie dzieje się nic, a jakby wszystko

Przejście mrówki, porównywalne jest do kościelnych dzwonów
Każdy oddech ma swoich solistów
Grajków nocy, tworzących rytmiczne perkusje

Grane w duecie tworzą zaporę
Przed powrotem słów
Przed utratą brzmień

Małgorzata Wątor

Inny dotyk

Zamarznięte dłonie
W które dmucha się
Lodowate powietrze
Nie odbijają się w lustrzance
Twoich linii papilarnych

Nie mogą się zejść
Chociaż wcześniej schodziły się
Piętro po piętrze
Zeszły do kotów
Psy są w schronisku

O dotyku myśli się teraz inaczej

Eugeniusz Koźmiński

Czerwiec z pamięci

czasami chodzę po wczorajszych śladach
piaskach kolorach zapachach Podgórza
jest czerwiec ale jeszcze nie lato
na niebie dryfują chmury
dziewczyny w białych sukienkach zmieniają się w ptaki

stary człowiek siedzi na ławce
opierając plecy o ścianę domu
drzemie
jego imię jest imieniem pokoleń
i brzmi jak harmonia

tak mówił ojciec o nim o jego instrumencie
potem gdzieś patrzył marszczył czoło

stary człowiek grał
grał rozciągał i ściągał
dźwięki jak fale wymknęły się z instrumentu
ramiona mdały
kurczyły się plecy oddech
muzyka ostatni akord utknął w głębi

smak jabłka rozpadał się w ustach

Michał Śniado-Majewski

Baśń

w zagłębieniu dłoni zapomniana dolina
zieleń tutaj nigdy nie płowieje
owoce spadają pod stopy przechodniom
późno zachodzi roześmiane słońce
ufne zwierzęta idą do wodopoju
w środku miasteczka mały plac
okolony niską zabudową
w zabytkowej studni
zimna krystaliczna woda
mały chłopiec bawi się ...
nie zamykaj dłoni
przeczytam ci więcej

Natan Leśny

Chłodny widok

Alienacja wśród tłumu
i brak towarzystwa,
naskrobany rozrosłym paznokciem
na blacie stołu jadalnego.

Starcza kwarantanna na życzenie dzieci.
Mieszają śniadanie z kolacją,
gdy dzień i noc taka sama,
co gorsza cyklicznie myślą o ostatniej godzinie.

Kręcą się bez celu po trzymetrowym pokoju,
zaglądają na korytarz, czy aby ktoś jeszcze
nie może spać o 18 godzinie.

Szwęda się tłum ponaglący:
„marsz do pokoju”

W końcu kładą się w nie swoim łóżku,
nie żegnając się z nikim
i wraz ze snem idą do Boga.

Olga Woźniak

cierpisz?

nie cierpię
za oknem głośno śpiewa
ptak
na półce połamany
krzyż

a pośrodku ja
leżę

od kiedy Cię nie ma
na sercu osiadł
niewygodny

kurz

Dariusz Kadyszewski**Jesienne wygnanie**

Zimno? Okryj się płachtą z liści pozłożonych
 Jak wrócę złożę Ci ofiarę z uwielbienia
 Wypełnię pustkę w obszarze Twych ramion
 Metafizyczną kwintesencją prostracji
 Regułą bodźca jest że się wymienia
 Siła oddziaływania na stępione zmysły
 Z racji pochodnej jesiennego chłodu
 Odtajesz porankiem z wyziębionych myśli
 Z pierwszym słońca wymownym wyjrzeniem
 Na ostatnie lęki które właśnie zgasły
 Dokonamy skrótów w zbyticznych amorach
 Nic w nas nie osłabi poczucia bliskości
 Udamy się razem na wspólne wygnanie
 W kraje niespełnione w kraje zapomniane
 By siebie tam znaleźć żyjących od dawna
 Poznają nas wszyscy z nieznanymi portretów
 Piewców własnych wcieleń miernych wierszokletów
 Niech ktoś im wybaczy fałszowanie prawdy
 Z roztrzęsionych pędzli na szare palety
 Przepisanych myśli z cudzych pamiętników
 Strategia przetrwania na te chłodne chwile
 Tak
 Jesień jest ciężkim przeżyciem nieznanym rzeczy
 Nawet z naszych uczuć przenika zwątpienie

Szymon Florczyk**Znieczulenie**

Przed świtem ma leniwe palce,
 szczerze opuszki, ciepłe grzbiety.
 Wolno rozchodzi się w pościeli,
 która skrywa miękko mgliste kształty
 pod oblegającym kontur chłodem.

Moja czułość schnie w ostrym słońcu;
 kurczy się i wczługuje w krtań.
 Przysiada w jaskini płuc
 i krzepnie.

O zmierzchu jak twarda bryła
 ciąży w głąb gęstniejącej czerni
 niczym skaliste ciało, nie odbijające światła.

Beata Stępień**NIE SAMA**

Dlaczego
 nie powiedziałeś,
 że o świecie
 nad stawem tańczy
 jak dym z papierosa mgła.
 Ze jutrzienka
 przepaską z wieloramiennych,
 bladorożowych smug przepasa wodę,
 a wiatr spina podmuchów spinkami
 trawiaste włosy brzegu.

A ja nic nie wiem o tym,
 że niebo jest w wodzie
 i że nie sama pałę ostatnie

mosty

Ewa Kłobuch**DROGI PANIE N**

pan wybaczy ton i porównanie
 ale jest pan jak woda do której boję się
 wejść
 dlatego moczę tylko dłonie
 przepuszczam swój strach przez palce

pan chyba wie
 ale nigdy się do tego nie przyzna
 i ja będę milczała
 słowa zasuszę jak liście
 między kartki włożę
 książki po którą nikt już nie sięga

pan się nie obawia załamania pogody
 to chwilowe albo przejdzie bokiem
 po kątach się rozejdzie
 ledwie tapetę zmoczy

a te wzdymki jak bąble po oparzeniach
 których nie wolno przekłuć
 całymi płatami będę zrywać

do gołej duszy

Angelika Włusek**Co się nie przyśni**

połóż się przy mnie choć w śnie
 zabraknie wtedy świeżej pościeli
 otoczę cię peleryną z (ł)ud

Sławomir Jabłoński**Uprowadzona**

uprowadziłem Cię
 do eteru nadświadomości
 równoległej astralnej sfery
 koegzystencji duchowej

zapętając czas
 porwałem cię
 w bezkresną krainę mojego snienia

tu innym wymiarem
 uczestniczysz moimi śladami
 odnajdujesz je nadzmysłowo

uczmy się mowy namiętności
 przenikając się niematerialnymi ciałami

aktem spełnienia w próżnię
 drzeniem pocałunków w nicność

zimno

uwolniłem Cię do świata życia
 gdzie mnie już nie poznajesz

Łukasz Kubicki**Uczucie**

Głęboko zakopałem
 czasem wychodzi na powietrze
 ale nie pozwalam mu na oglądanie burzy
 nie chcę stracić ostatniego piękna
 które może zmienić burzę
 (raz jeszcze)

Małgorzata Anna Bobak Kończowa

* * *

złamałeś szczoteczkę
 przywiezioną kilka tygodni wcześniej
 autobusem szynowym
 na wspólny los

i wyrzuciłeś do śmieci
 organicznych

twoja walizka szczyrzyła się nieszczerze
 do pianki do golenia
 wieszaków nierozebranych z koszul
 i zamknęła pysk na zawsze
 by odprowadzić cię do drzwi do pociągu
 do życia sprzed naszej miłości

prosiłam słowa
 by skurczyły się we mnie
 jak głodne pijawki

na łóżku leżał
 już szczęśliwy kot

Taka gra

1.

– Kim jesteś?

Pytanie takie jak to mógłby zadać każdy o każdej porze dnia. I w każdym miejscu.

Mężczyzna, który stał przed nim, niczym nie wyróżniał się wśród przechodniów, którzy mijali go na ulicy. Miał tylko nieco jaśniejsze od nich włosy i może to właśnie przyciągnęło uwagę chłopca. Trzymany w ręku samochodzik pacnął w kałużę. Spodnie jednego i drugiego pokryły drobne, szarawe plamy.

– „Wrócił” – pomyślał, ale bardzo szybko przegnał tę myśl.

Mężczyzna, który z niczego wyrósł przed nim, nie odzywał się. Irytowało to dzieciaka, mimo, że miał zaledwie dziesięć lat i irytacja nie była dobrym określeniem na stan jego ducha. Gniew, płacz, żal tak, ale nie irytacja. Malec jednak zacisnął usta i stał, jakby rzeczywiście był mocno zirytowany. Zamknął oczy. Otworzył je. Może miał nadzieję, że za którymś z kolei razem tamten zniknie i młodzik na powrót będzie mógł bawić się swoją starą zabawką. Jak dawniej. Nie zniknął. Stał. Jak na złość.

Mógłby wezwać mamę. Nie wezwał. Stał na ulicy sam, w podkoszulku, z krótkim rękawkiem i w spodniach na szelkach. Obok nie było ani mamy, ani taty. Był sam.

– Czego chcesz? – spróbował raz jeszcze.

Tamten milczał.

A może powinien się rozbeczeć? Może to sprawiłoby, że tamten zniknie? Spróbował. Z oczu nie spłynęła jednak ani jedna łza. Co więcej, nie usłyszał nawet własnego głosu. Tamten stał i patrzył na niego. Nie drgnęła mu nawet powieka. Sufler. Powinien pojawić się ktoś taki, jak sufler, żeby podpowiedzieć malcowi, co powinien zrobić. Wokół nie było nikogo. Tylko ich dwójka stała w świetle ulicznej latarni. On, ten duży, w ciepłym skafandrze, z kaszkietem na głowie, malec na wpół rozebrany. Tylko plecy zdawały się boleć go coraz bardziej, jakby na barkach miał ciężar nad miarę.

Nagle oczy dziecka rozświetliły iskierki. Już wiedział, co powinien zrobić.

– Pobawisz się ze mną?

Nic. Cisza.

Chciał odwrócić się i odejść. I pewnie by tak i zrobił. Gdyby nie to, co zrobił ten drugi. Wyciągnął rękę w stronę malca. Mały popatrzył na niego nieufnie. W końcu ciekawość zwyciężyła. Jego oczy wypełniła radość. „Prezent” – zaśpiewał w duchu. Mężczyzna otworzył dłoń. Na samym środku leżało pióro. Zwykle ptasie pióro.

Chłopiec zamrugał szybko, coraz szybciej. Zupełnie jakby chciał odlecieć na rzesach. Daleko stamtąd i jak najprędzej. Przypomniał sobie. Słowa dawnej kołysanki, którą ktoś kiedyś mu śpiewał:

„Napiórach Aniołów polecisz w zaświaty, tam, gdzie jest już dusza mamy twej i taty.”

– Na, na, na – fałszywie zanucił dorosły.

Malec nie dowierzał. Kiwał głową, jak dzieci kiwają, gdy odmawiają zjedzenia obiadu.

– To nie tak! – krzyknął, ale wiedział dobrze, że jego krzyk uwiązał gdzieś w gardle.

Tamten stał nadal jak niemowa. A może nie był w stanie nic powiedzieć? Raz jeszcze wyciągnął dłoń. Pióro uleciało w górę i utonęło w mętnej wodzie kałuży pod stopami.

Malec w końcu zapłakał. Nie wiedział, czy bardziej z powodu pióra czy dlatego, że nie rozumiał, co się działo wokół niego.

Nagle przygiął się do ziemi. Ciężar na plecach stał się nie do zniesienia. Balansował, jakby chciał złapać równowagę. Po chwili stanął już pewnie, wyprostowany. Wszystko było jak dawniej.

Dorosły, ulica, błoto i latarnia. Tylko cień, który rzucał mały, zmienił kształt. Prosta, długa linia stała się plamą o dwóch wyraźnych, ostro zakończonych końcach.

– Zabierz to – poprosił dorosłego. – Ja nie chcę tego!

Tamten nawet go nie usłyszał. Nie mógł zresztą nic zrobić. Nie mógł nigdy nic zrobić. Chłopiec walczył przez chwilę ze skrzydłami, ale w końcu, zrezygnowany, dał spokój. Usiadł na środku asfaltu i rozbeczał się. Jak zwykły mały chłopiec, którym w gruncie rzeczy był. Minęło kilka godzin, zanim zrozumiał, co powinien zrobić. To były najtrudniejsze godziny. Przyspieszony kurs dorastania, z którego nigdy nie wychodzi się bez szwanku.

Chwycił dorosłego za rękę i ciągnąc go niemal siłą, poszedł w dół ulicy. Na horyzoncie widniały dwie okazałe wieże miejscowego kościoła. Dzwony biły jak na alarm. A może tylko na mszę. Zbyt wysoko jak na siły malca. Chmury ciężko płynęły nad dachami domów wzdłuż drogi. Chłopiec na chwilę przystanął. Musiał złapać oddech. Po chwili ruszył dalej. Z zaciętą miną. Jakby wiedział, że musi to zrobić, że nie ma już dla niego ratunku. Skrzydła z każdym krokiem chwiały się na prawo i na lewo. W ślad za nimi szło całe ciało. Wydawało się, jakby dreptał wzdłuż cienkiej linii tuż nad przepaścią. A mimo to szedł...

2.

Tam, dokąd doszedł, nie było ani zielonej trawy, ani rwących potoków, ani

tym bardziej słońca. Było jak na jego ulicy: błoto, latarnia i połamane płyty chodnika. W oknach paliły się światła. Był świt, dzień, którego nie widział na oczy, wieczór i noc. I znów świt, dzień. I tak w koło.

Malec wyciągnął przed siebie dłonie. Jak niewidomy. Nie były to dłonie dziecka. Miały żółte paznokcie i suchą, pomarszczoną skórę. Skrzydła, z którymi wcześniej musiał walczyć, chcąc zrobić kolejny krok, teraz przypominały kawałki złe skrojonego karnawałowego stroju.

Był sam. Dorosły zgubił się. W połowie drogi albo jeszcze wcześniej. To, co wydarzyło się podczas wędrówki, odwróciło jego uwagę. Z zaciętej miny pozostał tylko nieznaczny grymas, który przy odrobinie dobrej woli mógłby uchodzić za uśmiech. Zabarwiony ironią. Gorzką - tak się mówi. W oczach nie było już iskerek. Była mgła.

Poprawił kaszkiet. Nieustannie spadał mu na oczy. Był jeszcze za duży. Ale to kwestia czasu. Dorasta się do wszystkiego. Ciepły płaszcz, który miał na sobie, już uwierał go pod pachami. Zatrzymał się na chwilę. Uniósł głowę do góry. Wciągnął nosem powietrze. Rozpoznał zapach kiszzonej kapusty. Pod stopami chlupała woda. Krople szarej brei rozbrzygiwały przejeżdżające ulicą samochody.

3.

– Kim jesteś? – zapytał go malec, którego nigdy przedtem nie widział na oczy.

Takich malców po drodze minął wielu. Ten, może za sprawą jasnej czupryny, na jedną chwilę przyciągnął jego spojrzenie. Może lepiej byłoby, gdyby go nie zauważył, jak nie zauważał innych.

Nie odpowiedział na pytanie. Zaszła ślina sklepiła mu usta. Próbował nawet wydusić jakieś słowo, ale wszystko naraz wydało mu się błahe. Był nikim.

Widział jeszcze, że malec wypuścił z ręki swoją zabawkę. Wpadła do wody. Powinien był schylić się i wyciągnąć ją, dopóki nie zniknęła pod kołami samochodu. Nie zrobił tego. Nie miał siły.

Chciał mu coś dać. W zamian za to, co stracił. W kieszeniach nie miał nic. Tylko śmieci. Wyciągnął do niego dłoń. Z niczym.

„Dlaczego on płacze?” – zastanawiał się gorączkowo. Przecież nic mu nie zrobił. Może odejść? Łatwo jest odejść. I dokąd pójdzie? Marni filozofowie. Stoi. On. I tamten. I patrzą na siebie. Na odbicie w kałuży pod stopami. ❖

Tadeusz Zawadowski

Mały książę w Łódce

wypłynąłem łódczą z łupiny orzecha wypuszczoną w dzieciństwie na bezkres pobliskiego stawu. wtedy był największym morzem a nawet oceanem. wyruszyłem w świat pełen mielizn uprzedzeń wierząc że uda mi się je ominąć że ocali mnie moja dziecięca wiara w ludzi. oni jednak śmiali się z mojej łódki. pokazywali piękne mariny z jachtami kipiącymi od blichtru. wypłynąłem swoją łódczą z dala od ludzi. powróciłem

do lektury małego księcia.

IRONIE

Tomasz Stefaniuk

Bardziej Czerwony Kapturek

Czerwony Kapturek ma niezły kwadrat
Na Śródmieściu. Niewielki
Ale urządzony z gustem
Wilk bywa tam w weekendy, zwykle w soboty
Czasami zostanie na noc, a czasami
Nie

Czerwony kapturek najbardziej lubi:
Torebki od Michaela Kors'a
Buty od Trussardriego
Trochę – rzeczy od Tommy`ego Hilfigera
I generalnie Calvina Kline`a

Wilk lubi mocniej chwycić
Od czasu do czasu
Szarpnięcie za włosy. W końcu
To Wilk, nie ma co się dziwić

Kapturek mówi do rybek w akwarium:
„Jeszcze rok, góra dwa i staniemy
Na nogi”. Faktycznie, już niedługo
Aplikacja radcowska i wygodne życie
Prawnika

Ale marzenia Kapturek to nie tylko
Torebki od Michaela Kors'a. Nie tylko
Wygodne mieszkanie. Te marzenia
To również mąż i dzieci. Bo jak mąż,
To i dzieci

Kapturek wyobraża sobie te dzieci
Noszące markowe ubrania i to
Jak są wożone, lecz nie byle czym przecież
A także to jak je myje, kąpie
I kładzie spać

Całuje je wtedy mocno w czoło
Potem modlitwa
Potem bajeczka. I każda, tylko
Nie ta o Wilku i Kaptureku

Bogdan Łoś

Arie

Zmywała okna
i liczyła orgazmy.
Uwielbiała myć szyby!

Szef – stręczy ciel
kamerami badał
każdy ruch szmatki
papierowej

na szkle

co usuwała ślady
pomadki
karminowych pocałunków
z lamp

w biurówcu pełnym
czerwonego wina
gabinetowych
kurew
odcieni

ona jedna
(za pieniądze)
udawała
słodki krzyk.

Ada Żurawska

Lustreczko mówię przecie!

Nie ma najpiękniejszej w świecie.

Są matki winne każdej porażki swoich dzieci
od urodzenia, aż do ich śmierci, prawdziwej
kochane te, które często mówią przepraszam,
choć nie zawsze biją się w karmiącą pierś.

Są córki ojców, tych co mają w dupie,
wpatrzona w siwiejące głowy profesorów
od wiecznego niekochania, bez wzajemności.

Są zabląkane zdziury z lechtaczkami pragnącymi
seksu bez miłości i wzrokiem mętym od kofeiny,
kokainy i niewycieranych łez.

Są te w koczkach i niewygodnych butach na wysokim
obcasie, usadzone w portierniach hoteli dla bogaczy
i bankowych okienkach, marzących o wakacjach
w Mielnie i romantycznej miłości na weselnych kobiercach.

Są zmarszczone staruszki z milionami umytych talerzy,
cmentarzami pełnymi przedwcześnie zmarłych mężów
i milczącymi telefonami od córek i wnuków,
wiecznie zajętych unikaniem rozmowy

Są dziewczynki o wymyślnych imionach, poszukujące
miejsca dla siebie pomiędzy oczekiwaniami,
a soczystym przekleństwem na przyszły los.

Jestem ja. Klientka kozetek i gabinetów dalekich
od piękności, poszukująca odpowiedzi na pytanie;
Czy lepiej umierać, czy żyć, bo nie można się zabić
jutro, zanim nie zmieni się w dzień.

Są cztery miliardy patrzących codziennie na swoje odbicie
w szklanym obrazku, zamalowujących tuszem
kolejną kartkę z pamiętnika bez żeńskiej końcówki.

Prawdziwa to bajka, lustreczko...

Dorota Czerwińska

Kęgi

Znowu nadchodzi jesień, czas płynie zbyt wartko,
chciałoby się beztrąsko w zieloności brodzić,
lecz pochyła się głowy nad polską czytanką.

Źle wyedukowani na grzbiet wrzucą palto,
wyruszą w las po koncept, by się z nim pogodzić,
zawładnie nimi jesień, czas płynął zbyt wartko.

Młodym nowe idee w głowy wtlaczać warto,
nawet gdy jest pod górkę do szkoły chcą chodzić,
pilnie pochylać głowy nad polską czytanką.

Jakże dzielnie próbują rozstawać się z matką,
oby nie trzeba było na zawsze odchodzić,
gdy zleci złoty polski, a spada zbyt wartko.

Co rok nowe reformy mierzyć nie jest łatwo,
nieudolna litera prawa może szkodzić,
gdy ktoś postradał zmysły nad polską czytanką.

Nosił tornister pradziad, dziadek, nosił tatko,
potem część oderwała się od ciężkiej roli.
Znowu nadchodzi jesień, czas płynie tak wartko,
siadają kolejne dzieci nad polską czytanką

Michał Frackiewicz

Cyfrowe widma

Niektórzy uważają, że wszystko już było. Jednak dzięki sieci i milionom aktywnych w niej autorów, komentatorów i obserwatorów kultury, szanse na powstanie czegoś nowego uległy zwielokrotnieniu. Nie tylko niekomercyjni artyści, ale i kreatorzy reklam i mainstreamowych trendów, szukają coraz mniej oczywistych dróg. Sądząc po tempie zmian mód, fascynacji, prądów, stoimy nie tylko u świtu technologicznej, ale być może i kulturowej i artystycznej osobliwości. Niektóre obrazy współczesnej popkultury już znalazły się na jej krawędzi.

Obejrzyjmy jeden z przerywników popularnej telewizji MTV. W fioletowej dżungli, która może być zarazem scenografią psychodelicznego horroru, bądź zmutowanym wyobrażeniem rajskości, znajdziemy typowe elementy klasyczne – przewróconą antyczną kolumnę, postać ubraną w toż w pozie rzymskiej figury. Na długiej szyi osadzono jednak psią głowę. Wśród stroboskopowych wyładowań, owa figura okazuje się zbudowana nie z marmuru, ale z plastycznej masy, która rozpada się w makabryczny sposób w gumowatą breję. Ta bizarna scena, której towarzyszą odgłosy drapieżnej gęstwiny, jest zarazem pociągająca dla oka i niepokojąca. Taki dychotomiczny charakter cechuje też inne klipy puszczone na MTV w przerwach między banalnymi programami, które z wyrafinowaniem i eksploracją cienkich granic między stanami wyobraźni, mają niewiele wspólnego.

Ondrej Zdunka, autor tej animacji działa na dziwnym styku makabry, popkultury i reklamy. Oglądając jego marketingową stronę widzimy niepokojące fantasmagorie, groteskowe motywy cyberpunkowe oraz reklamy, które zrealizował dla Nike czy Pумы. Optymizm haseł i płynący lukier jaskrawych kolorów tworzy mdlący kontrast z budzącymi lęk wizjami, które mogłyby powstać w zawirusowanym softwarze lub udręczonym umyśle schizofrenika.

Od 2015 roku MTV porzuciło swój cukierkowy styl na rzecz niedwuznacznej estetyki seapunku i vaporwave. Brand MTV miał być skojarzony z gwałtownymi zmianami nastroju, smutkiem, labilnością, melancholią, niepokojem, kompleksami, nowym marketing dwubiegunowej psychiki. Nawet logo MTV w niektórych mikroszenach pod-

dano niepokojącym mutacjom. Raz to jest rozciągliwe niczym masa plastyczna, a raz najeżone kolcami. Produkt istniejący tylko po to, by być sprzedanym, stara się nawiązać dialog z odbiorcą poprzez identyfikację z odczuciami i stanami uznawanymi raczej za niepożądane i niekomfortowe.

Kolejne klipy, oglądane przez setki milionów ludzi, w znacznej większości urodzonych już w erze cyfrowej, a może już w wirtualnym oceanie świata postcyfrowego, pokazują sceny surrealistyczne, balansujące gdzieś na granicy ironii, uogólnionego lęku i wciąż przyjemnych barw. Ciągły stan podwyższonej gotowości, neuronalnego przeładowania, informacyjnej nadstymulacji, zmieniających się perspektyw zdaje się paradoksalnie strefą komfortu, jedynym znanym azylem. Jest to swojego rodzaju kontrola poprzez traumę, obrazy miłe dla oka, ale jednocześnie wzbudzające odrazę. Wyjęte z kontekstu, mogą obrazować wizję sztucznego umysłu, konstruującego koszmara z najlepiej znanych zasobów – memów, gifów, prostych animacji.

Zestaw kilkusekundowych filmików z MTV zawiera żółte bąble-robaki poruszające się ku czemuś w rodzaju słonecznego bóstwa czy rząd korporacyjnych ludzików, przechodzących przez zawieszony w próżni drzwi. Z jakichś powodów ostatni ludzik rozbija się o niewidzialną barierę. Wszyscy mogą przejść przez wrota prowadzące, jak się domyślamy do świata kariery, tylko nie on. Załamany uderza w szklaną przeszkodę, co skutkuje jej pęknięciem i rozsypaniem się wraz z drzwiami. Przejście zostaje zamknięte, ludzik uwięziony, a zagadka nierozwiązana. Może ta scena śmiało obrazować współczesne lęki przed przegraniem wyścigu, niedopasowaniem, zapóźnieniem, a może utknięciem w zawiirusowanym świecie.

Jeśli już jesteśmy przy wirusach, to przejdźmy do bodaj najpopularniejszego wirusa umysłu polskiej sieci, czyli niesławnej Krainy Grzybów. Konsumowanie mroku, płynącego z krótkich odcinków na youtube, w których upakowano niepokojące wizje i klisze pamięci czasów PRL - u i lat 90, stało się obsesją dużej części polskiego internetu, a nawet rozlało się poza nasze wirtualne granice.

O ile klipy MTV mogą pochodzić z czasów targanych sprzecznościami, to ten

dziwny twór, ma swoje źródło raczej w epoce postcyfrowej apokalipsy. Łatwo sobie wyobrazić, że taśmy z Krainy Grzybów znalazły na wysypisku nieistniejącej już cywilizacji, że to jakieś zmielone wspomnienia, tworzące kulturową pulpę, z jednej strony niestrawną i budzącą dreszcz odrazy, z drugiej niezwykle nośną i wciągającą niczym tytułowa kraina, do której łatwiej się dostać niż znaleźć z niej wyjście. Wieloznaczność i zarysowana szczątkowo fabuła wywołała wykwit teorii tłumaczących znaczenie postinternetowego fenomenu, a potem jego mutację w nowe, wykreowane przez obserwatorów opowieści. Mamy tu wątki reklam z czasów transformacji, filmików instruktażowych z czasów zimnej wojny, nostalgiczny klimat bajek z czasów PRL-u i groteskę czasów współczesnych. Kraina nie zachęca nachalnie do eksploracji, ale raczej otwiera ścieżki do inspirujących wędrówek. Towarzysząca im muzyka, która z jednej strony jest chwytliwa, a z drugiej, jak przyznał sam twórca Krainy Wiktor Stribog, ma wywoływać nudności.

Internauci sami próbowali dociec czym w istocie była Kraina Grzybów. Tajemnicza historia na kanale youtube miała miliony wyświetleń. Dla jednych było to ostrzeżenie przed wojną atomową, dla innych alegoria medialnej kontroli umysłu lub po prostu wędrówka przez świat halucynogenów lub przerażających legend miejskich. Choć tematyka kanału pochodziła sprzed internetu, jej autor posługiwał się nowoczesnymi technikami promocji, skierowanymi do tych, dla których sieć jest naturalnym przedłużeniem myślowym. Przeważały nawet zdjęcia z prawdopodobnie fikcyjnej książki niejakiej Zofii Kopytlanki „W Krainie Grzybów” i wciągał całe rzesze widzów w tworzenie teorii na forach, blogach i stronach stworzonych po to, by rozwikłać lub przeciwnie, ukryć prawdziwą istotę tajemniczej krainy.

Niewątpliwie Krainy Grzybów i wszystko, co się wokół niej działo, wykwitło na bardzo nośnej ostatnio glebie hauntologii. Termin ten na polu kulturowym odnosi się do podszytej strachem nostalgii. Źródłem lęku miałyby być rewersy masowo skomunikowanego i ztechnologizowanego świata. Świat duchologii ma w sobie podobną dwuznaczność co Kraina. Pozornie sielankowy klimat podszyty jest czymś niepokojącym, osobliwym, wykraczającym poza normalne postrzeganie rzeczywistości. O ile powracający jeszcze nieśmiało nurt cyberpunk był ostrzeżeniem, to hauntologia wydaje się widmem nawiedzającym krajobraz po katastrofie, którą już się dokonała. Widmo, które zdawało się że odeszło w zapomnienie wraz z transformacją ustrojową, nagle wychylnęło z odmetów sieci.

Autor krainy jest nie tylko twórcą sieciowego wirusa umysłu, ale i marketingowego contentu. Sprzedaje coś co wydawałoby się jest ostatnią rzeczą, którą możnaby sprzedać. Na przykład koszulki i plakaty z nikomu nieznaną krainą Berkeley. Wydaje się, że jego twórczość celnie trafia w ambiwalencję, rozmycie, niepokój XXI wieku, wykorzystując przy tym całą moc kanałów społecznościowych.

Nieco podobna, mglista i bagnista groza bije z obrazów Aleksandry Waliśzewskiej. Baśniowo makabryczny folklor

Baletki - największy wybór w Polsce

PRZYJDŹ, PRZYMIERZ, POKOCHAJ!

Sklep: Radosna Zuzanna Mrozińska
ul. Śniadeckich 47, Bydgoszcz
tel. 504 550 547
e-mail: xsusanx@wp.pl

**Ponad 100 modeli
obuwia!**

spotyka socialmedia, wзира z instagrama i facebooka, sprzedaje się na plakatach, koszulkach i skarpetkach, osiąga marketingowe zasięgi godne sieciowych influencerów. I tutaj budzące dreszcz sceny stają się swojego rodzaju marką i trafiają na rynek popularnych gustów.

Sieć pozostawiona sama sobie rozrasta się w najmniej oczekiwany sposób. Oto na przykład ze wschodu zalewa nas kultura trasz i wypływa na salonach i pokazach mody. Runet (rosyjski internet) zaraża

całą sieć obrazami postradzieckiej estetyki, autoironicznym kiczem, niepozbawionym zresztą autorefleksji. Te obszary sieci to zbiornik dziwactw, połączony hologram niespełnionej przyszłości, popowa tłuczka, zachwycająca pulpa codzienności, zgrywa z własnej niemocy, trzy paski na dresie i młodzież z postindustrialnych miast w słowiańskim przykucu. Drugie dno stanowi jakaś nowa smuta, która tym razem nie ma posmaku kadzidlanych dymów, ale technologicznej grozy. Wydaje się, że złoża absurdu wydobywa się na Syberii na eksport razem z surowcami. Wszystko to w akompaniamencie rzewnych melodii wygrywanych na Casio w cieniu miast o złowieszczych nazwach. Niewykluczone, że właśnie w takim kierunku zmierza cywilizacja, a zakamarki sieci staną się mainstreamem. Społeczeństwa równie niestabilne, jak układ okresowy pierwiastków Mendelejewa, zależne od wyeksploatowanych złóż, geopolitycznych sankcji, tąpnięć rynku, spontanicznie emanują na świat swoją własną kulturową samoróbką.

Kultura opowiadana poprzez spam, poprzez tandetne animacje gifów, memy z głębin Internetu, zyskała miliony śledzących. Jest efektem bezpośredniego związku człowieka z technologią bez podłoża tradycyjnej kultury. Nowe obszary sieci są swojego rodzaju polem eksperymentalnym określonym przez zupełnie nowe reguły gry. Główne nurty popkultury, a także reklama zaczyna adoptować i promować estetykę samoróbki, żywi się turpistycznym pojęciem piękna i chce sprzedać to, co dziwne. W neurotycznym społeczeństwie to, co dotąd znajdowało się na peryferiach, zostaje dostrzeżone i staje się chodliwym towarem. Na zasadzie recyklingu, śmieci popularnej cywilizacji zostają przerobione na designerski towar. Drugie życie przeżywają kiczowate twory stworzone tylko po to by je skonsumować – seriale z lat 90, estetyka bazaru, wczesne reklamy i wszechobecny kicz. Nie jako symbol bezmyślnego konsumpcjonizmu, ale przywłaszczony i polubiony przez internautów, którzy wydobyli z nich jej drugą, niepokojącą stronę, która ich bardziej pociąga. Wiele

z tych rzeczy pochodzi lub kojarzy im się z czasami młodości, która przez widmowość zacierających się wspomnień budzi lęk i fascynację. Jest to swojego rodzaju proces poszukiwania integralności z przeszłością, próba powrotu do Krainy Grzybów, odzyskania czegoś co po drodze utracono, za co być może obwiniamy technologie, która rozpuściła, poszatkowała naszą pamięć. Odciążona, zgrana na twardy dysk pamięć jest pusta. Kiedyś ludzie śnili marzenia o wielkiej przyszłości, dziś wielu marzy o odzyskaniu wspaniałej przeszłości. Przerabiając przeszłość, rozbijają teraźniejszość. Internauci szukają wielkiej epoki swojego życia wśród dawnych filmów, obrazów, dźwięków z telewizji i starają się uchwycić choćby muśnięcie tych odmiennych stanów świadomości. Echo naszej własnej, zapomnianej historii objawia się czasami jakimś zapachem, smakiem powietrza, nastrojem nakazującym zerwać się i iść w poprzek czasu, migotaniem rzeczywistości, by użyć słów Bruno Schulza, którego proza też jest próbą mediacji, nawiązania łączności z osobistymi, magicznymi epokami. Żerują na tym całe rejestry muzyki, wywołujące duchy, pola magnetyczne dźwięków, odsyłające nas wprost do zmyślonych wymiarów nostalgii. A Internauci wciąż zadają sobie pytanie – czy my tam byliśmy, czy to my to przeżywalismy?

Marketingowcy MTV, Kraina Grzybów, czy twórcy z kręgu hauntologii choć pracują na dobrze znanych kliszach, zaskakują swoją autentycznością, celnie diagnozują współczesne nastroje i zarazem wyznaczają trendy nowej mody. Można się zastanawiać co jest pociągającego w nadruku z obrazem Waliszewskiej, męczących krajobrazach grzybowych, porażającej grotesce trash-netu, zjawiskach sieciowych takich jak Polsatwave (polska wersja popowo-onirycznej estetyki hauntologicznej)? Wszystkie te rzeczy można zlokalizować gdzieś na mapie internetowej trwogi i świadomie prowokowanej nostalgii. Niewątpliwie to właśnie te rejestry sztuki będą rywalizować o pierwszeństwo w przyszłych opracowaniach osobliwej kultury początku XXI wieku. ❖

Zakład Optyczny



**AUTORYZOWANA
PRACOWNIA OPTYCZNA
ZAPRASZA**

Pn. - pt. 10:00 - 18:00

Sob. 10:00 - 13:00

**D.H. HERMES
ul. Wojska Polskiego 23
52 361 96 46**

**GABINET OKULISTYCZNY
Pn., śr., czw., pt. od 16:00**

**ul. Niedźwiedzia 7
52 322 47 47**

**GABINET OKULISTYCZNY
Pn., wt., od 16:00; pt. od 14:30**



Waldemar Jagliński

Znowu wchodzimy w jesień:
dzieci zbierają liście
z wiosennym uśmiechem
trzymając się jeszcze
konika na biegunach,
w oczach kobiet
ciągle ślady lata
choćby bylejakość
oszrania niemal wszystko,
mężczyźni przegrywają w kasynie
nowe chłopięce marzenia
stawiając wciąż swoje armie
w trójkątnych czapkach.

Znowu wchodzimy w jesień.

Formalność odsłon

Otwarłem oczy splamione
niewyraźnym snem
w słup ściany
farbą wiadra

rozbryzgując dookoła
niczym sztuką
współczesną

zrażony

bakcylem
w bełkoty
i darcia mordy
nawet jeśli szeptem

scenicznie
lub obcesowo
w bliskiej obecności
umiłowanych

prosto
niby w gęby.

Oni biją
brawo
gdy znany jestem

puszczają pomimo jak tylko
nikim.

Relikwie

W podzięce Agnieszce Gniewkowskiej)

Poprzez stół
krzesła
szaty buty włosy
paznokcie

fragment
kostki ze szkieletu
całun
i inne relikwie

świętych braci sióstr -
zmiłuj się Boże
nad nami
gdy dotykamy

i upartym wzrokiem
weń tkwimy -
aż się poruszy
samą li tylko
wołą modlącego!

Coś.

Bóg też patrzy
jakby z drugiej strony
lecz zawsze inaczej

i nie umie uwierzyć
widząc cud!

Len i we przypadki

Na egipskim straganie
leży len
aksamitny w dotyku

jak skóra pani
co suknię włoży
na ciało urodziwe

które
nocą będę pieścił

gdy ubranie delikatne
niechlujnie rozrzucę
w pośpiechu
upojnych lgnień.

I zanim się obejrzymy
złożą obleczonych
lnem
w trójkąty piramid
wyniosłych

niczym
bogów
ponad czasy

i zajmą badaniami archeolodzy
bośmy szczęście mieli

urodzeni w czepku
faraonów

zamiast rękoma
w niewoli tkąć
królom i kapłanom
len
dostojny.

RH+ / RH - koterie

U my wam twarz
od masek -

nie mam udziału
w pan czarnej pandemii
piła-tów
/świata/

medialnej
masa kry.

Bogdan Łoś

Nad – przyrodzoność

Człowiek przyjaźni się
z psem
czuje wierność
i nie musi dzielić samotności
z nicością butelki.

Pies nie ma źle
choć sentencji ludowych
kulawych łap
bytów pod budą
i chlapy - nie pogody -

mno/gość

psia - kość – sęk w tym
że pasują jak ulał -
człek samotny
a pies

do kogo pójść
by
miał

nie – kot
co własnymi drogami
a homo
nie Deus

ex machina

zaskoczyć umie
jak zwierz
pana.

Dobrze, Sophia.

Migotliwa sieć wabi
zmysłową czerwonością sukien
modelek śnionych
wybiegami.

Receptory gorączkowo zwodzą
i rozkojarzają
a jednak skupieni jesteśmy
znaczniej

niż na leciwej babie – księżce
dźwięcznym wałku Edisona
refleksji Talesowej
umiłowanej

co odbija światłość w wodzie
modlitwą wiedźmina

wiary u źródeł
omal.

Im dalej w głąb
tym ciemniej
i tylko lśnienie syntetyczne
bajką podpowiada
sen.

Józef Herold

Dziennik 2020 (4)

1 sierpnia

Sobota. Plac Wolności. Z kościoła wychodzi młoda para. Zatrzymuje się w kruchcie. Przed kościołem weselnicy, przechodnie, grupy rekonstrukcyjne, stragany Młodzieży Wszechpolskiej. Transparent Polska Ponad Wszystko. Z głośnika słychać: „Siekiera, motyka, bimber, szklanka. W nocy nalot, w dzień łapanka”. O 17 rozlega się syrena. Po niej znowu z głośnika lecą cztery zwrotki „Jeszcze Polska nie zginęła”. Ani tramwaj, ani samochody nie zatrzymują się. Książd przez mikrofon apeluje o zaniechanie podziałów w ojczyźnie. Modlitwa za powstańców warszawskich. Oklaski. Prawie nikt nie ma maski. Młoda para wychodzi z kościoła. Na sygnale odjeżdżają dwie karetki reanimacyjne. Ktoś robi dziecku zdjęcie przy oficerze w hitlerowskim mundurze. W klapie ma swastykę.

To jest sen wariata. To się wydarzyło 1 sierpnia, przy głównej ulicy w Bydgoszczy, w Godzinie “W”.

2 sierpnia

Zadzwoił Zdzisław Pruss z komentarzami na temat mojego dziennika. Na większość nie zasłużyłem, ale zawsze miło. Zdzichu należy do tego schodzącego gatunku, co woli trzy razy pochwalić niż raz zganić. Lubię patrzeć na niego, jak przemierza szybko, krótkim krokiem Gdańską lub Mostową z jakimiś papierami pod pachą. Skupiony, nie patrzy na boki, bo pewnie nowe wiersze mu po głowie latają. Nawet komórka mu nie przeszkadza, bo jej nie ma. Przechodnie, spotykając go, powinni się łapać za guzik, jakby kominiarza zobaczyli. I choć nie jest bydgoszczaninem z urodzenia (wiadomo: najpiękniejsze warszawianki są przyjezdne), to z Bydgoszczą jest złączony jak bloki kamienne w piramidzie Cheopsa. Żyłki nie włożysz. Gdybym decydował o programie języka polskiego w szkołach średnich, wstawiłbym kilka jego wierszy, w których opowiada o miłości do przeznaczonego przez los miasta.

Zdzisław Pruss w pełni zasługuje na to, żeby jeść bydgoski chleb. Długo, a może jeszcze dłużej.

3 sierpnia

Słucham i czytam o tym, że codziennie jest coraz więcej zakażonych koronawirusem. Nie chcę zastanawiać, czy to są rzetelne dane. To byłby horror, gdyby się okazało, że przed wyborami te liczby były zaniżane. Aktualne pytanie brzmi: Czy zamykać kopalnie? A może ludzi, którzy są nieodpowiedzialni.

Na groteskę zakrawa fakt, że głównym źródłem zakażeń są wesela. Najpierw hula-my, jakby jutro był koniec świata, a potem ten świat dla niektórych rzeczywiście się kończy. Ale pewnie dla wielu wesele jest ważniejsze niż ślub, bo sala rok temu zarezerwowana i zapłacona kaucja.

4 sierpnia

Wyszedł kolejny numer “Tenis Magazynu”, w którym drukują mój „Kwestionariusz

tenisowy” z dziennikarką Alicją Resich-Modlińską, 50 lat temu dobrze zapowiadającą się tenisistką. Na studiach miała ksywę Alicja -prohibicja nie dlatego, że była abstynentką, tylko dlatego że przeganiała co bardziej natarczywych adoratorów. Tytuł tego kwestionariusza brzmi: „Každy ma swoją pętlę”. Pani Alicja tłumaczy, że pętla to ruch rakietą przed podaniem serwisowym. Forhendy, bekhendy mogą być podobne, ale pętla jest zawsze osobliwa.

Jest też w tym magazynie rozmowa z uznaną postacią polskiego tenisa, bydgoszczaninem Henrykiem Hoffmanem. Ten starszy, 84-letni pan w przeszłości był kapitanem reprezentacji Polski i to w meczach z udziałem Wojciecha Fibaka. Był też trenerem jednego z najlepszych polskich tenisistów, bydgoszczanina Henryka Drzymalskiego, którego memoriał zacznie się za kilka dni. Będzie tam można spotkać Henryka Hoffmana, z którym o tenisie można rozmawiać godzinami.

5 sierpnia

Siedzę w parku na ławce i wyglądam jak dziad proszalny. Przez zarzę i rozstanie z fryzjerką mam siwą brodę i pierwszy raz w życiu dłuższe włosy. Gdybym obok położył kapelusz, pewnie kilka złotych by mi skapnęło.

Lubię patrzeć na ludzi. Idzie para młodych i nie rozmawiają ze sobą, tylko patrzą w komórki i rolują. Myślę sobie, chłopie, przestań gapić się na te kolorowe przelatujące obrazki, chwyć za rękę tę dziewczynę, przytul ją, powiedz coś do ucha. Może się uśmiechnie. Przechodzą i tylko ja się uśmiecham.

6 sierpnia

Telewizje pokazują, jak Andrzej Duda składa przed Zgromadzeniem Narodowym przysięgę. Nie oglądam. Nie chcę usłyszeć: „Uroczyste przysięgam, że dochowam wierności postanowieniom Konstytucji”. Krystyna Janda napisała na Facebooku: Mam nadzieję, że szóstego na zaprzysiężeniu „prezydenta” nie będzie nikogo dla mnie ważnego i przez mnie szanowanego.

7 sierpnia

Emilia Czeaka, dyrektorka Orkiestry Symfonicznej Bydgoskich, napadła mnie przy służbie na Marcinkowskiego i poddała próbie szybkiego czytania strasznie pokrętnego tekstu pt. “Bąk”. Oto on: Spadł bąk na strąk, a strąk na pąk. Pękł pąk, pękł strąk, a bąk się zląkł. (Spróbujcie to bardzo szybko przeczytać. Tylko uważajcie, żebyście języka sobie nie przegryźli). Te wszystkie wywijasy umieszcza na kanale #wygaDama na YouTube. A wszystko po to, żeby potencjalnych chętnych nauczyć właściwej dykcji. Emilia orzekła, że nadają się na konferansjera. (Ona robi to świetnie).

8 sierpnia

Lokalne media podkreślają emocje o tym, że Wojciech Smarowski niedługo zacznie kręcić swój kolejny film. Tym razem

w Starym Fordonie - największej bydgoskiej dzielnicy. Wiadomo, że budżet jest 30-milionowy, a statystów półtora tysiąca. I najważniejsza wiadomość, nie wiadomo, o czym będzie film. Wielka tajemnica.

Posppekulujmy. Na pewno wojna. Tylko która? 1500 statystów, to może być temat pogromu żydowskiego (na zdjęciu realizatorzy stoją przy synagodze). A może nie wojna. Fordon słynie z więzienia kobiecego. Więc może jeszcze raz „Sprawa Gorgonowej”, która to Gorgonowa siedziała w fordońskim więzieniu. Ale czy zapowiadana w roli kobiecej Agata Kulesza pasuje do Gorgonowej? A może o Napoleonie, który ponoć biwakował nad Wisłą, co obok Fordonu płynie. Ale jakoś Robert Więckiewicz na Bonapartego mi nie wygląda. Zresztą o Więckiewiczzu słowa złego nie powiem, bo gramy w jednym filmie - „Miasto” Marcina Sautera. Ale to jest zupełnie inna bajka.

9 sierpnia

Włączyłem Polsat, bo chciałem zobaczyć mecz o Superpuchar pomiędzy Legią Warszawa a Cracovią. Ale zamiast meczu na ekranie pojawiły się postaci udające kabareciarzy. Jestem przekonany, że to był przegląd twórczości grup sprawnych umysłowo inaczej. Ten zespół przedstawiał się jako Neonówka, czy coś w tym rodzaju. Zdziwiło mnie, że na widowni było mnóstwo ludzi, którzy udawali, że świetnie się bawią. Musieli to być członkowie ich rodzin bądź opiekunowie. Bardzo współczułem jednym i drugim.

A meczu nie było, bo u jednego z piłkarzy wykryto koronawirusa.

10 sierpnia

Siedzimy z Piotrem Makowskim, prezesem klubu siatkarek Pałac Bydgoszcz i byłym trenerem kobiecej reprezentacji Polski, na Starym Rynku i popijamy wodę z lodem, bo gorąc niemożliwa. Gadamy o nowym sezonie, szansach, zawodniczkach. Bydgoski klub jest fenomenem. Przez ostatnie 30 lat zawsze grał w najwyższej lidze rozgrywkowej, a obecnie w pierwszej szóstce, która wychodzi na parkiet, cztery zawodniczki to rodowite bydgoszczanki, wychowanki klubu. To najbardziej bydgoski z bydgoskich klubów. Przy okazji, patrząc na płytę rynku, pytam Piotra, co myśli o tym, żeby w tym miejscu zrobić w przyszłe lato turniej siatkówki plażowej kobiet. Wieloletni trener mówi, że to możliwe. Deklaruje, że wystawiłby reprezentację naszego miasta. Może... Adam Soroko, dyrektor do spraw sportu w ratuszu, przeczyta to.

11 sierpnia

Bardzo dobra wiadomość. Dowiedziałem się, że tak zwane organa ściągania odnalazły obrazy Leona Wyczółkowskiego i oddały je do Muzeum Okręgowego. A są to po prostu cuda: Piwonie, Cis, Martwa natura, Jabłoń kwitnąca i inne. Dotąd sądzono, że spłonęły w 1945 roku. Na razie nie wiadomo, w jakich okolicznościach je znaleziono i co się z nimi działo przez 75 lat.

Jak na zawołanie spotykam Wacława Kucznię, nowego dyrektora muzeum. Obiecuje, że wkrótce zrobi wielkie bum, żeby bydgoszczanie zobaczyli odzyskane

dokończenie na str. 28

Dziennik 2020

dokończenie ze str. 27

skarby znakomitego bydgoskiego malarza. Pożyjemy, zobaczymy.

12 sierpnia

Co to jest skleroza? Przykład. Słucham radia w samochodzie, a tam fragment poetycki: Jest taka granica cierpienia, za którą się uśmiech pogodny zaczyna... Z czego to jest? Kilka puknięć w czoło i JEST!!!! Miłosz. Ale dalej nie wiem z czego. Wracam do domu i wklepuję w Google. Wyskakuje: Walc. I tu przerażenie, przecież napisałem do tego Walca 30 lat temu muzykę na głos i skrzypce. Śpiewała moja ulubiona bydgoska aktorka Małgorzata Witkowska. Uroczą i zawsze młodą. Ale kto grał na skrzypcach? Bij, zabij, nie mogę sobie przypomnieć.

13 sierpnia

Gdzie w Bydgoszczy, zwłaszcza przyjezdni, turyści robią sobie najwięcej zdjęć na pamiątkę? Na pewno na Mostowej, z Przechodzącym przez rzekę w tle. Czasami aż trudno przejść, żeby fotografującemu nie przeszkodzić. Przechodzący w swej popularności dogonił symbol Bydgoszczy - Łuczniczkę. Albo ją nawet przegonił. Wielu jednak, w tym i bydgoszczanie, nie wie, że wymyślił go były wiceprezydent Bydgoszczy Maciej Obremski, a buja się na linie od 1 maja 2004 roku na pamiątkę wejścia Polski do Unii Europejskiej. Warto byłoby na balustradzie mostu zamontować niewielką tablicę informacyjną, co najmniej w dwóch językach.

14 sierpnia

Nasza Brda, co w sercu miasta przepławia je, nie raniąc żadnej z komór, jest coraz popularniejsza. Chwała ją miejscowi i wodniacy ze wszystkich stron Polski. W "Polityce" rozpisują się na temat jej walorów... filmowych. Bo staje się coraz częściej plenerem do kręcenia filmów. Jakiś ranking postawił ją na pierwszym miejscu, uznając, że to najatrakcyjniejsza rzeka do kajaków spływów. Spływał nią też Karol Wojtyła, jeszcze biskupem będąc. I też pisał, że Krutynia i Brda to perły rzek polskich. Kto Brdą (245 km) spływał i zaliczył w Diabełku wywrotek, ten wie, o czym piszę. Na dworze 30 stopni. Może by tak na spływ? Niechby i kilka wywrotek.

15 sierpnia

W każdą sobotę do południa siedzę w bibliotece i czytam, przeglądam gazety z minionego tygodnia: "Politykę", "Newsweek", "Tygodnik Powszechny", miesięcznik "Film", "Plus Minus" ("Rzeczpospolita") i "Przegląd Sportowy", którego każdy numer znam od 60 lat i pewnie wygrałbym "Wielką Grę" ze znajomości tego tytułu. "Gazetę Wyborczą" kupuję. Kiedyś kupowałem to wszystko, ale kilogramy papierów zalegały na biurku, przy łóżku, na parapetach. Leżały i czekały na przeczytanie, bo zawsze było coś ważniejszego. A jak już byłem w łóżku, to po dziesięciu minutach gazeta spadała mi na twarz. A w bibliotece siedzę, dopóki tego wszystkiego nie przelecę. Z reguły trzy, cztery godziny wystarczy. Wychodzę zadowolony, że jestem na bieżąco. Jeżeli do tego dodam serwisy informacyjne Onetu, Radia

Nowy Świat (kiedyś słuchałem Trójki), to wtedy jestem pełny. W sytuacjach ekstremalnych dzwonię do mądrych ludzi, żeby mi coś objaśnili. Czy to oznacza, że jestem poza strefą manipulacji? W 90% - tak.

PS Dla ciekawskich, co ja robię przed zaśnięciem, skoro nie czytam gazet, odpowiadam: czytam książki. Niestety z podobnym skutkiem. I w związku z tym nie mogą to być książki z twardą okładką.

16 sierpnia

We wszystkich telewizjach pokazują wielotysięczne tłumy na Białorusi protestujące przeciw Łukaszenko za fałszerstwa wyborcze. W Mińsku to największa manifestacja w historii kraju, batka nie docenia swojego narodu. Odkąd jest Internet, nie da się wciskać ciemnoty, czyli 80% poparcia. Demonstranci krzyczą w swoim języku „uchadi”, czyli „odejdz”. Najlepiej bez strzałów. Te manifestacje ogląda się w Polsce z najlepszymi życzeniami wolności dla Białorusinów. Miło jest patrzeć na ich flagi. Też biało-czerwone.

17 sierpnia

Jednego dnia umierają: Henryk Wujec i Ewa Demarczyk. Byli równolatkami. Żyli 79 lat. Czy mieli coś wspólnego? Chyba nie, ale znam wielu, którzy szanowali i podziwiali oboje.

18 sierpnia

Zadzwoił kolega i mówi, że jutro przyjeżdżają znajomi ze Śląska i nie wie, co pokazać im w Bydgoszczy. Moja lista rankingowa wygląda tak:

Wyspa Młyńska, Wenecja, koniecznie z kolekcją obrazów Wyczółkowskiego w Muzeum Okręgowym, Stary Rynek o godz. 13.13 z Mistrzem Twardowskim straszącym z okna dzieci, niedaleko na Mostowej – Przechodzący przez rzekę, najpiękniejsza fontanna w Polsce – Potop, Cieszkowskiego – najpiękniejsza bydgoska ulica, największy w Polsce miejski park w Mysłęcinku (800 ha), bydgoska dolina krzemowa, czyli Park Przemysłowo-Technologiczny. A wieczorem Miejskie Centrum Kultury lub Fabryka Lloyda.

Jakby wieczór się skończył dzisiaj, a nie o drugiej w nocy, to rano można zobaczyć Stary Fordon z relikami międzywojennej architektury, pod drodze zaczepiając o pałac w Ostromecku, a potem przewachlować się nad Zalew Koronowski – bydgoskie Castel Gandolfo. Wystarczy? Mało? To jeszcze trochę dalej, na grzyby w Bory Tucholskie. Zatrzęsienie prawdziwków.

19 sierpnia

Na stadionie Zawiszy Memoriał Ireny Szewińskiej. Nie odpuszczam żadnej imprezy lekkoatletycznej w Bydgoszczy. Lekkoatletyka to moja miłość. W czasach akademickich rzucałem dyskiem, więc śledzę tę dyscyplinę ze szczególnym zainteresowaniem. Hitem wieczoru była niespełna 18-letnia Kornelia Lesiewicz, która 400 metrów przebiegła poniżej 53 sekund. Jeżeli będzie sumienna i ominą ją kontuzje, może zdobyć na olimpiadzie w Paryżu w 2024 roku medal.

Pamiętam bieg Ireny Szewińskiej na tym stadionie w 1976 roku. Pobiła rekord Europy na 400 metrów Wbiegła sama na

metę z czasem 49.75 sek. Wtedy na stadionie oglądało to kilkanaście tysięcy ludzi. Teraz mogło być maks. 3 tysiące.

20 sierpnia

Czytam, nie bez pewnych emocji, wypowiedź Jerzego Owsiaaka komentującego odejście z rządu ministra Szumowskiego. Żąda on od ministra, zanim pójdzie na odpoczynek, żeby się wytłumaczył z milionów złotych, które wydał na nietrafione inwestycje sprzętowe w czasie pandemii. A ja, choć nie mam brata, chciałbym prosić o korepetycje u pana ministra, jak współcześnie prowadzić family business.

21 sierpnia

Gazety cytują Agnieszkę Holland, która uważa, że nagonka na LGBT jest podobna do tej na Żydów w ubiegłym wieku. Jej warto słuchać, to mądra kobieta.

22 sierpnia

Wycieczka nad Zalew Koronowski, a dokładniej do Wielonka. Często jeżdżę w to miejsce, bo pływa tam chyba stuletni prom i sama podróż nim jest atrakcją. Już wejście na ten prom jest wstępem do innej rzeczywistości. Rytmiczny, cichy turkot silnika, widok na mijane żaglówki, zdane na łaskę wiatru. Ściany lasów kąpiące się w wodzie na brzegach. Nie ma plaż, więc nie ma dzieci, zatem nie ma wrzasków. Błoga, wszechogarniająca cisza. Aż tu najpierw cichy, potem wzmagający się i na koniec potężny warkot. To łodzie motorowe dają czadu, ile fabryka dała. Rozstępują się przed tą hałaśliwą bandą fale. Koniec nostalgii, zamyślenia, refleksji. Kilku bezmyślnych szpanerów wygania podobnych do mnie marzycieli o świętym spokoju.

23 sierpnia

Gramy we Włocławku w kościele św. Stanisława „Koncert Papieski”. Słuchacze siedzą w maskach i na zdjęciach wygląda to tak, jakby aktorzy występowali w kaplicy szpitalnej. Niektórzy wychodzą w trakcie koncertu, pewnie zostawili na wolnym ogniu rosół. Wiadomo, w niedzielę najważniejszy jest obiad, szczególnie jak mają przyjść dzieci i wnuki.

24 sierpnia

Euforia medialna po zwycięstwie Bayernu Monachium nad mistrzem Francji PSG w Lidze Mistrzów. Wszyscy chwalą Roberta Lewandowskiego, który zaczyna być jednym z najbardziej rozpoznawalnych Polaków na świecie. Co prawda do Karola Wojtyły i Lecha Wałęsy jeszcze mu brakuje, ale na podium stoi. Fenomen Lewandowskiego polega na tym, że nikt tak jak on nie jednoczy Polaków. Pesymiści twierdzą jednak, że jedyne, co dziś naprawdę łączy Polaków, to sałatka jarzynowa.

25 sierpnia

Umarł Piotr Szczepanik. Któż z pokolenia 50+ nie przytulał się na prywatkach przy jego „Żółtych kalendarzach”, „Kormoranach” czy „Kochać, jak to łatwo powiedzieć”. Myślę, tu cytat, że ten maż był sprawcą wielu ciąż. Zwłaszcza po prywatkach, a może też w przypadku bardziej niecierpliwych, w trakcie.

26 sierpnia

Jest południe, siedzę na balkonie i wystawiam twarz na słońce, które już za kilka dni będzie mniej łaskawe. Rozlega się bicie dzwonów w kościołach śródmiejskich. Towarzyszy im hejnał bydgoski z kościoła Sióstr Klarysek. Daje to wyjątkowej urody koncert (concerto z włoska znaczy: współgrać, współbrzmieć). Koncertem na pewno nie był żart muzyczny, na jaki pozwalał sobie mistrz trąbki, legenda bydgoskich muzyków – Andrzej Przybielski. Mieszkał on naprzeciw Klarysek w kamienicy przy Jagiellońskiej (dawny Savoy) i kiedy rozlegał się hejnał, on grał tę samą linię melodyczną tylko sekundę małą niżej. Od tego jaskrawego dysonansu mogły wypaść nawet zdrowe zęby.

27 sierpnia

W pięknym mieszkaniu Grzegorza Kaczmarka na Cieszkowskiego - najpiękniejszej ulicy w Bydgoszczy - spotykamy się w gronie stowarzyszenia MODrzew, czyli Monitoring Obywatelski Drzew. Podejmujemy się zmiany wizerunku najmniejszej śródmiejskiej wyspy w Polsce – wyspy św. Barbary. Jestem optymistą.

28 sierpnia

Pogrzeb Ewy Demarczyk. Była najjaśniejszą gwiazdą polskiej piosenki. Gdyby się urodziła we Francji, Edith Piaf nie byłaby dla niej konkurencją.

29 sierpnia

Mój znajomy gavroche z ulicy Dworcowej przeżywa mnie od mecenasa. Mówiłem mu wiele razy, że moja dotacja nie zmieni się, nawet gdyby nazywał mnie profesorem. Ale on jest uparty. Ja też. Lubię go za poczucie humoru, choć łatwo nie ma. Właśnie spotkał mnie, jak niosłem w jednej ręce piwo do wieczornego meczu w telewizorze, a w drugiej śmietanę do jutrzejszej mizerii. On to zobaczył i skwitował: Co, piwo z rana jak śmietana. Chyba jednak złamię się odnośnie tej dotacji.

30 sierpnia

Co rusz stałe i okazjonalne gazety bydgoskie publikują listę znanych, żyjących bydgoszczan, którzy tu się urodzili, ale potem wyfrunęli znad Brdy w szeroki świat. Niektórych można nawet nazwać ambasadorami naszego miasta. Z reguły na czele rankingu jest Zbigniew Boniek. Potem Leonard Pietraszak, Grażyna Szapołowska, Radosław Sikorski, Roma Gąsiorowska, prof. Janusz Filipiak. Jest też Julia Przyłębska – prezes Trybunału Konstytucyjnego. Jednak jej życie i twórczość kontestowane są przez część internautów momentami bardzo żywiołowo.

31 sierpnia

Dzisiaj okrągła, czterdziesta rocznica święta narodowego, jakim było podpisanie Porozumień Gdańskich. Powstała Solidarność. Zazdrościł nam jej cały cywilizowany świat. Byliśmy wzorem. Co nam zostało z tamtego najpiękniejszego Sierpnia? Cytując Wyspiańskiego, należałoby powiedzieć: Mieliśmy, mamy, złoty róg. ❖

herold@herold.com.pl

Anna Błaszczuk, Weronika Murawska, Mateusz Zabłocki

Trójgłos o filmie „Zdrajca”

„Zdrajca” („Il traditore”) to najnowszy film w reżyserii Marco Bellocchio (ur. 1939), który uważany jest za jednego z głównych przedstawicieli włoskiego kina kontestacyjnego. Jego premiera odbyła się w maju 2019 roku na festiwalu w Cannes i choć został przyćmiony takimi filmami, jak „Parasite”, czy „Pewnego razu... w Hollywood”, z pewnością jest nie mniej godny uwagi niż one. „Zdrajca” to dramat biograficzny trwający 155 minut. W rolach głównych Pierfrancesco Favino (Tommaso Buscetta), Luigi Lo Cascio (Totuccio Contorno) i Fausto Russo Alesi (Giovanni Falcone). Fabuła ekranizacji przedstawia życie Tommaso Buscetta (1928-2000) – członka mafii sycylijskiej, który piastował wysoką pozycję w jej szeregach nazywaną, *pentiti*. A dokładnie od momentu, w którym postanowił złamać znowę milczenia (*omertę*), co doprowadza do najgłośniejszego procesu (tzw. *Maxiproces*) toczącego się w latach 1986-1992 przeciwko sycylijskiej mafii, podczas którego skazano 362 mafiosów.

Mateusz Zabłocki

Film pochodzi z dwóch gatunków filmowych tj. dramat i kryminał. Opowiada o życiu Tommaso Buscetta, który jest pierwszym szefem sycylijskiej mafii. Film kojarzy mi się tylko z jednym filmem z mojego dzieciństwa – *Ojciec chrzestny*. Tytułowy „Zdrajca” to gangster postawiony wysoko w hierarchii sycylijskiej mafii, który zdecydował się zdradzić wymiarowi sprawiedliwości sekrety stowarzyszenia przestępczego. Przedstawia go Pier Francesco Favina, jest w tej roli tak znakomity, że nie sposób oderwać od niego oczu. Tuż obok niego występują tacy aktorzy jak Marii Fernandy Cândido (jako Maria Cristina de Almeida Guimarães, trzecia żona Buscetta), Fabrizio Ferracane (jako Pippo Calì), Fausto Russo Alesi (jako sędzia Giovanni Falcone). Film dostał 25 nominacji do Oscara, a wygrał 6 z nich.

„Zdrajca” opowiada historię Tommaso sycylijskiego mafioso, zaliczanego do najgroźniejszych i najbardziej wpływowych bossów. Kiedy w przestępczej wojnie giną jego bliscy (w tym dwóch synów), a on zostaje aresztowany na terenie Brazylii, Tommaso podejmuje indywidualną decyzję. Postanawia złamać przysięgę *omerty* (znowy milczenia) i współpracować z władzami, aby pogrążyć całą

sieć mafijnych klanów, zwaną „Cosa Nostra”. W trakcie procesu opisał sekrety działalności włoskich stowarzyszeń gangsterskich. Był to największy cios wymierzony mafii w historii. Prowadzący śledztwo sędziowie Paolo Borsellino i Giovanni Falcone zginęli w zamachach bombowych w 1992 roku. Po nieudanej próbie z 1989 roku, anonimowi sprawcy zaminali sto metrów autostrady przy użyciu blisko 350 kilogramów ładunku wybuchowego. Sam Buscetta do śmierci w 2000 roku wraz z rodziną był objęty programem ochrony świadków koronnych i żył w ukryciu na terenie USA.

Reżyserowi udaje się świetnie wyróżnić Buscettę poprzez detale: pokazuje jego dumę, gdy przy aresztowaniu poprawia brazylijskiego policjanta, który źle wymawia jego nazwisko, jego przestępcze doświadczenie, gdy na pierwszym spotkaniu z odbierającym zeznania sędzią Giovanni Falcone automatycznie podaje mu potrzebne dane w odpowiedniej kolejności.

Muzyka w filmie jest źle dobrana (pomiędzy fakt, że jest włoska czy sycylijska), czasem psuje nastrój scen w filmie, można rzec, że jest wzięta „od czapy”. Obraz natomiast jest przepiękny. Czerni, piękne kontrasty czy praca operatorska sprawiają, że ekranizacja wygląda jakby była nakręcona w latach osiemdziesiątych XX wieku.

Za co cenię film? Na pewno za to, że oparty jest na prawdziwych faktach. To jak został przedstawiony główny bohater jest mistrzowskie. Przeciągnięcie uwagi trzymanie w napięciu od pierwszego ujęcia do ostatniego jest wielkim plusem. Fragmenty dokumentalne z epoki wpleciono bardzo sprawnie, a całość tworzy udaną kompozycję.

Anna Błaszczuk

Na uwagę z pewnością zasługują postać głównego bohatera, który jak wiadomo jest postacią prawdziwą, nie fikcyjną. Moją ciekawość budziła jego postawa. Jest on człowiekiem, który przede wszystkim kieruje się własnymi zasadami. Podczas przesłuchań nie zaprzecza, że przez większość życia należał do mafii. Wręcz przeciwnie, wielokrotnie podkreśla, że nie uważa się za zdrajcę, dodaje, że głównym bodźcem, który sprawił, że zerwał znowę milczenia (*omertę*), będącą

dokończenie na str. 30



85-066 Bydgoszcz, ul. Konarskiego 2, tel./fax 52 328 72 77
e-mail: magenta48@interia.pl

Trójgłos...

dokończenie ze str. 29

w środowisku mafijnym tak ważną, jak *Biblia* dla chrześcijanina. To brak szacunku i częsta ignorancja zasad moralnych dostrzeżona przez niego w postępowaniu ówczesnej mafii, która zaczęła coraz bardziej odstępować od pierwszych zasad, którymi kierowały się dawne rodziny mafijne, w głównej mierze wpłynęło na jego decyzje. Nie mówię tutaj o tym, czy wstąpienie do świata mafijnego jest złe czy dobre. Sam Tommaso przyznaje, że kiedy przyłączył się do tego świata był młody i głupi. Jednak to też nie oznacza, że wybory młodych ludzi prowadzą zawsze do błędnych decyzji. Czasem, sytuacje w życiu sprawiają, że nie ma się zbyt wielu opcji. W większości podjęte decyzje kierowane są pobudkami mającymi jeden cel – przetrwanie. Zatem tak naprawdę nikt z nas nie wie, jakby zachował się będąc na jego miejscu. Pamiętać należy jednak, że Tommaso Buscetta nie był taki wspaniały, jak został przedstawiony na filmie, mimo że wydał wiele sekretów mafijnych, nie usprawiedliwia to jego wcześniejszych morderstw.

Trzeba przyznać, że już pierwsze sceny filmu zaciekawiają. Moment, w którym wszystkie mafijne rodziny ustawiają się do fotografii, a z każdym pstryknięciem flesza zdradzane zostają imiona i nazwiska poszczególnych osób. Zabieg ten jest ważny, jak w każdym filmie, który opiera się na prawdziwych wydarzeniach, mimo to dla mnie wprowadza pewnego rodzaju chaos. Odbiorca zasypywany jest tyloma nazwiskami, że nawet, jeśli starałby się je zapamiętać, nie jest to możliwe. Jednak pomysł na zatrzymanie klatki filmu z każdym

pstryknięciem aparatu, był ciekawy. Również moment, w którym pojawia się tajemnicza liczba umieszczona w dolnym lewym rogu ekranu, ciągle zwiększająca swoją wartość, początkowo intryguje, dopiero po chwili widź zaczyna rozumieć, że dotyczy ona liczby osób skazanych na śmierć przez Tota Riina. Dodatkowy dreszcz emocji dodaje, chwila przeskoku z bankietu rozpoczynającego film, na którym rodziny włoskich mafii zawierają pozorny pokój, na sceny morderstw potwierdzających, że tak naprawdę zawarty pokój był tylko pustym słowem. Niemniej jednak podczas seansu czułam się nieco przytłoczona natłokiem informacji, oraz licznymi przeskokami w czasie.

Co mnie zaskoczyło? Rozpoczynając oglądanie „Zdrajcy” spodziewałam się kolejnego filmu gangsterskiego poruszającego tematykę mafijną, w którym główna akcja będzie toczyć się wokół strzelanin i morderstw. A tymczasem okazało się, że fabuła głównie przebiega na tle sali sądowej. Reżyser starał się rzetelnie odzwierciedlić jego przebieg. Główną uwagę zwracały tutaj potyczki słowne, pomiędzy członkami mafii. Tutaj można nawiązać do tytułu filmu. Nie było trudno odczytać, że każda ze stron za zdrajcę postrzegala swojego sądowego przeciwnika. Cosa Nostra za zdrajcę uważała Tommaso Buscetta, natomiast on wskazywał ich, ponieważ twierdził, że łamią podstawowe wartości mafii.

Najnowsze dzieło Marco Bellocchio z pewnością jest godne uwagi. Warto obejrzeć ten film tylko po to, by zapoznać się z kwestią głośnego włoskiego procesu przełomu lat 80-tych i 90-tych. Osobiście nie przepadam za kinem gangsterskim, ale sądzę, że „Zdrajcę” powinien obejrzeć każdy.

Weronika Murawska

Zdecydowanie pozytywnym aspektem, który mnie urzekł, było rozpisanie postaci Buscetta w taki sposób, iż widź miał do niego ambiwalentny stosunek. Z jednej strony nadal był mordercą, zdrajcą, z drugiej obserwowaliśmy jego przemianę. Jednakże widząc jego łzy, nie rozczulałam się. Nie martwiłam się, czy wyjdzie cało i bezpiecznie z opresji, czy sobie poradzi. Choć zagrany naprawdę dobrze, odbierałam go raczej neutralnie. Nie można zapominać, że wciąż był gangsterem, a postanowił wydać resztę mafii tylko ze względu na to, by chronić siebie oraz swoją rodzinę. Uważam, że nie jest herosem, a stworzenie z niego bohatera, któremu mielibyśmy kibicować, byłoby złym posunięciem. To wypośrodkowanie sprawiło, że film oglądało mi się lepiej, z większym zrozumieniem i zaciekawieniem.

Coś do czego muszę się przyznać – nie odrobiłam lekcji, wybierając się na ten film. Nie sprawdziłam do końca faktów, nie zorientowałam się w wydarzeniach, które miały miejsce, a doskonale wiadomo, że na tym opierał się *Zdrajca*. Myślę jednak, że nie jestem jedyną osobą, która dopuściła się tego karygodnego czynu. Zmierzając do meritum mojej wypowiedzi, chciałabym zauważyć, że początkowo film może być nieco trudny w odbiorze dla przeciętnego widza. Wiadomo – we Włoszech było to wydarzenie wstrząsające całym krajem. Żyli tym latami, znają wiele interesujących niuansów, a przynajmniej zarys sprawy. U nas, choć mówiono wtedy o tym w całej Polsce, nadal nie jest to zdarzenie, o którym wiedziałyby każdy spotykany na ulicy Polak. Myślę więc, że momentami fabuła leci zbyt szybko, dostarczając nam wiele informacji naraz, przez co niekiedy nie mogłam się zorientować w pewnych momentach. Mam dokładnie na myśli, że opowieść napchana jest datami oraz nazwiskami, co sprawia, że jest to nieco faktograficznie przytłaczające dla ludzi spoza Italii.

Ostatnią refleksją, która nasunęła mi się podczas seansu był obraz sycylijskiej mafii. Zazwyczaj oglądając gangsterskie kino akcji, dostajemy po prostu paru koleś z bronią, którzy wymachują nią na prawo i lewo. W tym przypadku było inaczej. To nie była zabawa. Ci zabójcy nie patyczkowali się, nie wygłaszali niemożliwie długich przedmów przed oddaniem strzału, a korzystali z naprawdę ostrej amunicji. Po prostu zabijali. Nie znali pojęcia litość w swoim słowniku, żyli bez znieczulenia. Ci gangsterzy deprawowali Włochy na wielu poziomach, a reżyser całe szczęście o tym nie zapomniał. Takie przedstawienie mafii sprawiło, że film mnie przekonał. Nie było w nim miejsca na infantylizm. I choć łatwo zauważyć, że akcja odbywała się przez większość czasu na sali rozpraw, to jednak te krótkie fragmenty wystarczyły, aby wyraźnie przedstawić włoską mafię.

Myślę, że będę wspominać tę opowieść w pozytywnych barwach (jakkolwiek to brzmi), aczkolwiek nie jest to gatunek filmowy, po który zazwyczaj sięgam. Przypomnienie tej historii na pewno ma znaczenie dla młodszych pokoleń (np. dla mnie), które zazwyczaj nie było zaznajomione z wydarzeniami, mającymi miejsce, przed ich narodzinami. Wydaje mi się, że każdy powinien obejrzeć ten film choć raz. ❖



www.sim.bydgoszcz.pl
tel. 52 373-10-01

APARTAMENTY NAD BRDĄ
W STYLU ART DECO

UL. ŁOBŻENICKA
(CZYŻKÓWKO)



TĘCZOWE OSIEDLE
UL. FILTROWA
(CZYŻKÓWKO)
- MIESZKANIA



DOMY JEDNORODZINNE
SZEREGOWE

- LOKALE USŁUGOWE



www.sim.bydgoszcz.pl
tel. 52 373-10-01



WIERSZE Z ANTYLI

*Jacek Jaszczuk***List z emigracji XII**

1.
Clontarf.
Nad krawędzią odpływu,
Łodzie rybaków rzucają w morze spojrzenia.

W przesłanych wiadomościach
piszesz o zmęczonych wentylatorach i wodzie
tętniącej cieniem Góry Zamkowej.
O tym, że w Grudniadzu na jabłoniach zakwita wciąż
czerwień mojego dzieciństwa,
w którym słońce wypala skrzydła lata.

2.
Kiedy czytam z fotografii kolory Tarpna,
w Dublinie przelatują przeze mnie mewy.

Miasto wikingów dotyka tęczy.

Ze wszystkich stron przybiega wrzask stadionu Croke Park
– a może to huragan rozdziera z chmur czerwcowe niebo.

Kilkaset metrów dalej drewniana salamandra
patrzac w moje myśli,
przebiegnie drzwiami opuszczonego domu.

3.
Mieliśmy nazywać wszystkie zakamarki Howth
wierszami irlandzkich poetów
lub usiąść na kamieniu,
a ja w drodze do siebie z czola zgarniam upadłe przestrzenie.

4.
Clontarf.
Nad krawędzią odpływu,
patrzy na mnie twoja niepamięć.

Łodzie rybaków rozrzucając między sobą sieci,
wyławiają ze mnie kamienie twoich łez.

*Barbara Orlowski***Pożegnanie**

delikatnym dotykiem i szelestem skrzydeł motyla
ostatnie pożegnanie ostatnie spojrzenie
ostatnie jeszcze - muśnięcie jesiennych kwiatów
zamglone niebo - rosą pokryte gałęzie i trawy
purpurowe liście jak żaglowce płyną powoli z drzewa
jesienne pocałunki rozniecają płomienie w ogniskach
w brązowym kolorze samotny i ponury dzień deszczowy
drży na strunach smyczek skrzypka – smutnie dzisiaj gra
na pięciolinii inne nuty wiatr rozdzaje – milczy, hula

w takie jesienne dni lubię bardzo pomarańcze

Belgia Gandawa 27.09.2015.

*Grzegorz Zientecki***PARQUE DE LOS HAITIES**

Oto równanie o wielu niewiadomych
(Spróbuj pod jedną z nich podstawić zmienną swego losu)
Oto potężne arboralne organy
Z 70 –krotnym rejestrem
Oto labirynt dróg bez odpowiedzi
Gęsta mafijna sieć powiązań
Pod błogosławieństwem zawsze błękitnego nieba
To wszystko nasuwa się patrząc
Na tę gmatwaninę mangrowców

Przepycham się między grupą turystów
By stanąć na dziobie
I zobaczyć jak prędką igła łodzi
Próbuje srebrno-rosą strugą zszywać te dwa światy:
Podmorski i napowietrzny

Widzę, jak pelikan
Ten naturalny prototyp concorda ląduje
Z gracją pterodaktyla
Cofam zegarek o miliony lat
By jak najszybciej
Uleczyć się z mirażu swojego istnienia

(wspomnienie z Dominikany, lipiec 2001,
Warszawa, 1 sierpnia 2020)

*Grzegorz Zientecki***GLOBALIZM**

Heliconia
Kwiat, który szminkuje swoje naboje
Jak kobieta potrafiąca zadać ból nie zabijając
Na werandzie hotelu Paraiso del sol
Czytam Mertona, który na drugiej półkuli
W Tybecie i na Sri Lance próbował znaleźć oświecenie
A ja, niczym Rozanow wpatruje się
W zachód słońca popijając rum Brugal
I słuchając jak szczęściany lodu dzwonią w szklance

Widzę trzy białe czaple
Lecą na wschód ocierając się o szmaragdową sierść wzgórz
Nie nazwałbym tego szczęściem
Ale mógłbym nazwać przystanią.

*Barbara Orlowski***Magia**

maluję pędzlem moją wyobraźnię
o wschodzie słońca w złocistych promieniach
wiatr dosypał zapachu herbacianych róż
kokosu słodkiego ananasa i pomarańczy
czekam na plaży wygrzanej słońcem
ziarnka piasku i muszelki przesypują się przez ręce
ocean cicho szumi szemrze i gra
muzyka pieśni słowa w marzeniach i snach
i tylko kolibry nad kwiatami zawiesiły się w powietrzu

Brazylia Pau Amarelo 02.02.2014

Krzysztof Nurkowski

Poemat o nauczycielu drogowym, dystychem pisany...

A czyż to autka, pędzą po drogach naszej gminy?
Wszak to nasi nauczyciele, tłuką, swe godziny...

Międłą w ustach przekleństwa, miast godzinki, śpiewać,
od szkoły do szkoły, idzie się za.....bać...

Czasem wsiadam na rower, uważam, że zdążę,
Aby od dzieci usłyszeć, dzień dobry, panie książe...

Koleżanka ze smutkiem, choć z wielkiego miasta....
Nie zdążyłam, czerwone, trzy stowy, i basta!

Biegiem, szybko do szkoły z kagańcem oświaty,
działwa, przeszczęśliwa, widząc Ciebie, a ty,

Z utęsknieniem, ogarniasz, uśmiechnięte buzie,
przemily Patryczek, Kamilek czy Zuzia.

Potem, ruszasz z kopyta, lub gazu przytupem.
Kolejna zaś szkoła, jawi się zkogutem,

Policji na trasie, lekko nie przeskoczysz,
I choć policjantowi patrzysz prosto w oczy.

Mandacik ciebie czeka, za ten nadmiar chciejstwa,
Chciałem zdążyć panie, czekają maleństwa,

Spragnione mej wiedzy, charyzmy, rozmowy.
Panie spójrz na licznik, płacimy czy mowy swe,

Zachowasz, przed zacny sąd grodzki, potem wpis do akt,
Dawaj pan, rany boskie. Już płacę, na trakt

Ruszam ponownie w dydaktyki ścieżki.
Dobra zmiano, dzięki, Wdzięczny belfer wiejski.

Adam Michalak

Białka Tatrzańska

Znów nad Białką kupują pamiątki turyści
mnożą się licytują gór miniaturzyści

tak z biegiem nurtu w sławnej dolinie
lipień i pstrąg w półmiska termie płynie

również cisza co przyszła w ślad za żniwami
onieśmiela zwierza bezludnymi kwaterami

i tym pliszka górską od krewniaczki się różni
czym przystrojniejsi w kulturę i humor podróżni

Krzysztof Nurkowski

Na mieszkanie w Czarnocinie wg fraszki „Na dom w Czarnolesie”

Panie to mój kredyt, dzięki Ci spłacony,
To moje trochę metrów, dla Sie i dla żony.
Chociaż żadnych bajerów - przyznaję, tu nie mam,
poza książek multum, co lubisz.
Tak mniemam,
że pobłogosławisz me zbiory obfite,
książki, płyty, kasety, kurzem nie przykryte,
bo ich ciągle używam, w mym gnieździe ojczystym,
w pięknym Czarnocinie, siole wiekuistym...

SATYRA

Marek Jagliński

Aforyzmy

.

Kiedy Bóg zamyka oczy, szatan otwiera usta.

Bywa, że nasze czarne myśli zakładają białe rękawiczki.

I zezowate szczęście może ci spojrzeć prosto w oczy.

Miał takie plecy, że w końcu nawet sam siebie załatwił.

Zbigniew Pawłowski

DZBAN

Dziwnie jest zawsze widziana,
Przechwałka pustego dzbana.
Że dźwięki piękne wydaje,
Których nie rozpoznaje.
I radość tej skorupy,
Mimo że jest do ...

Dariusz Kadyszewski

Kultura dzika

kultura dzika często umyka
z repertuaru (z)dań
wtedy gajowy rusza na łowy
kłując w bok jeża
co się nie zwierza
z przebytych traum
lis Gryzipiórek polubił ogórek
w ramach na vege mody
jelonek Gawel co szczypie trawę
(nie chcąc być gorszy)
poszedł do dorszy
szerzyć Darwina naukę
że dorsz jak ryba
świeży-nieświeży
zjadany jest przez małpę
efekt był zgoła niespodziewany
dorsze w śmietanie zmieniły zdanie
uciekły z talerza w morze
konsument od tego wszystkiego zgłupiał
obszedł się wielkim smakiem
na darmo ostrzył na dorsze noże
bo już nie wiedział
co morze a co nie może
wydźwięk tej mowy będzie darmowy
(zupełnie free i gratis)
jedźmy pietruszki natkę i korzeń
oszczędźmy życia stworzeń
zanim zwierzęta w ramach odwetu
zwołają walne zebranie
naostrzą zęby kły i pazury
zaczną na ludzi polowanie

Damian Małecki

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na drodze do wolności

Na rynku wydawniczym ukazała się kolejna naukowa pozycja książkowa poświęcona ruchowi sokolemu *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na drodze do wolności*, Bydgoszcz 2020, ss. 182, której autorem jest **ANDRZEJ BOGUCKI** historyk, w latach 1999-2007 prezes ZTG „Sokół” w Polsce. Książka której wydawcą jest Instytut Wydawniczy „Świadectwo”. Jej największą wartością jest to, że podejmuje zagadnienia, które dla historiografii „Sokoła” pozostały szerzej nieznanymi. Publikacja składa się z trzech rozdziałów. Szczególnie cenny jest rozdział drugi, w którym autor opisuje dzieje TG „Sokół” w latach 1939-1989, najmniej znany okres w dziejach Sokolstwa Polskiego.

Rozdział pierwszy autor poświęca historii „Sokoła” pod zaborem pruskim. Znalazło się w nim wiele informacji, które zainteresują czytelników i przeciętnego członka „Sokoła”. Z lektury rozdziału pierwszego dowiemy się między innymi, skąd wzięło się sokołe powitanie „Czołem!”, do dziś zresztą używane przez druhow. Bardzo ważną częścią rozdziału jest opracowanie materiałów znajdujących się w archiwach w Niemczech. Dokumenty te potwierdzają żywe zainteresowanie organizacją sokolą nie tylko niemieckiej policji, ale także najważniejszych czynników państwowych i polityków niemieckich okresu zaborów (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, cesarz Wilhelm II). Bardzo często są to materiały, które do tej pory w pracach historyków się nie znalazły. Dzięki pracy Boguckiego możemy się z nimi po raz pierwszy zapoznać. Autor uzupełnia pierwszą część publikacji o dzieje „Sokoła” w Bydgoszczy i cenne biografie najważniejszych sokolów z terenu Pomorza i Kujaw do 1939 r.

Rozdział drugi zatytułowany *Zarys dziejów znieuolonego Sokolstwa Polskiego 1939-1989* autor poświęca ogólnopolskim wydarzeniom, które przez wiele lat były przez historyków pomijane, a o których pisano niewiele lub wcale. Autor sięga do niedostępnych wcześniej archiwów, m.in. Instytutu Pamięci Narodowej, które rzucają zupełnie nowe światło na wydarzenia z lat 1939-1989. Wskazuje także na potrzebę podjęcia dalszych badań. W tym przypadku szczególnie cenne będą badania dotyczące strat osobowych Sokolstwa Polskiego w latach 1939-1989 oraz dotyczące zagarniętego majątku organizacji. Autor podkreśla szczególną rolę konspiracji sokolej, która na okupowanych, a następnie zajętych przez ZSRR ziemiach polskich stanowiła depozytariusz idei sokolej, dzięki której organizacja mogła się odrodzić w 1989 r.

Andrzej Bogucki szczegółowo przedstawia próby wznowienia powojennej działalności przez poszczególne gniazda „Sokoła” oraz stosunek do nich władz komunistycznych. W publikacji po raz pierwszy znalazła się informacja o prowadzonej przez władze w latach 1945-1989 szczególnej inwigilacji wybranych członków organizacji sokolej oraz o nielegalnych strukturach w okresie PRL, do których można zaliczyć powstałe w 1949 r. w Łodzi „Towarzystwo Antykomunistyczne”, które pierwotnie nazywane było „Sokoły”. Z całą pewnością niemałe zainteresowanie wzbudzi to, że autor nie waha się podać nazwisk

tajnych współpracowników i donosicieli, których akta wytworzyły Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego i Służby Bezpieczeństwa oraz państwowa i samorządowa administracja PRL. Publikacja nie pomija związków, działalności i współpracy z komunistycznymi organizacjami współcześnie znanych działaczy „Sokoła”, z których część wznawiała działalność niektórych gniazd sokolich po 1989 r. Bogucki ukazuje też wszystkie próby reaktywacji „Sokoła” w całym okresie powojennym, ze szczególnym uwzględnieniem zaangażowanych w nie osób, o których biogramy również wzbogacona jest publikacja.

Wszystkich członków i sympatyków ruchu sokolego zainteresuje na pewno rozdział trzeci, który autor poświęcił najnowszym dziejom Sokolstwa Polskiego w latach 2013-2020. Autor przybliży w nim najważniejsze wydarzenia i sylwetki najbardziej aktywnych w ostatnich latach druhow „Sokoła” (w tym pierwszy publikowany biogram obecnego prezesa ZTG „Sokół” w Polsce druha Damiana Małecki). Znalazły się w nim teksty poświęcone obchodom 150-lecia Sokolstwa Polskiego w Senacie Rzeczypospolitej Polskiej, ale także ubiegłorocznym (2019) uroczystościom 100-lecia powstania Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce oraz relacje z wielu innych wydarzeń organizowanych lub współorganizowanych przez członków „Sokoła” w ostatnich latach. Dodatkowym atutem publikacji jest zamieszczona na końcu Złota Karta Sokolstwa Polskiego, która obejmuje wykaz wszystkich osób odznaczonych Zaszczytną Odznaką Sokolą (do 15 maja 2020 r.). Publikację uzupełniają liczne fotografie przedstawiające dawnych i współczesnych nam druhow w Polsce i na świecie.

Z całą pewnością jest to pozycja naukowa godna polecenia wszystkim historykom badającym dzieje Sokolstwa Polskiego, sympatykom i członkom „Sokoła”. Pytaniem otwartym pozostaje, czy wskazania i praca Andrzeja Boguckiego znajdzie swoich następców? ❖

Andrzej Bogucki, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” na drodze do wolności, Bydgoszcz 2020, Instytut Wydawniczy Świadectwo, ss. 182

Anna Błachucka

Na receptę

Tytuł ma ten zbiorek prosty, ale jakże tajemniczy i wieloznaczny. *myśli rozsypane/myśli pozbierane* autorstwa **LESZKA MIERZWY** liczą sobie co najmniej siedem lat, a są pozbierane i te starsze, kilkumastoletnie, nawet dwudziestoletnie. Zbiorek ukazał się w Krakowskim Wydawnictwie JB Company w 2013 roku, a dotarł do mnie kilka dni temu.

Klucz do tego zbioru znajduję osobisty, tylko na własny użytek chciałoby się powiedzieć. To wiersz *Śpiewogranie* str.43, napisany piętnaście lat temu. Któż z nas nie marzy o tym, aby zbudować własną filharmonię z wielką orkiestrą symfoniczną, uruchomić ten czwarty wymiar, jakim jest muzyka bycia i trwania i z dumą powiedzieć – wszystko gra! Bez fałszu i kakofonii w pięknej kojącej życie – harmonii. Ale... To *ale* ma w sobie wybór i konieczności, pomyłki i słabości, agresję i niezrozumienie. Dużo tego, a jakby *tego* było mało, pojawia się tajemnicza siła, która zabrała duszę skrzypcom. Jak utrzymać w wymiarze sztuki orkiestrę bez pierwszych skrzypiec?

Wiersz jest jedną wielką metaforą na dzisiejsze czasy, na kryzys wartości, na chaos bodźców, na płytkość pojmowania spraw ważnych i jedynych. Muzyka i literatura operują różnymi znakami, ale wzajemne przenikanie się myśli i uczuć owocuje takim właśnie wierszem. Splajtowała orkiestra, dyrygent staje się niepotrzebnym, nuty rozszabrowano. A przecież jeszcze rok temu, bo w 2004 roku powstaje wiersz *Muzyka* str.64 Wiersz radosny, pełen wiary we własną siłę i moc uczuć. I znowu pojawia się motyw skrzypiec, którym to autor chce podarować swoją duszę. Bez wahania, z wielką radością oddając im to co wie, co doświadczył i co czuje.

*Graj we mnie muzyko skrzypiec/ Co wystrugałem rękami
Smykiem z wyrwanego końskiego ogona/ Z kalafonią
nocą skradzioną w lesie*

Poezja i muzyka, niczym siostrzyce nierozłączne uosobione przez muzy greckie Erato i Euterpe widzimy z instrumentami w dłoni. Polihymnia od pieśni i poezji chóralnej jest bez atrybutu, ale pieśń i chór ma też „instrument” w postaci naszego głosu. Dziś związki obu tych dziedzin nie są tak eksponowane, niekoniecznie muszą stać obok siebie, dopełniać, potęgować przekaz artystyczny, ale gdy to się zdarza, wtedy działa na mnie zawsze w sposób szczególny. Gdy za ścianą pokoju K.I. Gałczyńskiego rodziła się jego córka Kira, pisał: *O dajcie mi te małe skrzypce/Może na skrzypcach wygram
Wiatr i pochyla ulicę/ I noc co taka niezwykła*

W króciutkim wierszu bez tytułu autorstwa Mierzwy pomieszczonym na str.70 znajdujemy zdanie, które powinno być wypisane jako lekarstwo na każdej receptce: *Zatańczę śmiertelny taniec by przeżyć/ Z sobą, sam na sam w tej parze* Bez komentarza, receptę bezzwłocznie zrealizować. Nie zaszkodzi leczenie podstawowe wspomóc świetną grafiką, którą podparł ten utwór Wojciech Książek. Tutaj też składam ukłon dla wszystkich oryginalnych ilustracji

dokończenie na str. 34

Droloff
Przewozy krajowe i zagraniczne

Przewozy krajowe i zagraniczne

- przewozy krajowe i zagraniczne
- wyjazdy turystyczne
- zorganizowane wyjazdy narciarskie
- przewozy pielgrzymów
- obsługa zawodów sportowych
- obsługa wyjazdów służbowych
- obsługa wyjazdów rekreacyjnych

ul. Broniewskiego 38/12, 87-100 Toruń
tel. 56 686 05 05, www.droloff.com.pl

Na receptę

dokończenie ze str. 33

pomieszczonych w tym zbioru.

Z literackich poczynań wyklął się poemat symfoniczny, potem operetka, opera i dramat muzyczny. O bogactwie artystycznym i uczuciowym tych gatunków można mówić długo. Synteza muzyki, poezji, tańca działa na odbiorcę w sposób szczególnie. Ten zbiorek dostarcza nam takich doznań. Muzyka w nas, obok nas, wyżej i niżej. Słowo o nas i dla nas jak pokarm, jak nadzieja. Taniec, jak działanie, jak broń smutkosieczna, jak uniesienie, jak ekstaza. W pięknym wierszu *Marzenie* czytamy:

*I poszukamy w ekstazie nawet coś więcej niż dusz
Bo graj mi muzyko, nawet bez grajka
Bądź mi świecie, tylko Nam
Jak parkiet dla naszych Dusz i Ciał.*

Ze *Wstępu* napisanego przez Janusza Romana Majewskiego dowiadujemy się nieco o autorze, o jego manierze literackiej, o pracy zawodowej. Autor jest lekarzem i pracuje na oddziale opieki paliatywnej. Czy taki trudny zawód odbił się myślą czy refleksją w wierszach tego tomiku? Oczywiście. Jeden wiersz ma nawet konkretny tytuł: *Chorym!* Piękny wiersz o trwaniu w miłości. Chciałoby się powiedzieć, że nie ilość lat decyduje o wartości naszego życia, ale te dni, kiedy kochamy i jesteśmy kochani. *Od początku do końca kwitniemy-umieramy*
I ziaren z tych kwiatów-miłości miliony
Jak dzień za dniem-to takie proste
Kochamy, Kochajmy, Kochajmy...

Wiersz *Dymy...* pisany nocą 2008 roku. Piękna metafora „zmiernego” trwania w radości i smutku, w bycie i niebycie, w sytości marzeń i mgłach beznadziei... Obok wiersz *Doliny*. Gdy są buty i serce w plecaku i gitara, to tylko:
Tylko sił Ci dam by to przejść, przepłynąć, żyć
Skrzydłem chociaż jednym przefrunąć
Ten świat, z ziemią, niebem i ze mną
Uwierz mi. Można tak...

Tym wierszem kończę podróż o godzinie 2.41. Polecam ten świadomie napisany radosny zbiór tekstów poetyckich każdemu, kogo dopada smutek niezrozumiały, żal nieutulony, czas nie do ogarnięcia i życie, którego nie wolno ominąć. ❖

Leszek Mierzwa, *Myśli rozsypane myśli pobierane, Projekt okładki, ilustracje: Wojciech Książek, Kraków 2013*

HURTINEX S.J.

85-715 Bydgoszcz, ul. Sporna 1
tel./fax (052) 348 98 88, 323 32 94

- FARBY
- LAKIERY
- KLEJE
- ZABEZPIECZENIA ANTYKOROZYJNE
- MATERIAŁY BUDOWLANE

Specjalistyczne powłoki ochronne

Irena Kaczmarczyk

Portret literacki Elżbiety Cichli-Czarniawskiej



W serii „Portrety Literackie” w Oficynie Wydawniczej „STON 2” ukazała się książka **STEFANA JURKOWSKIEGO** *Słowo pełne milczenia. Portret literacki Elżbiety Cichli-Czarniawskiej*. Jest to kolejna publikacja w tej serii, w której notabene w roku 2016 ukazał się również świetnie opracowany *Poeta i przestrzeń. Portret literacki Stefana Jurkowskiego*, autorstwa Anny Marii Musz. Sam wydawca, doczekał się również swojego wielowymiarowego portretu, pieczołowicie opracowanego przez kielecką poetkę i eseistkę Krystynę Cel.

Już choćby te trzy przykłady świadczą o tym, iż na portret literacki trzeba sobie naprawdę zasłużyć. A do tego potrzebny jest dobry i solidny krytyk, który potrafi nie tylko rzeczowo, ale też zajmująco „namalować” piórem literacką sylwetkę omawianego twórcy. I do takich krytyków należy zaliczyć warszawskiego poetę (autora blisko dwudziestu tomów poezji), świetnego publicystę i dziennikarza Stefana Jurkowskiego.

Opracowując portret literacki najlepiej trzymać się układu chronologicznego. Wtedy nic nie umknie uwagi, można skupić się na konkretnych osiągnięciach, dopracowując każdy szczegół literackiej biografii. I taką właśnie chronologię zastosował w książce o Elżbiecie Cichli-Czarniawskiej Stefan Jurkowski, przybliżając na początku biografię poetki, lata dzieciństwa oraz jej drogę twórczą, poczynając od juveniliów i wierszy publikowanych w prasie poprzez wszystkie tomy poezji, aż do wydanego w 2019 roku zbioru wierszy *Zanurzeni w mroku*.

Stefan Jurkowski ogranicza się tylko do twórczości poetyckiej. Tom po tomie omawia ich zawartość. We wstępie do literackiego portretu Jurkowski pisze:

„Zagłębiając się w lekturę poezji E. Cichli-Czarniawskiej możemy prześledzić, jak rozwijała się i krystalizowała twórczość autorki; jak z tomu na tom poezja ta stawała się coraz doskonalsza. Każdy zbiór to odmienna propozycja artystyczna. Widać coraz bardziej precyzującą się formę, doskonalącą się coraz celniejszą metaforę, wciąż głębszą refleksję filozoficzną. Stałym *leitmotivem* twórczości Elżbiety Cichli-Czarniawskiej jest dojmujące pytanie o istotę rzeczywistości, o cel istnienia świata i zjawisk w nim zachodzących. Oczywiście pytania te pozostawia poetka bez odpowiedzi, każda bowiem odpowiedź byłaby zaledwie szczytkowa, a my nie mamy odpowiednich instrumentów poznawczych, by jej udzielić.

Poetka nie szafuje słowem, ale preferuje jego oszczędność. Unika ozdobników i odautorskich komentarzy. Nie dopowiada. Sugeruje. Dopuszcza czytelnika do indywidualnej interpretacji, wtajemniczając w filozoficzne spojrzenie na rzeczywistość, na jej tajemniczość, ale też na mnogie odniesienia kulturowe.

Książka *Słowo pełne milczenia* zawiera sporo zdjęć pochodzących z domowego

archiwum poetki, w tym fotografie listów z autografami, m.in. Kazimierzy Hłakiewicza, Wojciecha Bąka, a także korespondencję od redakcji „Tygodnika Kulturalnego” z podpisem Tadeusza Nowaka.

Portret literacki Elżbiety Cichli-Czarniawskiej kończy bogate *Kalendarium życia* i twórczości obejmujące lata 1935-2019 oraz wykaz publikacji książek i ich recenzji. Dołączono również prace edytorskie i redakcyjne poetki oraz opracowania ogólne.

Elżbieta Cichla-Czarniawska urodzona w 1935 roku w Łodzi jest autorką dwudziestu pięciu tomów poezji. Ma na koncie dziesięć książek prozatorskich (powieści, opowiadań, wspomnień) oraz cztery pozycje naukowe i krytycznoliterackie: dwie książki o twórczości Jalu Kurka, a także o dorobku literackim Władysława Sebyły oraz Zdzisława Tadeusza Łączkowskiego. Dokonała wyboru poezji Kazimierza Wierzyńskiego i Juliana Tuwima. Obie te pozycje opatrzyła wstępami. ❖

Stefan Jurkowski, Słowo pełne milczenia. Portret literacki Elżbiety Cichli-Czarniawskiej, Oficyna Wydawnicza „STON-2” Kielce 2020

XXI Agon Poetycki O Wieniec Akantu

Redakcja miesięcznika Akant, nawiązując do swych symbolicznych korzeni śródziemnomorskich, ogłasza osiemnaste zawody poetyckie dla wszystkich bez wyjątku twórców, pragnących zmierzyć się na arenie tematu:

Słońce... A jednak zawsze.

Do zawodów zostaną dopuszczone te wiersze, które w sposób mniej lub bardziej bezpośredni nawiązywać będą do tego – określonego w temacie zawodów, niezmiernego obszaru egzystencjalno-kulturowego.

Utworki, nigdzie nie publikowane i nie wysyłane na inny konkurs, w ilości od jednego do czterech, w trzech egzemplarzach opatrzonych godłem, należy nadsyłać pod adresem: Redakcja Akantu, 85-010 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 62/1 – do 15 stycznia 2021 roku.

Jury przyzna osiem nagród:

Grand Prix	– 600 zł
I nagroda	– 400 zł
II nagroda	– 250 zł
dwie III nagrody	– po 100 zł
cztery wyróżnienia	– po 50 zł

Jury, mając możliwość nieprzyznania którejś z nagród, dokona również wyróżnienia poprzez wybór utworów do publikacji w *Akancie*, a także w almanachu pokonkursowym.

Wyniki dziewiętnastego agonu ogłoszone zostaną na łamach miesięcznika *Akant* w lutym 2021 roku wraz z tematem kolejnego agonu poetyckiego.

Polska Ludowa i III Rzeczpospolita w obiektywie dawnego prominenta

MAREK BARAŃSKI (ur. 1947) to znany dziennikarz. W Polsce Ludowej znaleźmy go dobrze z ekranu telewizora. Przedtem był także radiowcem, stworzył „Radio Kierowców” w programie I Polskiego Radia, do dziś istniejące. Redagował i prowadził w latach 1982 - 1989 dzienniki telewizyjne. Godzina 19.30, start Dziennika Telewizyjnego, była godziną, na którą wyczekiwali wszyscy – władza, opozycjoniści, Kościół i całe społeczeństwo. Oglądalność tychże dzienników biła wszelkie rekordy, o których dziś nawet marzyć nie mogą wydawcy tego rodzaju przekazów. Autor był w centrum ognia walki propagandowej, miał duży wpływ na kreowanie polityki informacyjnej.

Po zakończeniu pracy w telewizji (a w zasadzie wyrzuceniu go stamtąd) w roku 1989 związał się z Jerzym Urbanem (ur. 1933) i przez wiele lat współredagował znany tygodnik „NIE”.

W latach 2000 – 2007 był redaktorem naczelnym dziennika „Trybuna”.

W roku 2010 wydał książkę „**Nogi Pana Boga**”, która nie podbiła czytelniczego rynku. Wpadła mi do ręki od bydgoskiego historyka Andrzeja Boguckiego, który lubi zaglądać do tzw. dziupli, bardzo użytecznej instytucji jaką jest „book – crossing” (czyli wymiana książek). Przetę próbując podzielić się swymi uwagami, bo tematyka i osoba samego autora to niezły potencjał do analizy.

Marek Barański kreśli czasy z naszej najnowszej historii. Uchwycił końcówkę lat sześćdziesiątych aż po lata pierwszej dekady XXI wieku. Cały czas blisko był władzy czy to socjalistycznej czy to lewicowej w wolnej już Polsce. Potencjał intelektualny do ciekawej twórczości ma zatem ogromny, chęć do pisania także. Czy wykorzystał te przymioty do napisania książki, mogącej służyć obecnym i przyszłym pokoleniom w procesie poznawania historii? Czy wykorzystał fakt, że ludzie z „tamtej strony” niewiele publikują w stosunku do zalewu literatury pokolenia opozycjonistów, głównie z szeregów „Solidarności”? Moim zdaniem – **nie wykorzystał w pełni niebywałej szansy na znakomitą opowieść** o bardzo interesujących czasach, w której tle autor występuje pod postacią „Marcina”.

M. Barański pochodzi z prostej, warszawskiej rodziny. Wychował się w otoczeniu wozaków, handlarzy węglem, pijaków czyli warszawskich dołów społecznych. Ojciec był szewcem, lubił wypić ale nigdy nie stoczył się do warstwy lumpenproletariatu. *Pił, rozrabiał ale czytał ...Aragona*. Wybudował dom z byle czego w ruinach Warszawy. Był czytany, inteligentny i, co ciekawe, jako prowadzący prywatny warsztat szewski uchodził za osobę nieprzyjazną Polsce Ludowej. Ludzie ci nie byli ubezpieczeni na nic – ani na choroby ani na emerytury. Młody Marek jak szedł do szpitala to trzeba było za pobyt płacić!

Dopiero po wielu latach tzw. prywatna inicjatywa została objęta ubezpieczeniem społecznym.

Autor miał wiele zaparcia w sobie; ukończył szkołę średnią i wstąpił na wydział historii Uniwersytetu Warszawskiego. To raczej rzadki przypadek, gdyż na historię i wydziały humanistyczne przychodziła młodzież pochodząca głównie z szeregów tradycyjnej inteligencji.

M. Barański był świadkiem wydarzeń z marca 1968 roku, kiedy to młodzież z uniwersytetu wystąpiła z buntem przeciwko ówczesnej władzy. Prym wiedli studenci o korzeniach żydowskich. Środowisko to wyraźnie sympatyzowało z Izraelem podczas jego wojny z Egiptem w czerwcu 1967 roku. Władze PZPR z Władysławem Gomułą (1905 -1982) na czele (i oczywiście ze Związkiem Radzieckim) stanęły po stronie Egiptu, którego władca Gamal Abdel Naser (1918 -1970) odgrażał się, że zepchną Izrael do morza i będzie koniec z państwem żydowskim (słysząc tu echa Szoa czyli Zagłady lub jak kto woli Holocaustu). W rezultacie sześciomiesięcznej wojny Egipt dostał wielkie lanie, a niezwykle wpływowe środowiska żydowskie w Polsce i na świecie świętowały; były w euforii. Nie ma co się im dziwić. Nie oparł się tej radości także szef „Trybuny Ludu”, głównego organu prasowego PZPR, Leon Kasman (1905 -1984), komunista od zarania, który na potęgę opijał ze swymi kumplami zwycięstwo Izraela i to w redakcji! To wszystko spowodowało konflikt na szczytach władzy w Polsce. „Syjoniści do Syjonu” - to hasło pojawiało się na wszystkich wiecach poparcia dla władzy ludowej.

M. Barański początkowo sympatyzował ze środowiskiem przywódcy buntu – Adama Michnika (ur. 1946), lecz później odszedł od nich gdy wyczuł ich powiązania międzynarodowe. On, skromny student, nie znał nikogo w szerokim świecie. Czuję się pariasem w tym otoczeniu, nigdy nie był światowcem czy lwem salonowym.

Po studiach nie parzył się pracą w wyuczonym zawodzie. Rwał się do mass – mediów, dobrze się czuł w radiu i telewizji. Popierał ówczesny system. Po roku 1989 znalazł się na lodzie. Żadnych większych oszczędności, skromne mieszkanie w bloku na trzynastym piętrze, czteroletni *polonez* i to cały jego dorobek. Oszczędności żadnych. Był twardego charakteru; gardził wszystkimi działaczami upadłego systemu, którzy w te pędy biegli tu i tam aby się przypodobać nowym władzom. Widoczne to było szczególnie w szeregach Wojska Polskiego. Nagle towarzysze generałowie stali się pobożnymi ludźmi.

Autor przytacza:

„To był czas cudownych przeobrażeń komuchów w dewotów, obywateli świata w parafian... Ludzie uciekali od swych życiorysów, od swoich twarzy. Zwłaszcza generacja walcząca z hukiem kolanami o kościelną posadzkę albo drepcząca zapamiętałe z pielgrzymką do Częstochowy wyglądała śmiesznie. Wczoraj pierwszy

w służbie dziś w modlitwie. Byli oficerowie, którzy nie kłękali ale oni raz – dwa wypadali z szeregu. Brylowali oficerowie wileckopodobni. Szef Sztabu Generalnego nie opuszczał żadnej mszy w kościele garnizonowym w Warszawie. Był paradny, kiedy na placu Piłsudskiego z biskupem Głódziem u boku, walczył dzielnie o życie nienarodzone i przy okazji o demokrację... u swoich podkomendnych wywoływał białą gorączkę”.

Przypomnę, że chodzi tu o generała Tadeusza Wileckiego (ur. 1945 jako Tadeusz Wałach), absolwenta moskiewskiej „Woroszyłówki”, swego czasu członka egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze.

Takie zachowania dotychczasowych elit były wodą na młyn dla Urbanowego „NIE”, w którym to piśmie usadowił się Marek Barański. Tu dał popis swego talentu. Razem z redaktorem naczelnym, Jerzym Urbanem doprowadzili pismo do szczytów popularności. W latach dziewięćdziesiątych „NIE” było pismem opiniotwórczym, wydawane we wielkich nakładach, wpływało na bieżącą politykę; łąsiło się doń wielu polityków. Urban urósł w siłę, potrafił nawet prowadzić własną politykę personalną. Barański, po blisko dziesięcioletniej współpracy z nim, odszedł i został naczelnym lewicowej „Trybuny”. Dlaczego odszedł? Powód prozaiczny – pieniądze.

Gdy w roku 2001 do władzy wróciła lewica, ekipa Urbana nie miała za bardzo kogo krytykować. Dla Urbana żerem były elity solidarnościowe z Lechem Wałęsą na czele oraz hierarchia kościelna. Żerowanie skurczyło się, choć Kościół był nadal krytykowany. Ale to za mało. „NIE” straciło wielu czytelników i do dziś dnia nie może wrócić do dawnej świetności.

Pismo jednak dalej nieźle się sprzedawało i gwarantowało Urbanowi wygodne życie.

Marek Barański nigdy nie został dopuszczony do pozycji najlichszego choćby współdziałowca. Kiedy zapytał szefa, czy na zawsze może zostać „pracownikiem najemnym” to ten dzień stał się końcem kariery autora w „NIE”. Jerzy Urban to człowiek bezwzględny.

Autor był świadkiem największych wydarzeń z końca burzliwego XX wieku w Polsce. I to świadkiem nie byle jakim – wirował w samym oku cyklonu dziejowego.

Trafnie pokazał czytelnikom przyczyny upadku PRL – u. Notuje:

Partia liczyła trzy miliony członków, ale w sensie intelektualnym i ideowym nie miała już ludziom nic do powiedzenia. Poza telewizyjnymi relacjami z obrad Plenum KC, poza organizowanym na siłę „wyjazdowymi posiedzeniami” Biura Politycznego nie istniała. Porządzić sobie jeszcze trochę mogła, ale kompletnie nie wiedziała co zrobić z Kuroniem, z Mazowieckim, Stelmachowskim, Geremkiem, Wałęsą... Tym bardziej trzeba było podjąć dys-

dokończenie na str. 36

Polska Ludowa...

dokończenie ze str. 35

kusję, polemizować, klócić się zęb za zęb, walczyć o każdą głowę. Między innymi Rakowski, który pojechał do matecznika „Solidarności”, do stoczni, zdjął marynarkę i krawat i wziął się za łby z wroga i bucującą salą... Ostatecznie przegrał, bo partii już nie było. Była nazwa, był budynek KC, były struktury, ale partii – już nie. Gdzie byli członkowie Biura Politycznego, sekretarze KC, ważni prezesi, generałowie obwieszani nagrodami, publicyści partyjni, gdzie byli lokalni sekretarze – prawdziwi książe? Kto dziś ich pamięta?

To bardzo trafna diagnoza. Partia oderwała się od „mas”, zrobiła się biurokratycznym tworem niezdolnym do samodzielnego bytu. Partia rządziła krajem za pomocą administracji, wojska, milicji i Służby Bezpieczeństwa. Sama w sobie była niczym.

Także w Bydgoszczy pełno było różnych sekretarzy, kierowników, instruktorów i podobnych aparatczyków. Zajmowali kompleks kilku gmachów w centrum miasta. Kto widział choćby jednego z nich, który wzorem Mieczysława Rakowskiego (1926 - 2008) stanąłby oko w oko z klasą robotniczą i starał się przekonać ich do swych racji? Cały aparat PZPR to byli urzędnicy na politycznych posadach. Sami sobie ustalali wysokie pensje (podobnie jak cała administracja ówczesna i obecna), potem określili odpowiednie przeliczniki w ZUS i dziś mają ... piękne emerytury. Żle nie wyszli na upadku ustroju, którego niby strzegli. A system emerytur urzędniczych pozostał nie naruszony do dziś. Urzędnicy potrafią bronić swych przywilejów jak niepodległości, bez względu na ustrój.

To wyalienowanie ze społeczeństwa dało o sobie znać w roku 1990, kiedy PZPR odeszła do lamusa historii. Nikt z tych trzech milionów członków nie płakał za nią, generacja złożyła nową przysięgę. A przecież przysięgali wierność socjalizmowi i sojuszowi ze Związkiem Radzieckim. Ręczyli swym honorem.

Historia lubi się powtarzać – obecne

partie winny wyciągać wnioski z przyczyn upadku PZPR, choć z góry wiem, że to nierealne.

Marek Barański zatem świetnie – moim zdaniem – opisał upadek systemu socjalistycznego w Polsce. I co ważne – nie zezmacił się swym postępowaniem w późniejszych latach jak niektórzy jego koledzy po fachu. Przytoczę cytat:

Jeden z nich publicznie ogłosił, że wstydy się swego dziadka. Trzeba trafia, że za bardzo porządnego człowieka, kierownika Wydziału Kultury KC PZPR Wincentego Kraśke.

Mniej ciekawie natomiast autor opisywał stosunki w wolnej Polsce. Barański książkę swą wydał w roku 2010. Proszę porównać – Polska Ludowa padła w roku 1989. To odpowiedni okres aby w miarę obiektywnie odnieść się do tamtych czasów. Natomiast Barański opisując czasy wolnej Polski nie posiadał już tego handicapu. Autor wyraźnie zaplątał się o własne nogi. Odnoszę wrażenie, że ta część książki skierowana jest na wewnętrzny użytek działaczy i sympatyków Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Czegóż tam nie ma? Opisy wielu afer politycznych, opisy stosunków wewnętrznych w SLD, analizowanie upadku potężnej partii do roli niewielkiej partii.

Marek Barański niepotrzebnie wdał się w opisy, często plotkarskie typu: kogo Olek zaprosił na imieniny a kogo nie, dlaczego na Olka użalał się Józef Oleksy (1946 - 2015), o czym rozmawiali liderzy SLD w ogrodach pałacu prezydenckiego na przyjęciu u Olka, dlaczego Leszek Miller (ur. 1946) nie mógł dogadać się z Olkiem, z kim popijał Olek na przyjęciach u Urbana itd. itp. Wszystko w SLD kręciło się wokół tegoż Olka czyli Aleksandra Kwaśniewskiego (ur. 1954), prezydenta RP w latach 1995 – 2005. On jest ich guru, bez niego ani rusz.

Czytanie tego rodzaju twórczości może być ciekawe w roku 2010, kiedy to książka została wydana, lecz obecnie, w roku 2020, takie wynurzenia są prawie nic nie warte.

Są jednak interesujące dwie sprawy, o które zahaczył autor. Pierwsza sprawa to analiza działania Ryszarda Kuklińskiego (1930 - 2004) a druga sprawa to kręcenie się Jana Kulczyka (1950 – 2015) wokół władzy i kręcenie się władzy wokół niego. O ile działalności Kuklińskiego autor poświęcił dużo słów i stron, tak o Kulczyku ledwo wspomniał. A szkoda; ja postaram rozszerzyć temat miliardera, którego autor nie chciał wielce rozwinąć albo nie mógł.

Wróćmy jednak do Kuklińskiego. Autor sugeruje, że Kukliński wcale nie był takim bohaterem jak ocenia go dziś duża część opinii publicznej. Wiele jest niezrozumiałych jego zachowań. Autor rozmawiał z wysokimi oficerami kontrwywiadu PRL. Jeden z nich, pułkownik Lucjan Kryński wspomina, że nakrył

Kuklińskiego na fotografowaniu w biurze tajnych dokumentów. W biurze Kukliński wielokrotnie pozostawał sam przez wiele popołudniowych godzin. Nikt go wtedy nie kontrolował, ktoś mu na to pozwalał. Pułkownik wysłał odpowiedni raport ale ten gdzieś przepadł. Stan majątkowy Kuklińskiego wyraźnie przekraczał jego oficjalne dochody łącznie z tymi, które posiadał na misji w Południowym Wietnamie. W mieszkaniu przy ulicy Rajców, w łazience miał ciemnię fotograficzną. Donieśli o tym nieopatrznie synowie sąsiada – generała, którzy przyjaźnili się z jednym z synów Kuklińskiego. Raporty ginęły jeden za drugim, ktoś je sabotował. Kiedy płk Kryński meldował swemu przełożonemu o tych faktach, to tenże zamykał sprawę: „nie czepiaj się”, „zostaw go”, „to porządny człowiek”, „nie zapominaj, że to kolega Kiszczaka”.

Ów pułkownik sugeruje, że Kukliński mógł być także szpiegiem w służbie ZSRR zwerbowanym w Sajgonie; poszlaki niestety są. W świecie szpiegowskim, świecie pełnym intryg i kamuflaży, wszystko jest możliwe.

Po ucieczce Kuklińskiego z całą rodziną do USA, nikt z szefostwa MON nie odpowiadał służbowo lub karnie za poważne niedopatrzenia. Normalnie, jak odkryją jakiegoś szpiega, to głowy lecą z góry na dół. Tu żadna głowa nie poleciała. Dziwne to. Generał Czesław Kiszczak (1925 - 2015), w rozmowie z Markiem Barańskim wypiera się, jakoby krył Kuklińskiego: „Do mnie na biurko nic nie trafiło w tej sprawie”.

I bądź tu mądry! Ja ze swej strony chcę nieśmiało zauważyć, że Sajgon w czasach wojny wietnamskiej otoczony był szpiegowskimi pajęczynami wszelkich wywiadów i kontrwywiadów niczym Stambuł podczas II wojny światowej. Każdy kto tam kilka lat przebywał winien być pod szczególnym nadzorem kontrwywiadu PRL. I co? I nic! Taki to pożytek z tej instytucji miała władza ludowa.


Dodam jeszcze, że równie tajemniczą postacią w tej materii jest Stefan Olszowski (ur.1931), twardy komunista, spokojnie dziś żyjący w ...Nowym Jorku! Pisałem o nim w „Akancie” w nr 9 (295) z września 2020.

Jan Kulczyk. To wybitna postać, której autor niewiele poświęcił słów. A szkoda, wyjaśnić dlaczego należałoby napisać dużo więcej. Marek Barański opisuje huczne przyjęcie imieninowe u Leszka Millera w roku 2000 (jeszcze nie był u władzy, ale potencjał było czuć...) w wielkiej restauracji brazylijskiej „Landa” w Warszawie.

„Trzy poziomy „Landy” wypełnione były gośćmi... Miller z daleka pachniał władzą... Życzenia były szczere, hołdy jak najbardziej wiernopoddańcze... Marcin (Marek Barański) witał się po kolei ze starymi, młodymi i najnowszymi znajomymi. Pamiętali go z telewizji, znali z „NIE”. W pewnym momencie towarzystwo zaczęło się gromadzić w piwnicy. Tu miejsca było mniej niż w pozostałych miejscach restauracji lecz ci, którzy mieli tu być, byli wszyscy...”

Marcin stał przy barze z Janem Kulczykiem, który opowiadał, jak dał się uprosić premierowi Buzkowi i jak kupił Telekomunikację Polską. Gdy premier powiedział mu, że

Księgarnia Pałucka w Żninie oferuje bogaty wybór książek, podręczników i artykułów biurowych.



Księgarnia Pałucka

Żnin, ul. 700-lecia 3
ksiegarniapalucka@poczta.onet.pl

tel. 052 302 06 92
tel. /fax 052 303 11 86

Zapraszamy do zakupów, wybierając bezpłatny odbiór zamówienia w naszej księgarni.

www.ksiegarniapalucka.pl

w kasie państwa są pieniądze na góra dwa dni i jeśli on Telekomunikacji nie kupi, to koniec. Ma miękkie serce, wyciągnął pomocną dłoń... Nagle przy schodach zaczął się ruch, zza zakrętu wchodził prezydent Kwaśniewski, kandydat na drugą kadencję. Za nim podążył Ryszard Krauze. Kulczyk odszedł od baru i też do nich dołączył... Weszli do małego pomieszczenia – do piwniczki z winami... Przebywali tam kilkadziesiąt minut... Nikt nie wie, czego mile rozmowy dotyczyły...

Bardzo wszystko to pouczające. Tak właśnie działał wielki biznesmen Jan Kulczyk oraz jemu podobni. Niestety, tylko tyle autor poświęcił Kulczykowi. A miał niebywałą okazję aby przedstawić społeczeństwu zawiłe drogi Jana Kulczyka, których efektem jest olbrzymi majątek jako pozostawił po sobie. To wszystko działo się na naszych oczach, rodziły się współczesne fortuny.

Jan Kulczyk to genialny spekulant. Niczego nie wymyślił, niczego nie odkrył, fabryk nie wybudował. Nie dał ludzkości takich wynalazków jak jemu współcześni: Bill Gates (ur. 1955), Steven Jobs (1955 - 2011), Mark Zuckerberg (ur. 1984), Siergiej Brin (ur. 1973) Larry Page (ur. 1973) czy ostatnio Elon Musk (ur. 1971). Wymienione osoby to miliarderzy ale doszli do fortuny wielkimi wynalazkami. Tymczasem o Kulczyku nic takiego powiedzieć nie można.

Marek Barański był świadkiem jego poczynań, w „NIE” często o nim pisano pod hasłem „doktor Jan”. Kulczyk działał tak jak autor przedstawił – brylował w towarzystwie polityków wszelkich opcji. Był arcyministrem zakulisowych działań. Nikt go nie wyganiał, przeciwnie wszyscy lgnęli do niego. Umiał imponować otoczeniu. Pierwsze wielkie pieniądze w wolnej Polsce zdobył jako dostawca pojazdów Volkswagena dla policji. Bez przetargu, *po uważaniu*. Potrafił działać na wszystkich frontach – dobrze żył z wielkim światowym biznesem. Jego kompanem na rynku nieruchomości był Larry Silverstein (ur. 1931), ten od nowojorskich wież zawalonych we wrześniu 2001. Zatem ze środowiskiem żydowskim dobrze żył – wyłożył 20 milionów złotych na Muzeum Historii Żydów Polskich Polin w Warszawie. W ogóle ze wszystkimi starał się mieć dobre stosunki – pobożni ojcowie Paulini na Jasnej Górze, ślubujący ubóstwo, chętnie przygarnęli go do siebie. Lubił występować w roli dobrego wujka. Kierował się żydowska maksymą – *Najpierw pomnażaj majątek a potem funduj, będziesz dobrodziejem*.

Marek Barański miał ogromną szansę aby pokazać tę postać. Niestety, ledwo o niej napomknął. Zamiast tego niesłychanie przejął się różnymi Olkami, Leszkami, Józefami, którzy niczego trwałego nie dokonali. O nich niedługo wszyscy zapomną a fortuna Kulczyka na długo pozostanie w rękach jego spadkobierców. Tak jak Zamoyskich, Potockich, Czartoryskich i im podobnych.

Mimo tych niedoróbek warto sięgnąć po książkę Marka Barańskiego. ❖

Marek Barański. *Nogi Pana Boga*. Wydawnictwo Keep Smiling, Warszawa 2010. ss. 396

Anna Błaszczak

31 kluczy do natchnienia

STEFAN RUSIN urodził się 1 sierpnia 1946 roku w Golinie (koło Konina). Studiował na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Jest poetą, prozaikiem, krytykiem literackim oraz plastykiem. Zadebiutował na łamach czasopisma „Radar” (1950-1987) w 1971 roku. W latach 1977-1998 pełnił funkcję prezesa Konińskiego Klubu Literackiego, gdzie również był redaktorem zbiorów i almanachów. W jego dorobku znajduje się wiele zbiorów poezji, prozy oraz opracowań dokumentalnych. Wielokrotny laureat ogólnopolskich konkursów literackich. Jego utwory tłumaczone są na język niemiecki, włoski i czeski.

W ogrodach wyobraźni to zbiór esejów dotyczących twórczości 31 autorów (Jolanty Baziak, Urszuli Małgorzaty Benki, Emila Bieli, Ewy Borkowskiej, Ireny Conti Di Mauro, Henryka Cyganika, Ludwika Filipa Czecha, Łucji Gocek, Zbigniewa Gordzieja, Małgorzaty Gozdek, Lecha Mariana Jakóba, Jarosława Jakubowskiego, Zdzisławy Jaskulskiej Kaczmarek, Stefana Jurkowskiego, Wojciecha Kawińskiego, Janusza Koniusza, Krzysztofa Kuczkowskiego, Józefa Kurylak, Marka Kusiby, Pawła Kuszczynskiego, Zdzisława Tadeusza Łączkowskiego, Grzegorza Musiała, Ewy Elżbiety Nowakowskiej, Kazimierza Nowosielskiego, Stefana Pastuszewskiego, Aleksandra Rybczyńskiego, Lecha Stefaniaka, Krzysztofa Śliwki, Artura Tomaszewskiego, Jacka Tadeusza Zielińskiego). Autor we wstępie informuje, że są to szkice, które były wcześniej drukowane na łamach wielu czasopism literackich. Ze względu na możliwość zebrania ich w jedną całość i ponownego wydania, tym razem w formie książkowej, postanowił wzbogacić je o rozszerzone noty biograficzne oraz nowe, wcześniej nieopublikowane teksty.

Zbiór liczy 268 stron, a jego forma ma ustalony schemat, choć nie jest on zawsze sztywno zachowany. Każdy rozdział poświęcony jest jednemu autorowi, a za pomocą tytułu Stefan Rusin jednym zdaniem przypisuje cechy, którymi szczególnie wyróżnia się ana-

lizowana twórczość. Następnie zamieszcza krótką biografię każdego autora, choć jej miejsce jest różne, raz na początku rozdziału, czasem w połowie, a nawet pojawiają się dodatkowe wstawki na końcu. W dalszej ich części przytacza fragmenty poezji, tytuły prozy, itd., które zwróciły jego szczególną uwagę wraz z subiektywnymi wnioskami. Nie są to oczywiście wyczerpujące komentarze, ale na tyle wystarczające, że czytelnik bez problemu może zapoznać się z główną tematyką utworów.

Co można powiedzieć o warsztacie językowym autora? Z pewnością jest on artystyczny literacko, ale nie jest zbyt przesadzony stylistycznie. Co za tym idzie? Czyta się więc zbiór przyjemnie, wręcz jak przewodnik, głównie po poezji, która dzisiaj została zepchnięta na dalszy tor w literaturze, ale również i po prozie. Twórca często opisuje swoje pierwsze refleksje po przeczytanej poezji, lub informuje, że jego droga do ich zrozumienia trwała długo i początkowo niezbyt je „trawił”. Wywody nie są zbyt długie, dzięki czemu czytelnik nie popada w znużenie, a wręcz przeciwnie pozostaje w pewnym niedosycie. Ziarno ciekawości zostaje zasiane wraz z chęcią poznania innych utworów wymienionych autorów, szczególnie tych, które zostały tylko przytoczone z tytułu.

Początkowo książka może odstraszać swoją grubością przeciętnego czytelnika, a nawet „pożeracza” literatury popularnej, który często z góry potrafi skreślić jakąś publikację tylko i wyłącznie, dlatego że usłyszy określenie „literatura artystyczna”. Natomiast, jak to często się mówi – „Nie oceniaj książki po okładce!”. W tym przypadku jest to trafne stwierdzenie.

Ta książka z pewnością może stać się jedną z pierwszych map, na której, drogi Czytelniku odnajdziesz klucze do świata poezji, ale również prozy, zwłaszcza, gdy masz już dość ciągle powtarzających się schematów literatury popularnej. ❖

Stefan Rusin, *W ogrodach wyobraźni*, Instytut Wydawniczy Świadectwo, Bydgoszcz 2012, ss. 268



Ośrodek Szkolenia Kierowców

AGORA-MIRAŻ

Mecenas Bydgoskiej Kultury

www.naukajazdy.bydgoszcz.pl

- ◆ Szkolenie w zakresie przewozu osób i rzeczy
- ◆ Kurs ADR - przewóz materiałów niebezpiecznych
- ◆ Pracownia psychologiczna

KATEGORIE

A, A₁, B, B₁, C, D, T,
E do B, E do C

Biuro czynne:

poniedziałek - czwartek 8:00 - 19:00

piątek 8:00 - 16:00;

sobota i niedziela 9:00 - 13:00

ul. Gajowa 32

tel. 052 342 34 96

tel. 052 348 98 23

Aluzyjno-fantasmagoryczny rozrachunek z życia i twórczości

KRZYSZTOF NOWICKI (1940-1997) był „cudownym dzieckiem” literatury dojrzałego PRL-u. Wczesny debiut (17 lat), głęboka erudycja, a przede wszystkim niezwykle *literacki nos*. Ten talent sprawił, że stał się wyrocznią w ocenie poziomu artystycznego, jurorem wielu konkursów, a nade wszystko wziętym krytykiem. Jego opinie były wiążące. Szkoda, że nie zachowałem tych kilku listów od niego, w których drobnym, ascetycznym pismem informował: *Będziemy drukować*, a nawet *Gratuluję opowiadania / wiersza*. Był wtedy redaktorem „Faktów”, a ja literackim adeptem.

Jako „cudowne dziecko”, wcześniej wprzęgnięte w redakcyjny zaprzęg, żył w świecie półrealnym. W tych czasach wystarczyło mieć talent, wsparty pracowitością i rzetelnością oraz złożyć na ołtarzu quasi-totalitaryzmu socjalistycznego pewną ofiarę, a miało się gwarancję spokoju i stabilności. Taką ofiarą mogła być od dawna lojalność, wzmacniana od czasu do czasu powtarzanymi sloganami, na pewno milczenie, jeśli idzie o wyrażanie własnych poglądów, ale też legitymacja PZPR lub dwóch stronnictw sojusznicy. Nie wiem, czy dla K. Nowickiego legitymacja partyjna, którą w młodym wieku posiadał, była ofiarą czy efektem młodzieńczej idealistycznej fascynacji, jakiej wielu ówczesnych twórców uległo. Chyba przez pewien czas wystąpił tu ten drugi motyw, wzmocony powszechnym przekonaniem, że każdy redaktor czasopisma wydawanego przez RSW „Prasa-Książka-Ruch”, czyli concernu finansującego PZPR, musi do PZPR należeć. Był to po części mit przerażający się w pewnik, co oczywiście uspokajało sumienia. Przecież w końcu jakoś w tym świecie trzeba żyć! K. Nowicki zamknięty w literackiej „wieży z kości słoniowej” może nie tyle uspokajał tym swoje sumienie, co po prostu nie zwracał uwagi na swoją przynależność polityczną. Nie odnotowano żadnej aktywności pisarza w tej dziedzinie, w odróżnieniu od innych redaktorów „Faktów”.

Revolucja „Solidarności” była wstrząsem dla osób wrażliwych i ideowych. Wołanie o prawdę, a potem także o wolność, zmusiły Krzysztofa Nowickiego do napisania prawdy o sobie.

Było święto to powieść autobiograficzna podzielona na dwie części. Pierwsza, zatytułowana *Kopernik*, powstała w latach 1981-1984 i jest swoistym eksperymentem literackim. To, spisany w pierwszej osobie, strumień świadomości, pamięci i snów, ściśle związany z biografią autora. Różne czasy splatają się ze sobą, osoby żywe mieszają się z umarłymi, fascynacje łączą się z kompleksami, między innymi kompleksem ojca, jak w powieści *Droga do ojca* (1967). Wspomnienia i sny przeplatają się z realnością także w rozdziale *Martwa natura*, lecz jest już w nim mniej konkretnej topografii Bydgoszczy: kino „Pomorzanin”, stadion „Gwiazdy”, hotel „Pod Orłem”, Las Gdański, kawiarnia „Telimena” (ul. Piękna), (Pomorski) Dom Sztuki, stacja kolejowa Bydgoszcz Wschód, Apteka „Pod Łabędziem”.

W tej fantasmagorycznej atmosferze powojennej Polski, opisanej w mieście Bydgoszczy, tytułowy *Kopernik* jest postacią symbolizującą

nie tylko mądrość, ale i stałość. „Ojciec mówi, że Ziemia jest okrągła. Kopernik jest nieśmiertelny. Kopernik, który jest moim ojcem” (s. 37). Kopernik dla dorastającego chłopca jest najwyższym autorytetem i sędzią jego postępów, a nawet myśli, zamiarów. Alter ego autora, narrator chciał być jak najszybciej mężczyzną. „Ten mężczyzna okazał się słaby. Ale niewiele słabszy od innych, którym przez całe lata brakowało odwagi. Więc znów w dniu narodzin przyjdę do matki jak chłopiec, którego zapomniała” (s. 79).

Druga część quasi-powieści *Było święto*, zatytułowana *Martwa natura*, została napisana w 1984 roku i ma charakter rozrachunkowy. Ma formę pamiętnika a raczej opowieści wspomnieniowej „z kluczem”. Ma też cechy spowiedzi. Realne zdarzenia są jednak poetycko zmetaforyzowane, realne postaci ukryte pod pseudonimami, ale też zdeformowane i poetycko zamglone. Najważniejszy w opisywanym procesie rozkładu systemu, bardzo identyfikowalny, jest *Kierownik*, czyli Jan Górec-Rosiński, który nie miał „innej idei poza własną osobą” (s. 149). *Biurem* jest PZPR (władza, system), a jego *Wydziałem* – redakcja „Faktów”¹. *Leit motiwem* utworu jest odejście K. Nowickiego z redakcji „Faktów” w 1983 roku, a że odbyło się ono w ramach PZPR-owskiej opresji lat osiemdziesiątych XX wieku, to opisane zostało ezopowym językiem, aluzyjnie.

Wybuch „Solidarności” to w powieści „bunt przeciw bufetom. Mężczyźni w przybrudzonych fartuchach, którzy od lat przynosili wędliny do bufetów w naszych biurach (...) oświadczyli przez głośniki, że oni również mają apetyt” (s. 196). Weryfikację dziennikarzy, przeprowadzoną w styczniu 1982 roku, K. Nowicki opisał następująco: „Kierownik (J. Górec-Rosiński) – już przyjęty i zaakceptowany przez komisarzy, przyglądał się pracownikom swego wydziału (redakcji) z politowaniem i zalecił im samoweryfikację. To znaczy, żeby każdy sam siebie przewertycował², zanim stanie przed specjalną komisją (s. 167). „Mimo że przebrnąłem przez komisję i obdarzyliśmy się pogodnymi uśmiechami, mimo że nie nosiłem żadnej opaski na ramieniu, pamiętam strach Kierownika i jego gotowość poświęcenia naszego wydziału dla dobra Biura. Pozbycie się kogokolwiek z nas nie miało dla niego żadnego znaczenia. Swojej bezceremonialności w tej mierze znów nadawał bardzo zasłużone imiona. Zastąpił się słowami, które zawsze brzmiały obiecująco i zapewniały mówiącemu alibi” (s. 197).

K. Nowicki pisze, że wymagano od niego „deklaracji, bym po wielu latach pracy wyznał, że Kocham Biuro i stoję na gruncie jego regulaminów. Zaciąłem się. Odmówiłem. Inni nie mieli skrupułów. Zwłaszcza, ci, dla których wszystkie nasze sprawy były tylko jednym z możliwych środków utrzymania. Dla nich nie miało znaczenia to, by powiedzieć cokolwiek albo jeszcze więcej. A dla mnie to sprawa zasadnicza (...) Miałem idee i cele, dla których pracowałem w Biurze” (s. 134)³. Dodatkowym motywem odejścia K. Nowickiego z redakcji „Faktów” był pogarszający się stan zdrowia.

Pisarz jakby z ulgą odszedł z redakcji „Faktów”, ale wciąż się tym dręczył. Pisał „Może popełniłem błąd? Mogłem przecież zostać z Kierownikiem. Dziwił się (jeśli nie udawał), że chcę odejść, mimo że nic i nikt mnie nie grozi. Dawał do zrozumienia, że z początku będę szczęśliwy, ale potem załatwię się tą pisaniną” (s. 134), bo K. Nowicki zamierzał poświęcić się już tylko własnej, a nie redagowanej i ocenianej literaturze wychodzącej spod czyichś piór. Wydaje się, że Jan Górec-Rosiński, który według swego pupila, bo taka relacja zachodziła między obydwoma literatami „nie miał żadnej idei poza własną osobą” (s. 149), szczerze jednak żałował tego odejścia. Bo drugą jego ideą, a raczej zwornikiem jego działalności społeczno-politycznej, było mocne bydgoskie środowisko literackie, z mocnym ogólnopolskim czasopiśmem w centrum, no i oczywiście on, jako demiurg owej konstelacji. Rewolucja „Solidarności”, a potem transformacja sprzęgnięta z globalizacją zniweczyły te plany i sławny na całą Polskę redaktor naczelny „Faktów” opuścił redakcję tygodnika w 1987 roku.

Powieść *Było święto* jest nie tylko krytyczną oceną drogi życiowej swojej i rówieśników, ale i próbą, realizacją – wybrzmiałego już znacznie wcześniej – postulatu autentyczności w literaturze. Postulat ten miał być sposobem ocalenia literatury. Nie mniej z uwagi na istniejącą w tych latach cenzurę próba ta – jak już wspomniano – mimo szczerych intencji dokonana została „pod cenzurę”, czyli nie wprost, ale aluzyjnie, co w pewien sposób podważa jej autentyczność.

Aluzyjność była w czasach PRL-u wręcz manierą u twórców poruszających sprawy im współczesne w szerszym kontekście społeczno-politycznym. Dotyczyło to także historii. Ówczesni czytelnicy aluzyjnie rozumieli, lecz dziś, po latach jest to już znacznie trudniejsze, a w wielu przypadkach nawet niemożliwe. Niemniej warto do tej książki wrócić z uwagi na jej niezwykle kunszt literacki i szczerą, która nie ukrywa, że jej autor poniósł klęskę życiową i społeczną, a teraz zbliża się do śmierci w „domu, o którym wiem, że stoi na terenie dawnego parafialnego cmentarza. Wtargnęliśmy tam przed laty, zaraz za budowniczymi. Przez wielkie okna kościoła Świętej Trójcy dochoodzi czasem śpiew tych, co modlą się za dusze umarłych. A na parapecie siada siwy garlacz, przebiera pazurkami i patrzy co się dzieje (s. 198). K. Nowicki ma świadomość, że odejście się zbliża i pisze, że ów film z całego życia, który człowiek widzi przed śmiercią w kilka sekund, u niego jest „dłuższy” (s. 132), bo pisarz cierpiał na nieuleczalną niewydolność nerek, lecz dzięki dializie życie jego ówczesna medycyna przedłużała.

Swoistą formą rozrachunku jest to *Ostatni kwartał*, opisujący lata 1981-1984. Jest to, dokonane na kanwie pamiętnika, z jednej strony naszkicowanie drogi twórczej autora, a z drugiej przedstawienie rozważań o literaturze jako takiej i literaturze uprawianej w Polsce Ludowej. Pisarz mówi o swoim „dwudziestoparoletnim okresie przemilczeń”, o daremności wieloletnich usiłowań, kiedy to w tyłu książkach podporządkowywał się regułom urojonym i krępującym to, co mógłby powiedzieć najzwyczajniej, o getcie piękności i sztuczności. „Wszystko było na niby: język, poglądy, my

sami. Nie szukaliśmy bowiem prawdziwych korzeni. Poprzestaliśmy na odkryciu sztucznej rzeczywistości, którą ówczesne wiersze dekorowały z taką zawziętością” (s. 133). „K. Nowicki podjął więc śmiałą i niekonwencjonalną próbę przedstawienia samego siebie i własnej twórczości literackiej na tle pisarskich losów tak zwanego pokolenia bez biografii. Jest to osobista, nasycona rozważaniami o uwikłaniu piszących autorów w problemy swego czasu, proza, stanowiąca także rodzaj dokumentu życia literackiego na prowincji, jest wreszcie traktatem na temat moralnych i społecznych powinności literatury”⁴. Jest wiele aluzji do życia literackiego w Bydgoszczy, są próby rozrachunku z dotychczasową rzeczywistością społeczno-polityczną oraz

ze sobą uwikłanym w tą rzeczywistość. „Bohater-autor wyraża wolę zerwania ze swoją dotychczasową działalnością, ponieważ wszystko, co robił, pozostawało w niezgodzie z jego wewnętrzną prawdą”⁵.

Obydwa utwory K. Nowickiego tkwiły w nurcie poszukiwania nowych konstrukcji narracyjnych. Systematyczny tok przedstawienia ciągu zdarzeń zostaje zastąpiony przez zasadę skojarzeń uzasadnionych przeszłością narratora, jego obsesjami. Utwory stają się amorficzne, następuje zachwianie normy gatunkowej. ❖

- Krzysztof Nowicki, *Było święto*, Warszawa 1985, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, ss. 200

- Krzysztof Nowicki, *Ostatni kwartał*, Warszawa 1987, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, ss. 192

Przypisy:

- 1 W eseju *Ostatni kwartał* władza, system otrzymują zastępczą nazwę *Złota Rączka*.
- 2 *Przewartościowanie* było w czasach PRL zmianą orientacji pod wpływem presji zewnętrznej, czyli wyrzeknięciem się swoich poglądów, oportunistycznym dostosowaniem się do poglądów „powszechnie obowiązujących”. Było bardziej „humanitarną” formą *samokrytyki*. *Przewartościowanie* socjalistyczne z pozycji działania partyjnego opisał Wiesław Rogowski w powieści *Odmiana* (1989). Już sam tytuł ujmuje to zjawisko.
- 3 Krzysztof Nowicki był autentycznym „człowiekiem pióra”, wierzącym, że poprzez literaturę można zmienić świat. Przez pewien okres uległ fantasmagoriom socjalistycznym i ideom materializmu dialektycznego.
- 4 Zdzisław Mrozek, *Literatura bydgoska w latach 1986-1988*, op. cit., s. 311.
- 5 Teresa Walas, *Sповідь z ograniczoną odpowiedzialnością*, „Twórczość” 1988, nr 6, s. 107.

Ludwik Filip Czech

Wolny duch poezji

Pięknie wydany tomik „*Jesion runął dokładnie jak chciałem*”, to najnowsza książka JANA WACHA. Autor jest animatorem kultury, zajmując się również poezją, prozą i eseistyką. Wydał kilka zbiorów wierszy i jedną powieść. Jego ostatni zbiór to żywy, poetycki zapis przypadków dnia codziennego, groteskowych historii, wreszcie towarzyskich relacji. Te ostatnie dedykowane są przyjaciółom, lub postaciom na trwałe związanym z literaturą. Mamy tu zatem Kazimierza Drejasa, Wojciecha Banacha, jest Ryszard Milczewski-Bruno i Zbigniew Herbert. Wszystkie te utwory nie są hołdem składanym poszczególnemu twórcy, to bardziej „*zapisywaniem stanu rzeczy i stanu świadomości*”, swoisty dialog toczący się bezustannie pomiędzy wyobraźnią artysty a rzeczywistością. Charakterystyczną cechą tych tekstów jest ich żywiołowość, język bez mała potoczny. To nie jest poezja letnia, salonowa, sprzyjająca drzemkom na wieczorze autor-skim. Nie imają się jej literackie szablony. Przytoczę wiersz „*Motyl w barze*”:

*Za dużo dziś powiedział
ktoś mu strzelił tak jak siedział
więc on glebął*

*Na pożegnanie ręką grzebnął
gość przy barze z ulgą ziewnął
na widok krwi
kilka słów wydusił
że nikogo już nie wzruszy
niech gdzie indziej suszy uszy
przegadane są motyle
jak zbyt sentymentalne metafory
pozostały dawno w tyle*

Podobnie barwną opowieść znajdziemy w „*Euro i dwadzieścia siedem centów*”. Poeta bawi się tutaj sytuacją, zbiegami okoliczności, zaprasza czytelnika do uczestnictwa w dość karkołomnym przedsięwzięciu. Ale jest przede wszystkim dokumentalistą chwili, wszystkiego, co ulotne. Żywiołowo operuje językiem, ma w głębokiej poważaniu stylizacyjny gorset. Taka niezależność sprawia, że fantazja staje się tutaj realna, wydarzenia ze świata groteski - wiarygodne. Owa wiarygodność jest siłą tych wierszy, ma się wrażenie,

że poeta nie pisze, ale snuje opowieść. Że znój aktu twórczego, autocenzura i korekta są mu kompletnie obce. Przytoczę fragment wspomnianego wiersza:

*To była cena za litr benzyny
a on kupił chyba tysiąc
po jedno euro i dwadzieścia siedem centów
nie stosował znanych mu wykretów
zapłacił gotówką: tysiąc dwieście siedemdziesiąt
euro i zero
centów*

*Pani ze stacji zapamiętała go
bo był dla niej w tamtej chwili
wykąpanym Garcia Bernalem
ale też co naturalne dla Penelopy Cruz
była ciekawa
jak zachowa się metr sześcienny paliwa*

*w pojeździe przystosowanym do przewożenia
jednej dziesiątej tej wielkości
wszak nie mogła widzieć wszystkich banków
i kanistrów
/.../*

Ale ta lekkość w tym tomiku jest pozorna. Przeważa, dominuje, ale potrafi skończyć się nagle, choćby wierszem „*Międzysłowie*”. Ten tekst pisany do Jacka Solińskiego, to rodzaj filozoficznych rozważań, których podmiotem jest artysta, w tym przypadku poeta. Autor zmierzył się tutaj z tajemnicą tworzenia, przeświecił motywy, jakie kierują tą odwieczną magią, ale jednocześnie nadał temu wszystkiemu wymiar racjonalny, praktyczny. I chociaż nie jest on receptą na mądre pisanie, ten wiersz mógłby być pomocny niejednemu, młodemu poecie. Również bohaterowi wiersza „*On zawsze był wycofany*”. To wyjątkowa analiza ludzkiej osobności, kogoś, kto w społecznych szablonych widzi pułapki, nie spełnia oczekiwań, nie pasuje do zbioru. Mniej lub bardziej świadomie tworzy własny, odrębny wizerunek. Od obecności, po język. Gdyby dać takiemu koło garncarskie, ulepi z gliny wszystko, tylko nie garnek. Fragment wiersza:

*Niby zawsze był na czas
i zazwyczaj w dobrej formie*

*po prostu przychodził w chwili gdy
co innego było w modzie
i zgoła odmienne były słowa - klucze*

*Wchodził do klasy gdy sprawdzanie obecności
przypominało apel poległych
narażał się więc na urąganie
- czego on tu szuka
u diabła*

/.../

*Starannie dbał
aby we wszystkim co robił
przypominać jedynie siebie*

Życie Jana Wacha przypomina w tych wierszach niekończącą się podróż. Z każdym etapem wydaje się ona barwniejsza, pełna zwrotów akcji i niespodzianek. Poeta bawi się, ironizuje, domalowuje osłe uszy zwyczajności. Ale potrafi też w kilku słowach celnie zdefiniować tragizm. Pisze zatem gorzki wiersz „*Nasi bliscy*”, by kilka stron dalej uraczyć nas zabawną „*Balladę o śledziu*”. Są w tym zbiorze „*Dziwół*”, ukłon w stronę meandrow historii, jest utwór „*Beczka*”, prosty, lakoniczny, zdradzający artystyczny kunszt autora. Bo właśnie takie, niby nieważne wiersze zdradzają rasowy talent. Oto „*Beczka*” w całości:

*Ma kształty doskonałe
z tym swoim uroczym
zwięźnięciem jednocześnie
od góry i od dołu
jest po prostu ponętna*

*Skupia w sobie wszystko co istotne
choć z trudem mierzalne
w każdym razie wszystko co w niej się mieści
wywołuje żywe zainteresowanie*

*Rzadko kiedy wymienia się jej imię
rzekomo zbyt wstydlive
z reguły wiadomo o kim mowa
gdy definiuje się drugorzędność*

Tomik „*Jesion runął dokładnie jak chciałem*” wart jest nie tylko przejrzenia, ale i przeczytania. Od deski do deski. Wierszy w nim niewiele, za to każdy przyciąga oryginalnością. Są rozpoznawalne, trudno pomylić je z robotą innych poetów. Książkę serdecznie polecam. ❖

Jan Wach, *Jesion runął dokładnie jak chciałem*, Galeria Autorska, Bydgoszcz 2020, s. 35

Anna Błachucka ● Anna Błaszczuk ● Ludwik Filip Czech ● Dorota Czerwińska ● Ryszard Długołęcki ● Szymon Florczyk
 Michał Frąckiewicz ● Rafał Gawron ● Janusz Gryz ● Józef Herold ● Sławomir Jabłoński ● Waldemar Jagliński
 Jacek Jaszczuk ● Irena Kaczmarczyk ● Dariusz Kadyszewski ● Anna Kapusta ● Marek Kazmierski ● Ewa Kłobuch
 Łukasz Kubicki ● Marta Kułaj ● Małgorzata Anna Bobak Końcowa ● Katarzyna Koziorowska ● Eugeniusz Koźminski
 Marcin Lenartowicz ● Natan Leśny ● Piotr Łączyński ● Bogdan Łoś ● Michał Śniado-Majewski ● Damian Małecki
 Adam Michalak ● Jacek Mroczek ● Weronika Murawska ● Krzysztof Nurkowski ● Barbara Orłowski
 Stefan Pastuszewski ● Karolina Pawłowska ● Zbigniew Pawłowski ● Marek S. Podborski ● Jarosław Seidel
 Roman Sidorkiewicz ● Tomasz Stefaniuk ● Beata Stępień ● Piotr Szczepański ● Lechosław Trubicki
 Małgorzata Wątor ● Marta Wendołowska ● Angelika Włusek ● Olga Woźniak ● Mateusz Zabłocki
 Tadeusz Zawadowski ● Grzegorz Zientecki ● Tomasz Zontek ● Ada Żurawska

Nadesłane

Wiesław Marcysiak, *Czasoprzestrzenie*, Bydgoszcz 2018, Biblioteka *Tematu*, ss. 70

David Houard, *Dorwać Phila*, z angielskiego przełożyli Wiesław Marcysiak i Anna Skucińska, Kraków 2020, Wydawnictwo *Znak*, ss. 400

Michał Damazyn, *Bydgoszczan portret własny*, t. 6, Bydgoszcz 2020, Wydawnictwo Autorskie, ss. 344

Ogrodowe spotkania. Antologia, red. Tomasz Kowalczyk, Lublin 2020, Wydawnictwo Autorskie, ss. 216

Jadwiga Pstrusińska, *Karawana*, Warszawa

Wydano przy finansowej pomocy
Urzędu Miasta Bydgoszczy

Fundatorzy Akantu

Ludwika Adamczyk
 Zofia Andrijew
 Wojciech Bielut
 Ryszard Burchard
 Andrzej Leonard Bogucki
 Maciej Chlebiej
 Tadeusz Dejnecki
 Zygmunt Dekiert
 Piotr Dmochowski
 Leszek Droszcz
 Marina Dombrowska
 Jakub Stanisław Domoradzki
 Mateusz Dworek
 Elżbieta Grabosz
 Otton Gryniewicz
 Katarzyna Grażyna Jeziółkowska
 Ryszard Jacek Juszczuk
 Dagmara Kacperowska
 Dariusz Kadyszewski
 Wojciech Karpiński
 Robert Kurpios
 Henryk Kusek
 Paweł Kuszczyński

Andrzej Kobiak
 Zdzisław Koryś
 Andrzej Kotin
 Zbigniew Kwieciński
 Adam Michalak
 Tomasz Mickiewicz
 Sławomir Mierzejewski
 Teresa Nowak
 Maria Nowakowska
 Barbara Orlikowska
 Janina Kwiek-Osiowska
 Grzegorz Pełczyński
 Zofia Ratajczak
 Włodzimierz Rutkowski
 Jerzy Samusik
 Marek Słomiak
 Tadeusz Stańczak
 Jerzy Stasiuk
 Marek Szulakiewicz
 Jerzy Utkin
 Jan Kazimierz Wawrzyńczyk
 Mirosław Welz
 Jerzy Beniamin Zimny

Copyright Instytut Wydawniczy „Świadectwo”. Prenumerata za pośrednictwem redakcji: półroczna – 110,00 zł, roczna – 220,00 zł (13 numerów plus koszty wysyłki). Informacji o warunkach prenumeraty krajowej udziela oddział „Ruchu” i urzędy pocztowe. Zamawiać można w salonach KMPiK i kioskach „Ruchu”. Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 801 800 803 lub 22 717 59 59, czynne w godzinach 7:00-18:00. Koszt połączenia wg taryfy operatora. Prenumerata zagraniczna: wpłaty przyjmuje jednostka „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w PKO S.A. IV O/W-wa; Nr 681240105311100004430494 lub w kasie oddziału terenowego. Informacji o warunkach prenumeraty udziela ww. oddział – 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33, telefony: 5328-731, 5328-820, infolinia 0-800-1200-29, w Internecie www.ruch.pol.pl; www.exportim.pl. Prenumerata na całym świecie płatna kartami kredytowymi w Internecie: www.polskaprasa.com, tel./fax: +48-8-6639963. Oplata za wysyłkę zagraniczną – 7,10 zł. Prenumerata pocztowa: Centrum Usług Pocztowych, Dział Kolportażu, 85-950 Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 6, Konto: Bank Poczty S.A. Centrum Rachunków Skonsolidowanych 98132000190099001120000022. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo do ich skracania i adiacji literackiej. Autorzy, którzy chcą otrzymać odpowiadz proszeni są o przesłanie znaczków pocztowych. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń oraz reklam i ma prawo odmówić publikacji bez podania przyczyny. Przedruk opublikowanych tekstów w jakiegokolwiek formie i w jakimkolwiek języku, bez wcześniejszej pisemnej zgody, jest zabroniony.

Prośba do autorów

Ze względu na powszechność Internetu, do którego dostęp mają również dzieci, nie będziemy publikować utworów wulgarnych, obscenicznycych, popierających zachowania dyskryminujące i antyrelijne.

Wydano przy dofinansowaniu Ministerstwa
Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



Redaguje kolegium:

Jolanta Baziak – redaktor naczelna
 Grzegorz Misiewicz – redaktor
 Stefan Pastuszewski – sekretarz redakcji
 Malwina Witucka-Krygier – redaktor techniczny
 Sławomir Krzyśka – redaktor
 Marek S. Podborski – redaktor działu poezji

Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych

Adres redakcji: ul. Dworcowa 62/1
 85-010 Bydgoszcz, tel./fax 052/321 33 71
 ✉ e-mail: akant24@wp.pl
www.akant.org

Konto:

Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych
 Bank PEKAO SA I Oddział Bydgoszcz
 03 1240 1183 1111 0010 0229 1025
 Druk: MAGENTA, tel. 052/328 72 77
 85-066 Bydgoszcz, ul. Konarskiego 2

RADA REDAKCYJNA:

Rafał Berger, Marek Pietrzak - przewodniczący,
 Wojciech Reszka, Roman Sidorkiewicz,
 Mieczysław Wojtasik

Nakład 2 000 egz.

